



Kate Hardy



*Recepta na
szczęście*

Tytuł oryginału: Italian Doctor, No Strings Attached

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Śmiało! Jeden mały krok!

Sydney codziennie przezwyciężała strach. Zejście po linie z wieży szpitala London Victoria – zbierano fundusze na specjalistyczny sprzęt dla oddziału ratownictwa – nie powinno stanowić dla niej problemu. Nie mogła stchórzyć.

Spojrzała w dół. Zobaczyła biały kamienny gzyms, a za nim przepaść. Od ziemi dzieliło ją osiemdziesiąt metrów.

Dwa miesiące temu, w szpitalu, pomysł wydawał się jej genialny. Ale dziś, kiedy stała na krawędzi, wiedziała, że to najgłupsza rzecz, na jaką kiedykolwiek się zgodziła.

Miała na sobie uprząż i kask. Będzie asekurowana; eksperci nie pozwolą jej spaść. Wszystko to wiedziała. Musiała jedynie wykonać jeden krok.

Nogi jednak odmawiały jej posłuszeństwa.

– Dasz radę, Sydney. Jeden mały krok.

Jeden krok. W stronę przepaści. Słyszała głos instruktora, ale nie była w stanie mu odpowiedzieć. Nawet nie pamiętała jego imienia, chociaż jeszcze przed chwilą rozmawiali. Stała jak posąg. Nie mogła przesunąć nogi do tyłu, do przodu zresztą też nie. Boże, dlaczego poszła na pierwszy ogień? Chyba oszalała. Za nic w świecie nie zdoła zejść. Do końca życia pozostanie na tym gzymsie.

Po chwili obok instruktora pojawił się ktoś inny.

– Cześć. – Nigdy dotąd go nie widziała. Przystojny, ciemnowłosey, o oczach w kolorze roztopionej czekolady i oliwkowej karnacji przypominał

aktora, w którym od lat się kochała. – Jestem Marco.

Głos miał niski, przyprawiający o dreszcz, z leciutkim akcentem. Skoro podał swoje imię, wypadało podać mu swoje. Ale podobnie jak nogami, językiem również nie była w stanie poruszyć.

– Ty jesteś Sydney?

– Eee...

Potraktował to jako potwierdzenie.

– Dobra. A teraz, Sydney, pośpiewamy. – Zwariował? – Znasz Toma Petty’ego „Free Falling”?

Ha, ha, bardzo śmieszne. Free falling, czyli swobodne spadanie. Jej kumple ze szpitala pewnie zaproponowaliby ten sam utwór. Najwyraźniej lekarze i ludzie od wspinaczek mają identyczne poczucie humoru. Posłała Marcowi mordercze spojrzenie.

– Śpiew pomoże ci się odprężyć. Przysięgam. Jeśli zacznę, przyłączysz się?

Skinęła głową, a mężczyzna błysnął zębami w uśmiechu. Gdyby nie była skamieniała ze strachu, pewnie zakreśliłoby się jej w głowie.

– Doskonale, *tesoro*. Teraz prawą ręką sięgnij za siebie, ściśnij linę statyczną i zrób mały krok do tyłu. Poczujesz szarpnięcie, ale nie denerwuj się; lina przejmie twój ciężar. Potem wysuń rękę w bok i rusza w dół. Jeśli zechcesz przystanąć, ponownie sięgnij za siebie. Rozumiesz?

Kolejne skinienie.

– Okej. A „Walking on Sunshine” znasz?

Tak, świetnie znała ten szybki rytmiczny utwór.

Skinęła głową po raz trzeci. Marco zaczął śpiewać.

Po chwili przyłączyła się do niego.

– Krok do tyłu – powiedział przy refrenie.

O dziwo, wykonała jego polecenie. Wszystko się zachybotalo, potem uspokoiło. Marco wciąż śpiewał. Nadal dotrzymywał jej towarzystwa. Uda się, pomyślała. Czula, że fałszuje, ale to nie miało znaczenia. Szła – nie w promieniach słońca, jak głosiły słowa piosenki, a po ścianie budynku, lecz szła.

I wreszcie koniec! Znalazła się na dole. Nogi się jej trzęsły, ręce również. Ledwo odpięła uprząż.

– Schodzisz? – spytał instruktor.

– Ja? – Ostatni raz uprawiał wspinaczkę na Capri. Niewątpliwie budynek w centrum Londynu to znacznie bezpieczniejsze miejsce; poza wszystkim innym nie trzeba się martwić o przyływ.

Marco spojrzal na zegarek. Zejście po murze zajmie mu tyle samo czasu, co skorzystanie z windy. Od upręży trochę się wygniecie garnitur, ale w nawale zajęć W szpitalu nikt nie zwróci na to uwagi.

– Chętnie. Tylko że nie jestem na liście...

– Nie szkodzi. Gdyby nie ty, Sydney nadal by tu stała. To co?

Pracę w szpitalu zaczynał za pół godziny.

– Dobra.

Zapiął uprząż, stanął na krawędzi, wykonał krok do tyłu i... Uwielbiał ten skok adrenaliny. Po raz pierwszy od śmierci Sienny poczuł, że żyje.

Pierwszą osobą, jaką ujrzał, kiedy jego nogi dotknęły ziemi, była Sydney.

– Wszystko w porządku? – spytał cicho.

Sydney wciąż dygotała.

– Tak – skłamała, po czym nieopatrznie podniosła wzrok. To on! Ten przystojniak z wieży! Przed chwilą zszedł po ścianie i wyglądał tak, jakby nic się nie stało. Nawet czoła nie miał zroszonego potem. – Dzięki, że mnie

sprowadziłeś.

– Drobiazg. Na pewno dobrze się czujesz?

– Tak. Za kilka minut zaczynam dyżur. – Do tego czasu się pozbieram.

Marco ujął jej twarz w swoje ręce.

– Twój pierwszy raz?

– Pierwszy i ostatni. Następnym razem, jak ktoś wpadnie na tak genialny pomysł, po prostu wypiszę czek.

Uśmiechnął się.

– Jeszcze nie nastąpił przyływ adrenaliny.

– Jakiej adrenaliny?

– Spójrz. – Wskazał budynek. Jakaś postać w górze właśnie zeszła z gzymsu. – Przed chwilą ty tam stałaś.

– Byłam sparaliżowana strachem. – Na moment zamilkła. – Nie sądziłam, że mam lęk wysokości, ale nigdy w życiu tak się nie bałam.

– Mimo to poradziłaś sobie. Jesteś niesamowita.

– Ja? – Dawno nikt tak o niej nie mówił.

– Właśnie ty. Bo ja i inni, którzy robią to dla zabawy... my nie jesteśmy odważni. Prawdziwą odwagę wykazują ci, którzy schodzą mimo strachu, którym przyświeca ważny cel. – Nie była pewna, które z nich wykonało pierwszy krok, ale nagle ujął ją za brodę i przywarł wargami do jej ust. Po chwili miły i niewinny

pocałunek stał się gorący i namiętny. Przeszył ją dreszcz. A może w końcu poczuła ten przyływ adrenaliny, o którym Marco wspomniał?

Kiedy oderwał usta, wciąż drżała, ale z innego powodu. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz nogi miała miękkie.

– Wreszcie błyszczą ci oczy.

– To ta spóźniona adrenalina – powiedziała, nie chcąc, aby pomyślał, że

tak na nią podziałął pocałunek.

Roześmiał się.

– Miło było cię poznać, Sydney. Chętnie bym dłużej pogadał, ale za kwadrans zaczynam nową pracę.

Nową pracę? Przypuszczalnie w London Victoria, pomyślała, w przeciwnym razie nie znalazłby się tutaj.

– Mnie też było miło – odrzekła. – Na którym oddziale będziesz pracował?

– Ratownictwa.

– To tam, gdzie ja. – Nagle doznała olśnienia. Wcześniej była zbyt przerażona, aby skojarzyć imię Marca z lekarzem oddelegowanym z Rzymu.

– Ojej, pan jest doktorem Marco Ranieri?

– Owszem. Ale wołałem, kiedy mówiłaś do mnie ty.

– Sydney Collins – przedstawiła się. – Znacznie lepszy ze mnie lekarz niż „zjeżdżacz” po linie. – Wyciągnęła na powitanie dłoń.

Chyba jeszcze całkiem do siebie nie doszła, bo wystarczył dotyk ręki Marca, by kolana się pod nią ugięły.

– Długo tu pracujesz? – zapytał.

– Pięć lat. To znakomity oddział. Wszyscy są fantastyczni. Może poza Maxem Fentonem, który wpadł na pomysł z tą liną. – Skrzywiła się. – Chyba straciłam do niego sympatię.

Marco roześmiał się wesoło.

– Nieprawda. To fajny facet.

– I ma bardzo fajną żonę, Marinę. Poznałeś ją? Też jest Włoszką. Pracuje na pół etatu, a za kilka miesięcy znów przechodzi na urlop macierzyński. Często się wspinasz?

Wzruszył ramionami.

– Miałem w życiu taki okres, kiedy namiętnie uprawiałem sporty ekstremalne.

– Dla przyjemności? BRR! – Wzdrygnęła się. – Chyba dziś będą śnić mi się koszmary.

Utkwiła wzrok w jego twarzy. Miał piękne oczy. I usta. Cholera, nie powinna o nich myśleć.

– Wielu osobom pomagasz zejść, śpiewając?

– Z gzymsu? Nie. Śpiew głównie służy mi podczas leczenia dzieci. Niweluje ich strach.

– Wiem. – Sama też stosowała tę metodę. – Ja zwykle wybieram „Starego MacDonalda”.

Ponownie wybuchnął śmiechem.

– Słusznie. A ja wybrałem „Walking on Sunshine”, bo to taka radosna piosenka. Słuchając jej, wyobrażam sobie jazdę kabrioletem w ciepły słoneczny dzień.

Sydney zmrużyła oczy. Przystojny, sympatyczny, doskonale ubrany... Podejrzewała, że Marco niejednej kobiecie złamał serce. I niejednej złamie. Ale nie jej. Ona już nie wzdycha do mężczyzn. Przekonała się, że nie warto. Jediną osobą, na której może polegać, jest ona sama.

– To co? Idziesz teraz na rozmowę z Ellen? – Ellen była szefową oddziału. – Mogę zaprowadzić cię do jej gabinetu.

– Dzięki.

Sydney Collins była prześliczna. Miała krótko przycięte kasztanowe włosy, oczy koloru morza u wybrzeży Capri oraz ujmującą twarz w kształcie serca. Teraz, gdy już nie dygotała ze strachu, sprawiała wrażenie osoby cieplej i pogodnej. Marco poczuł do niej instynktowną sympatię.

A ten pocałunek... Właściwie sam nie rozumiał, jak do niego doszło. Nie

miał zwyczaju całować obcych kobiet. Może działał pod wpływem adrenaliny? Wargi nadal go piekły. Sydney też coś czuła; domyślił się po jej spojrzeniu. Rozum mówił mu, że to szaleństwo. Nie szukał kobiety, nie zależało mu na związku, ale serce mówiło co innego: że dawno z nikim tak dobrze mu się nie rozmawiało; że powinien skorzystać z okazji i wprowadzić trochę radości do swojego życia.

– To tu – powiedziała.

– Dzięki za wskazanie drogi.

– A ja za ściągnięcie mnie z tej przekłętej wieży. – Pomachawszy na pożegnanie, ruszyła na oddział.

Marco wziął głęboki oddech. Za chwilę spotka się ponownie z szefową oddziału i rozpocznie nową pracę. Czekalo go pół roku w jednym z największych szpitali w Londynie. Uwielbiał takie wyzwania.

– Proszę! – zawołała Ellen, kiedy zapukał do drzwi gabinetu. – Witam, doktorze. – Uśmiechnęła się szeroko. – Czy to Sydney pana tu przyprowadziła?

– Tak. Była uprzejma wskazać mi drogę.

– A pan był uprzejmy pomóc jej zejść z dachu.

– Wiadomości szybko się rozchodzą.

– O, tak – przyznała ze śmiechem. – Syd dopiero robi specjalizację, ale jest znakomitym lekarzem. – Zmrużyła oczy. – Podobno ma pan świetny głos.

– Może namówię parę osób i założymy chór?

– To byłby ciekawy eksperyment. Chodźmy, pokażę panu oddział i przedstawię kolegom.

Nagle kilka osób, między innymi Sydney, wypadło zza zakrętu, pchając nosze. Marco usłyszał strzępy rozmowy: Na rowerze... potracony przez samochód... Kask uratował życie... Połamane ręce, zebra...

Istniało poważne niebezpieczeństwo odmy opłucnowej.

Marco popatrzył pytająco na Ellen.

– Czy mógłbym...?

– Od razu pierwszego dnia? – Wzruszyła ramionami. – Proszę bardzo.

Powodzenia, doktorze.

Podbiegłszy parę kroków, zrównał się z Sydney.

– Przydałaby ci się jeszcze jedna para rąk?

– Tak. Za moment druga karetka przywiezie kierowcę.

Marco błyskawicznie zamienił marynarkę na biały fartuch. Teoretycznie był wyższym rangą lekarzem, ale Sydney lepiej orientowała się, gdzie co jest.

– Mów, co mam robić – poprosił.

Jego słowa zaskoczyły ją, ale i sprawiły przyjemność.

– Okej, dzięki. – Skierowała wzrok na pacjenta. – Colin, to jest doktor Ranieri. Pomoże mi się panem zająć. Najpierw damy panu środek przeciwbólowy, a potem pana zbadamy. – Nie podała rannemu mieszanki podtlenku azotu i tlenu. Najwyraźniej również podejrzewała odmę opłucnową; entonox pogorszyłby stan pacjenta. – Colinie, w którym miejscu odczuwa pan największy ból?

– R... ramię. I że... żebra.

Marco zauważył, że ranny ma coraz płytszy oddech.

– Zbyt duże ciśnienie – szepnęła Sydney, która osłuchiwała płuca pacjenta.

– Nakłucie?

Skinęła głową.

– Podam ci sprzęt i będę obserwował monitor.

– Dobra. Colinie, z maską tlenową będzie panu łatwiej oddychać. –

Delikatnie przyłożyła mu ją do ust. – W tej chwili powietrze dostaje się do

jamy opłucnej i powoduje ucisk. Muszę go zmniejszyć, czyli wbić igłę w opłucną i odprowadzić nadmiar gazów. To nie będzie bolało.

Ranny zamrugał na znak zgody, a Marco podał jej kaniulę.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się, a on przypomniał sobie pocałunek. Ale to nie był czas ani miejsce na rozpamiętywanie takich rzeczy. Sydney umieściła kaniulę w drugiej przestrzeni międzyżebrowej, po czym wyciągnęła igłę. Rozległ się cichy syk. – Świetnie. A teraz, Colinie, trzeba wykonać drenaż ssący, żeby odprowadzić nadmiar płynów i gazów. – Wyjaśniła rowerzyscie, na czym polega procedura. – Czy wyraża pan zgodę?

Pacjent podniósł z twarzy maskę.

– Tak, oczywiście.

– Dobrze. Postaram się być delikatna.

Stella, jedna ze starszych pielęgniarek, oczyściła pacjentowi skórę i przykryła ją jałowym opatrunkiem. Marco podał igłę. Sydney zrobiła zastrzyk znieczulający, przygotowała drenaż. Wszystko wykonywała płynnie.

Marco obserwował monitory.

– Puls i ciśnienie w porządku. Notować?

– Mógłbyś? – Badając ostrożnie Colina, dyktowała: – Podejrzenie mnogiego złamania żeber, ale bez odłamków kostnych. To dobrze – zwróciła się do pacjenta. Następnie obejrzała jego ramię i sprawdziła saturację krwi tętniczej. – Myślę, że ma pan złamany łokieć, tym się zajmie ortopeda. Na razie wyślę pana na prześwietlenie. Czy chce pan, żebyśmy kogoś zawiadomili?

– Moją żonę, Janey. – Pacjent podał numer.

– Zadzwońię do niej – obiecała Sydney.

– A ja zawiozę pana na prześwietlenie – oznajmił Marco.

– Wiesz, gdzie jest sala RTG? – zapytała cicho Sydney, tak by pacjent nie słyszał.

– Trafie po strzałkach.

Kiedy wrócili, Sydney zajmowała się kierowcą, sprawcą wypadku. Podejrzewając wstrząśnienie mózgu, poleciła zatrzymać mężczyznę na obserwacji. W tym czasie na ekranie pojawiły się już wyniki Colina.

– Marco, obejrzyj ze mną?

– Chętnie.

– Hm. – Zmrużyła oczy. – Nie wszystkie złamania widać na zdjęciu klatki piersiowej, ale chyba miałam rację: nie ma odłamków. – Skrzywiła się na widok łokcia. – Oj, paskudnie. Ortopedę czeka ciężka praca. – Podeszła do Colina. – No więc tak: obejrzałam zdjęcia. Dobra wiadomość jest taka, że z zębami nic nie robimy; zostawiamy, żeby same się zrosły. Natomiast do naprawy łokcia trzeba będzie użyć kilku gwoździ. Zaraz przyjdzie chirurg–ortopeda i zabierze pana na operację.

Colin zsunął maskę tlenową.

– Co z Janey?

– Jest w drodze. Jeśli przyjedzie, kiedy będzie pan operowany, zaprowadzę ją do poczekalni.

Przez cały dzień na oddziale panował gwar i ruch, ale Marco nie narzekał. Przyjazd do Londynu był doskonałym pomysłem. Z tym miastem nie wiązały się żadne wspomnienia. Może po dwóch latach, kiedy był dręczony wyrzutami sumienia, wreszcie zdoła się otrząsnąć, zapomnieć o przeszłości.

Pod koniec dyżuru ponownie wpadł na Sydney. Powitała go promiennym uśmiechem.

– Jak minął pierwszy dzień?

– Dobrze. Miałaś rację, to znakomity oddział. A ty zdecydowanie lepiej radzisz sobie w szpitalu niż na linie. – Najbardziej podobał mu się jej stosunek do chorych. – Tak się zastanawiałem... co robisz wieczorem?

– Dziś? – Sprawiała wrażenie zmęczonej.

– Jeśli nie masz planów, to może gdzieś wyskoczmy?

– Wszyscy? Masz na myśli wieczorek zapoznawczy?

– Nie wszyscy, tylko ty i ja. – Wiedział, że musi zadać to pytanie. –
Chyba że w domu ktoś na ciebie czeka?

ROZDZIAŁ DRUGI

Wieczór we dwoje. Rozum mówił Sydney, że to zły pomysł, ale nie mogła zapomnieć o pocałunku, o dreszczu podniecenia, jaki przebiegł jej po plecach, kiedy poczuła na wargach usta Marca. Może to adrenalina odebrała jej rozsądek? W każdym razie minęło zbyt wiele czasu, odkąd spędziła wieczór w męskim towarzystwie.

Zresztą Marco przyjechał do Londynu tylko na pół roku. Poza tym zapraszał ją na randkę; nie proponował, aby zamieszkali razem. Nie musiała mu mówić o swojej neurofibromatozie. Pomyślała jednak, że powinna mu odmówić.

– Marco, pracujemy razem. To może rodzić... komplikacje.

– Jesteśmy dorośli – rzekł łagodnie. – Chyba potrafimy oddzielić pracę zawodową od życia prywatnego. Czy zjesz ze mną kolację, Sydney?

– Z przyjemnością – odparła. Najwyraźniej adrenalina wywołana zejściem po linie jeszcze w niej buzowała.

– Może pójdziemy prosto stąd? Bez jechania do domu, przebierania się, strojenia?

– Marco, jesteś najbardziej elegancko ubranym mężczyzną na całym oddziale. Aż boję się pomyśleć, co dla ciebie oznacza „strojenie się”.

– Moi rodzice prowadzili dom mody. Kiedy przeszli na emeryturę, biznes przejął mój starszy brat z siostrą, a ja im służę za żywy manekin. Mnie to odpowiada, bo nie muszę chodzić po sklepach, a szafę i tak mam zawsze pełną.

– Nigdy nie dali ci czegoś, w czym koszmarnie się czułeś? – spytała zaciekawiona.

– Owszem, raz. Kiedy zaprosiłem na randkę ich ulubioną modelkę. Chryste, ale jestem głodny! Znasz jakąś dobrą restaurację w pobliżu?

– Zwykle wpadam do włoskiej knajpki na pizzę. Ale oczywiście rodowitemu Włochowi nie będę proponowała włoskiej trattorii.

– Nie jestem aż tak wybredny.

– Lubisz chińszczyznę?

– Uwielbiam.

– To wiem, gdzie pójdziemy.

Nie była to romantyczna knajpka z nastrojową muzyką i świeczkami na stole; przeciwnie, sala, do której weszli, była duża i jasno oświetlona, za to jedzenie... Tak doskonałej chińszczyzny Marco dawno nie jadł. Ucieszył się, kiedy Sydney zaproponowała, by zamówili kilka dań i się podzielili. Kiedy jedno drugiemu podawało półmiski, ich palce co rusz się o siebie ocierały. Za każdym razem przeszywał go dreszcz podniecenia. Już nawet nie pamiętał, kiedy reagował w ten sposób na kobietę. Owszem, w ciągu ostatniego roku spotykał się różnymi dziewczynami, próbując ułożyć sobie na nowo życie, ale po drugiej randce tracił zainteresowanie. Z Sydney było inaczej. Miała w sobie coś intrygującego, coś, co sprawiało, że chciał ją lepiej poznać.

– To jak ci się podoba w Londynie? – zapytała.

– Ogromnie.

– A dlaczego wybrałeś akurat Anglię?

– Nadarzyła się okazja. – Nie bardzo mógł jej powiedzieć, że musiał zmienić otoczenie, uciec od wspomnień, od wyrzutów sumienia. Przez dwa lata usiłował normalnie żyć, ale mu się nie udało. Postanowił spróbować gdzie indziej. Nigdy z Sienną nie byli w Londynie; nie mieli stąd wspólnych wspomnień. – I teraz pracuję na największym oddziale ratowniczym w jednym z największych londyńskich szpitali. Przyda mi się takie

doświadczenie. Po powrocie do Rzymu pewnie szybciej dostanę awans.

Ostatni awans przysporzył mu kłopotów. Zrujnował mu życie. Tym razem będzie inaczej.

– Mogę cię odprowadzić? – zapytał po kolacji.

Sydney lekko zeszywniała. Czyżby ze strachu?

– Nie oczekuję, że zrewanżujesz się za kolację zaproszeniem mnie do łóżka – rzekł cicho. – Po prostu chciałbym, żebyś bezpiecznie dotarła do domu.

– Bardzo jesteś szarmancki. – Uśmiechnęła się.

– Tak mnie wychowano.

– Podobają mi się dobre maniery. I dziękuję.

– Za co? – zdziwił się.

– Że nie wywierasz presji. Ja... – Wzięła głęboki oddech. – Rzadko chadzam na randki. Staram się skupić na pracy.

– Ja też rzadko chadzam na randki. – Od osiemnastego roku życia był w stałym związku. Siennę poznał pierwszego dnia na studiach. Dwa lata temu jego świat się zawalił. – Poza tym zaczynam nową pracę.

– W obcym kraju.

Skinął głową.

– A więc ty i ja... żadnej presji. Zobaczymy, jak się wszystko potoczy.

– Świetnie. To mi odpowiada.

Zatrzymali się przed budynkiem, w którym wynajmowała mieszkanie.

– Jeśli masz ochotę wejść na kawę...

– Ale tylko na kawę.

Ucieszył się, widząc uśmiech na jej twarzy. Najwyraźniej miała nieprzyjemne doświadczenie z jakimś mężczyzną, który chciał zbyt wiele. Może dlatego koncentrowała się na pracy? I dlatego podziękowała mu, że nie

wywiera na niej presji.

Wszedł za nią do kuchni. Zauważył, że mieszkanie jest małe, ale schludne. Wszędzie stało mnóstwo fotografii; osoby na zdjęciach były z wyglądu podobne do Sydney. To znaczyło, że jest blisko związana ze swą rodziną.

Kolejna rzecz, jaka nas łączy, pomyślał.

– Niestety mam tylko rozpuszczalną – powiedziała.

– Nie szkodzi.

Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie.

– Na pewno u siebie pijesz kawę ze świeżo zmielonych ziaren.

– To prawda. Ale najpierw jako student, potem jako lekarz nauczyłem się nie wybrzydzać. Kawa to kawa.

– Mam coś do niej. – Z lodówki wyjęła pudełko. – To mnie kiedyś zgubi.

– Czekolada?

– Lepiej.

Popatrzył na opakowanie i uśmiechnął się.

– *Gianduja*. Cudowne pralinki z kremem orzechowo– czekoladowym.

Rozkosz.

Sydney zapraszającym gestem wskazała krzesło przy stole kuchennym, po czym nastawiła muzykę: kobiecemu głosowi towarzyszyła gitara i fortepian. Wybór muzyki również przypadł Marcowi do gustu.

– Jaką pijasz?

– Mocną. Czarną.

Podawała mu kubek i usiadła obok. Do pudełka z pralinkami sięgnęli jednocześnie. Kiedy ich palce się zetknęły, Sydney wstrzymała oddech i rozchyliła lekko wargi. Korciło go, by znów ją pocałować. Tak jak rano,

kiedy zeszli z wieży. Tyle że w restauracji podziękowała mu, że nie wywiera na nią presji, więc jedynie podniósł do ust wnętrze jej dłoni, pocałował je, po czym nakrył je jej zgiętymi palcami.

– A co to? – spytała lekko podejrzliwym tonem.

– Kompromis. Z całej siły próbuję nie naciskać. A taki pocałunek chyba cię nie wystraszy.

Miał nadzieję, że jego też nie wystraszy, bo czuł się nieswojo. Dawno nie reagował tak na bliskość kobiety. Rozum mówił mu, że to zły pomysł; lepiej z nikim się nie wiązać, wtedy się nie cierpi. Czy nie przekonał się o tym na własnej skórze? Ale Sydney miała w sobie coś, czemu nie potrafił się oprzeć. Dobroć. Serdeczność.

– Czuję się tak dziwnie.

– Słuchaj, jeśli chodzi o dzisiejszy ranek... Nie mam zwyczaju całować się z obcymi kobietami.

– Ja też nie. – Jej policzki się zaczerwieniły. – Nawet cię nie odepchnęłam.

Ze spojrzenia Sydney wyczytał, że pocałunek sprawił jej nie mniejszą przyjemność niż jemu. Że podobnie jak on z jednej strony Sydney pragnie go poznać, zobaczyć, co wyniknie z ich znajomości, a z drugiej chce uciec jak najdalej, zaszyć się w swoim bezpiecznym świecie.

– Powiedz, czujesz to samo co ja, prawda? – zapytał. – Coś, czego się nie spodziewałaś i co cię przeraża, bo nie szukasz kłopotów ani komplikacji, ale przed czym nie chcesz i nie umiesz się bronić?

Widział, jak Sydney zastanawia się: zaprzeczyć czy potwierdzić. Skinęła głową.

– Odkąd zobaczyłem cię na tym gzymsie, nie potrafię przestać o tobie myśleć. Podobasz mi się. Podoba mi się twoje podejście do pacjentów.

Emanujesz takim cudownym spokojem... kiedy nie czeka cię zejście po linie.

– To było straszne!

– Gdybym cię nie widział, uznałbym, że ktoś opowiada o tobie złośliwe plotki. Bo to się nie mieści w głowie, że osoba taka opanowana może aż tak panikować.

Sydney przyjrzała mu się uważnie.

– Jesteś bardziej doświadczony ode mnie, ale dziś w szpitalu cały czas mi asystowałeś. Pozwoliłeś, abym to ja decydowała o leczeniu. Chciałeś, żebym odzyskała pewność siebie.

Hm, ona wszystko zauważa.

– Dziękuję. Twoja metoda poskutkowała.

– To dobrze...

Pochyliwszy się, przytknął wargi do jej ust. To miał być lekki niewinny całus. Kiedy jednak poczuł, jak Sydney rozchyła wargi, uległ pokusie, z którą tak długo walczył. W głowie eksplodowały mu fajerwerki.

Kiedy wreszcie się odsunął, oboje drżeli.

To nie powinno było się wydarzyć, myślała Sydney. Chciałam jedynie spędzić miły wieczór. A teraz... nie wiem, co robić. Bo pragnę czegoś znacznie więcej. I sędzę, że on pragnie tego samego. A to oznacza, że muszę mu powiedzieć prawdę.

Poczuła dreszcz. Przebiegł po plecach, po bliźnie, która spowodowała rozpad jej małżeństwa. Po bliźnie, która przypominała jej o zdradzie Craiga i powstrzymywała ją przed nawiązywaniem jakichkolwiek bliższych relacji męsko– damskich. Blizny były dwie, na plecach i na ramieniu. Pod ubraniem były niewidoczne. Ale do łóżka z Markiem nie poszłaby w ubraniu. Musiałaby się rozebrać. On by ją pieścił, patrzył na nią. Wyczułby te ohydne szramy. Zacząłby zadawać pytania. Każdy byłby ciekaw, co się stało. A

wtedy... musiałaby mu wyznać prawdę.

Właściwie powinna mu ją wyznać teraz. Dziś. Żeby wiedział, co go czeka. Żeby miał czas się wycofać.

Ale nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

– Przepraszam – szepnął. – Nie za to, że cię pocałowałem. Przepraszam za tempo, jakie narzuciłem.

– Ja też przepraszam. Za swoje tchórzostwo.

Pogładził ją po twarzy.

– Nie jesteś tchórzem. Po prostu tempo jest dla ciebie za szybkie, więc pójdę już do domu. – Ponownie ucałował wnętrze jej dłoni. – Zobaczymy się w szpitalu.

– Dobrze. Spędziłam bardzo miły wieczór.

– Ja też.

Patrzył na nią tak czule, że omal się nie rozpląkała. Marzyła o tym, aby znów zaufać mężczyźnie, żeby być normalną kobietą. Zdrową, nieporanioną.

Ale nigdy taka nie będzie. Obiecała sobie, że jutro w pracy zdobędzie się na odwagę i powie mu wszystko.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Hej, Syd! – zawołał nazajutrz jeden z lekarzy, mijając na korytarzu Sydney i Marca, którzy szli do izby przyjęć. – Może alpinistka z ciebie mama, za to sopran niezły.

– Pete, potworze jeden! – Sydney pogroziła mu palcem.

Mężczyzna roześmiał się.

– Dam ci forszę w przerwie na lunch.

– Zapłacisz podwójnie, jak się będziesz ze mnie naigrawał – ostrzegła go. – Poza tym śpiewam dyszkantem, nie sopranem.

– Pani wybaczy moją ignorancję.

Fantastyczna kobieta, pomyślał Marco. Nie obraża się na kolegów, kiedy z niej żartują; w dodatku potrafi im się odgryźć. Coraz bardziej mu się podobała.

On również się jej podobał. Świadczyła o tym chęć, z jaką odwzajemniła wczorajszy pocałunek. Ale potem się czegoś wystraszyła. Złych wspomnień? Miał nadzieję, że kiedyś się przed nim otworzy. Poczul się jak największy hipokryta na świecie, bo sam nie zamierzał się przed nią odsłaniać i opowiadać jej o Siennie.

Ich pierwszym pacjentem, a raczej pacjentką była starsza kobieta narzekająca na ból brzucha.

– Dzień dobry, pani Kane. Jestem Marco Ranieri, a to jest doktor Sydney Collins. Postaramy się ustalić, co pani dolega. Proszę powiedzieć, od jak dawna panią boli?

– Od dwóch dni. Nie chciałam sprawiać wam kłopotu, ale akurat kiedy ból przybrał na sile, przyszedł listonosz. I to on wezwał karetkę.

– Możemy panią zbadać? Będziemy delikatni.

– Oczywiście.

Podczas gdy Marco przeprowadzał badanie brzucha, Sydney podała kobiecie termometr.

– Nie ma pani podwyższonej temperatury – rzekła po chwili. Brak gorączki wykluczał kilka rzeczy, ale pacjentce należało zadać jeszcze parę pytań.

– Wiem, że to dość intymna sprawa – zauważył Marco – ale muszę wiedzieć, kiedy ostatni raz miała pani wypróżnienie.

Kobieta zmarszczyła z namysłem czoło.

– Chyba przedwczoraj.

Zaparcia mogą powodować ból brzucha, lecz Marco instynktownie wyczuł, że nie o to chodzi.

– A co pani ostatnio jadła?

– Nie wiem. Jakoś nie bywam głodna.

– Wymiotuje pani? – zapytała Sydney.

– Nie. Wczoraj miałam mdłości, ale wypiałam szklanekę wody i przeszło.

– Jeszcze jedno intymne pytanie: czy częściej niż zazwyczaj oddaje pani mocz?

– Odrobinę – przyznała kobieta. – Ale w moim wieku to chyba normalne?

Sydney uśmiechnęła się, po czym skinęła na Marca.

– Pani Kane, musimy coś sprawdzić – powiedział do chorej. – Zaraz wrócimy.

Wyszedł z Sydney na korytarz.

– Wiem, że głównie młodzi na to zapadają, ale podejrzewam zapalenie wyrostka – oznajmiła.

– Masz rację. U małych dzieci i osób starszych objawy często bywają nietypowe. A jeśli chora ma wyrostek zakątniczy, wtedy ból nie będzie umiejscowiony w prawym dole biodrowym.

– Z kolei zwiększona częstotliwość oddawania moczu może wskazywać na to, że powiększony wyrostek naciska na moczowód.

– Trzeba wykonać badanie per rectum – stwierdził Marco.

– Chyba lepiej, żebym ja to zrobiła.

– Mogłabyś?

– Oczywiście. Przecież zależy nam, żeby pacjentka czuła się jak najmniej skrępowana.

Wrócili do chorej.

– Musimy zbadać panią przez odbyt, pobrać próbkę krwi i chyba zlecić tomografię brzucha – oświadczył Marco. – To nam da pełniejszy obraz pani dolegliwości i pozwoli wykluczyć kilka chorób. – Między innymi zapalenie uchyłków i nowotworu, ale na razie o tym nie wspomniał, by niepotrzebnie nie straszyć pacjentki.

– Jeśli pani woli, ja mogę panią zbadać – zaproponowała Sydney.

– Dziękuję – szepnęła z wdzięcznością chora.

– Marco, zostawisz nas na moment?

– Oczywiście. Poczekaam za drzwiami.

– Oj, boli mnie! – jęknęła podczas badania chora.

Tego się Sydney spodziewała.

– Przepraszam, już skończyłam. – Pomogła kobiecie poprawić ubranie i usiąść. – Wydaje mi się, że ma pani zapalenie wyrostka. – Nie chciała pacjentki niepokoić, mówiąc jej, że u starszych częściej zdarzają się groźne powikłania i że istnieje większe ryzyko śmierci na skutek perforacji jelit. – Zanim jednak wyślę panią do chirurga, chcę zrobić jeszcze kilka badań.

– Będą bolały?

– Poczujecie pani ukłucie, kiedy będę pobierać krew, za to tomografia jest całkowicie bezbolesna.

Badania laboratoryjne wskazywały na wysoki poziom białych krwinek, a tomografia potwierdziła podejrzenia dwójki lekarzy. Pocieszyli oni panią Kane, że obecnie operację wykonuje się metodą laparoskopową, więc powrót do zdrowia trwa krótko, po czym przedstawili jej chirurga, który zapewniwszy starszą panią, że wszystko będzie dobrze, zabrał ją do sali operacyjnej.

– Miałaś nosa – rzekł Marco, gdy zostali sami. – Gratuluję.

– Bo ja wiem, czy nosa? Raczej szczęście. Sam wiesz, jak trudno u starszych pacjentów zdiagnozować bóle brzucha. A ja niedawno czytałam kilka artykułów na ten temat, więc...

– Tak czy inaczej gratuluję.

Nawet nie było czasu na krótką przerwę. Pod koniec dnia Marco dogonił Sydney, kiedy opuszczała szpital.

– Na której jutro pracujesz zmianie?

– Wieczornej..

– Tak jak ja. – Uśmiechnął się. – Nie wybrałaś się dziś do kina?

Powinna znaleźć jakiś pretekst i się wykręcić. Tym bardziej że wciąż nie powiedziała mu o swojej chorobie. Z drugiej strony co jej szkodzi pójść do kina? Może potem będzie okazja do rozmowy. Czy to źle, że jeszcze przez dwie godziny chciała się cieszyć towarzystwem Marca?

– Chętnie.

Wyjął z kieszeni telefon i sprawdził repertuar kin.

– Komedia czy dramat?

– Komedia, jeśli ci to nie przeszkadza.

– Nie, skąd. – Ponownie zerknął w komórkę. – Film zaczyna się o ósmej. Wpadnę po ciebie wpół do ósmej.

– Nie, mam kilka spraw do załatwienia. Umówmy się w kinie za kwadrans ósma.

– W porządku. Kupię bilety, a ty możesz kupić popcorn.

Chociaż był to film, który bardzo chciała zobaczyć i w którym grał jeden z jej ulubionych aktorów, Sydney nie potrafiła się skupić. Po pierwsze dlatego, że cały czas zastanawiała się, jak poinformować Marca o swojej chorobie, a po drugie dlatego, że siedzieli, trzymając się za ręce. To znaczy Marco trzymał ją za rękę, a ona dziwiła się, że tak lekki niewinny dotyk może dostarczać tak wielu zmysłowych przeżyć.

Kiedy dojechali do jej mieszkania, drżała z podniecenia. Wiedziała, że musi mu powiedzieć, zanim sprawy posuną się za daleko. To było nie fair, aby Marco myślał, że coś z ich znajomości może wyniknąć, podczas gdy ona nie ma mu nic do zaoferowania.

– Marco... – zaczęła, przekręcając klucz w zamku.

– Wiem – odrzekł cicho.

On wie? To niemożliwe. O jej stanie zdrowia wiedziała jedynie Ellen oraz lekarze, którzy się nią zajmowali; żadna z tych osób nie zdradziłaby jej zaufania.

Po chwili Marco ją pocałował. Poczowała, jak krew dudni jej w skroniach. Przestała się zastanawiać, co i jak ma powiedzieć. Rozkoszowała się jego bliskością, dotykiem, pocałunkiem. Rozkoszowała, dopóki nie wsunął ręki pod jej bluzkę. Kiedy wyczuł bliznę na plecach, zastygł. Potem cofnął się i utkwiał w Sydney pytające spojrzenie.

Uwolniła się z jego ramion i objęła w pasie, jakby chciała uchronić się przed ciosem.

– Przepraszam – szepnęła. – Powinnam była cię uprzedzić...

Jakaż była głupia, pragnąc czegoś, czego nie może mieć. Czy niczego nie nauczyło ją małżeństwo? Craig nie był w stanie uporać się z jej chorobą. Co prawda Marco jako lekarz lepiej rozumiał sprawy związane z medycyną, mimo to nie mogła wymagać od niego akceptacji dla własnej ułomności. Zacisnęła powieki, by nie widzieć litości czy obrzydzenia na jego twarzy. Otworzyła oczy, kiedy wziął ją na ręce i przeniósł do salonu, a następnie, wciąż trzymając ją w ramionach, usiadł na kanapie.

– Marco? – spytała, nic nie rozumiejąc.

– Masz na plecach tkankę bliznowatą. Jeśli nie chcesz, nie musisz mi nic mówić. Zawahałem się, bo nie byłem pewien, czy nie sprawiam ci bólu.

Zaskoczyły ją jego słowa.

– Sydney?

Głos miał tak łagodny, że oczy się jej zaszklily. Szybko przełknęła łzy. Nie była słaba i żałosna. Była silną kobietą. I znakomitą lekarką. Po prostu na moment zapomniała o tym, kim jest, i zapragnęła żyć inaczej.

– Nie, nie sprawiłeś mi bólu. Ale dziękuję.

– Słuchaj...

– Przepraszam. – Potrząsnęła głową. – Naprawdę chciałam ci powiedzieć. Postąpiłam nie fair, umawiając się z tobą na kolację i do kina.

– Nie fair? – Zmarszczył czoło. – Dlaczego?

– Bo nie wiemy, dokąd nas te randki zaprowadzą. W każdym razie winna ci jestem prawdę, ale byłabym wdzięczna, gdybyś to, co powiem, zachował dla siebie.

– Oczywiście. Nie jesteś mi jednak nic winna, Sydney. Jeżeli chcesz, chętnie cię wysłucham, ale nie musisz mi nic mówić.

– Mam neurofibromatozę typu II. W skrócie NF2,

Pogładził ją dłonią po twarzy.

– Specjalizuję się w ratownictwie. Nic nie wiem na temat NF2.

– Jest to zespół chorobowy o podłożu genetycznym. Zmutowany gen znajduje się na drugim ramieniu chromosomu 22. U osób chorych rosną łagodne guzy na skórze i komórkach nerwowych. Zwykle chorobę się dziedziczy, ale czasem rodzice są zdrowi, a choroba bierze się znikąd.

– Ty ją odziedziczyłaś?

– Nie. Ani ojciec, ani matka nie są nosicielami zmutowanego genu. Moja siostra i brat poddali się badaniom. Oboje są zdrowi. Tylko ja jestem chora.

Wpadła w furję, kiedy dowiedziała się o chorobie. Wściekała się na niesprawiedliwość losu. NF2 występuje u jednej osoby na czterdzieści tysięcy. Dlaczego ją to dotknęło? Czym sobie na to zasłużyła?

Po początkowym okresie buntu stwierdziła, że nie ma sensu uzalać się nad sobą. Rozpacz i łzy nic nie zmieniają. Musi być rozsądna, odpowiedzialna, zdobyć jak najwięcej informacji i starać się prowadzić normalne życie.

– Na pewno nie jest ci łatwo.

– Daję sobie radę – odparła, nie całkiem zgodnie z prawdą.

– Jak się dowiedziałaś?

– Bolały mnie plecy. Nic nie pomagało, żadne leki. Skierowano mnie na rezonans. Okazało się, że guzy uciskają na kręgosłup. – Jeden miał wielkość grejpfruta. Operacja oznaczała, że niektóre egzaminy musiała zdawać w szpitalu. Ale nie zamierzała o tym opowiadać.

– I dlatego wyczułem bliznę na plecach.

– Tak. Miałam operację. Guzy usunięto. Nie odrosły. – Wbiła paznokcie w dłoń, starając się powstrzymać emocje. Okej, choroba jest nieuleczalna, ale nie śmiertelna. Czasem utrudnia życie, no i przyczyniła się do rozpadu jej

małżeństwa, ale przecież mogło być znacznie gorzej.

– A mogą odrosnąć i znów sprawiać ci ból?

– Mogą, ale nie muszą. Co roku chodzę na kontrolę. Mam... to się nazywa schwannoma, nieduże osłoniaki nerwu przedsionkowo–słuchowego. Ale rosną wolno, nie powodują żadnego szumu w uszach, więc lekarze mówią, że na razie trzeba je tylko obserwować.

Marco musnął wargami jej usta.

– Za co to? – spytała zdziwiona.

– Za to, że jesteś taka dzielna. I za twoją szczerość. Możesz liczyć na moją dyskrecję.

Podejrzewała, że zaraz będzie chciał wstać, pożegnać się... Zsunęłaby się z jego kolan, lecz on wciąż ją mocno obejmował. Zmarszczyła czoło.

– Marco?

– Syd, to niczego między nami nie zmienia.

– Ale...

– Niczego nie zmienia – powtórzył.

Siedziała oszołomiona. Pomiędzy nią a Craigiem choroba zmieniła wszystko, zwłaszcza po tym, gdy wybrali się na konsultację do lekarza genetyka. Craig dopytywał przerażony, czy ich dziecko nie odziedziczy neurofibromatozy. Lekarz wytłumaczył, że powinni się zdecydować na zapłodnienie metodą in vitro; wówczas przed implantacją można sprawdzić zarodek. Zresztą istniały też inne możliwości: adopcja, rodzicielstwo zastępcze.

Po wizycie u lekarza Craig przestał się do niej zbliżać. Bał się przypadkowej ciąży, a Sydney, która pragnęła dziecka, uważał za egoistkę. Ciąża mogła pogorszyć jej stan zdrowia, a wtedy on musiałby nie tylko troszczyć się o malucha, ale również zajmować chorą żoną.

Wciąż słyszała w głowie jego głos: Jesteś samolubem. Myślisz wyłącznie o sobie. Nawet nie pomyślałaś o tym, jak to wpłynie na mnie i na nasze dziecko.

Na dziecko, o którym oboje marzyli. A przynajmniej tak jej się wówczas wydawało. Usiłowała rozmawiać z nim o adopcji, ale Craig zdążył już poczytać o neurofibromatozie w internecie, poznał najgorsze scenariusze i wpadł w jeszcze większą panikę.

Skąd wiesz, że guzy nie staną się złośliwe i nie umrzesz? Jak ja sobie wtedy poradzę z pracą i opieką nad dzieckiem? Żaden z jej argumentów nie trafiał mu do przekonania. Potem przeniósł się do sypialni dla gości; twierdził, że nie może patrzeć na jej ramię. Długo trwało, zanim Sydney uświadomiła sobie, że nie tylko chodzi mu o jej chropowatą skórę; ona cała budziła w Craigu wstręt. Nawet nie zdziwiła się, gdy postanowił się wyprowadzić, natomiast wstrząsnęła nią wiadomość, którą usłyszała parę tygodni później.

– Sydney... – usłyszała łagodny głos Marca. – Domyślam się, że ktoś wystraszył się twojej choroby.

Nie chciała rozmawiać o Craigu. Nie teraz.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Bo posmutniałaś, jakbyś przypomniiała sobie jakieś nieprzyjemne zdarzenie. Nie musisz mi nic mówić. – Pocałował ją w czubek nosa. – Po prostu chciałbym znów widzieć iskierki w twoich oczach, takie jak wczoraj, kiedy cię pocałowałem, i takie jak dziś, kiedy wyszliśmy z kina.

Tak, miała iskierki w oczach, bo na moment zapomniała o chorobie.

Marco był miły. Wiedziała, że pierwszy ruch należy do niej. Musi stawić czoło wyzwaniu, skoczyć na głęboką wodę. Odpięła guziki i zsunęła bluzkę, odsłaniając spory kawałek ramienia pokryty małutkimi guzkami.

Czekała, aż Marco wstanie i wyjdzie.

Obserwował jej twarz. Była pewna, że zobaczy wyraz obrzydzenia w jego oczach, że wzdrygnie się i ucieknie.

Miał rację. Ktoś ją bardzo skrzywdził, jakiś facet. W dodatku sprawa nie ograniczała się jedynie do guzków na ramieniu. Ów człowiek wyraźnie dał jej do zrozumienia, że jest nie tylko brzydka, ale i bezwartościowa.

– Tak to wygląda? – zapytał.

– Tak.

Oczy jej zaszyły łzami. Domyślił się, że zalała ją fala wspomnień. A przecież ten kawałek skóry o niczym nie świadczy. To jest drobna niedoskonałość. Wyciągnął rękę i delikatnie pogładził Sydney po ramieniu.

– Boli?

– Nie. – Z trudem powstrzymała łzy.

– To dobrze. A teraz? – Przyłożył usta do jej ramienia.

– Też nie. – Głos jej zadrżał.

Marco podniósł wzrok.

– Och, *tesoro*, nie płacz. Chciałem ci pokazać, że... – Potrząsnął głową.

– Liczy się charakter, osobowość. A to... to tylko skóra. Każdy coś na niej ma, pieprzyki, znamiona, torbiele, naczyniaki.

Milczała. W jej oczach czaiła się nieufność i ból. Cokolwiek tamten facet powiedział, zostawiło w niej trwały ślad. Chętnie dorwałby tego drania, solidnie nim potrząsnął, ale to by niczego nie rozwiązało; Sydney wcale by się dzięki temu lepiej nie poczuła.

Podjął jeszcze jedną próbę.

– Nikt nie jest doskonały. Nawet noworodki miewają a to rumień, a to zaczerwienienia.

– Które znikają. A moje guzki są obrzydliwe.

Nie mówiła tego inteligentna lekarka, którą poznał wcześniej. W każdym razie to nie były jej słowa. Widać było, że swoim kretyńskim zachowaniem ktoś zniszczył jej poczucie wartości.

– Nie są obrzydliwe – rzekł Marco. – Tak jak piegi nie są obrzydliwe. Czy znamiona.

Człowiek rozsądny akceptuje je u partnera. Nie przestaje go kochać z powodu skazy na skórze. Marco musnął wargami jej usta, po czym pomógł jej się ubrać.

– Dla jasności: zapinam ci bluzkę nie dlatego, że nie chcę na ciebie patrzeć. Zapinam ją, ponieważ widzę, że źle się czujesz z odsłoniętym ramieniem. A nie chcę, żebyś była przy mnie spięta i skrepowana.

– Przepraszam. Zachowuję się...

– Nie – przerwał jej. – To moja wina. Przeze mnie w twojej pamięci odżyły bolesne wspomnienia. – Pogładził ją czule po policzku. – Podejrzewam, że zawiódł cię ktoś bliski. Że zawiódł cię w chwili, kiedy dowiedziałaś się o NF2 i najbardziej potrzebowałaś wsparcia. Zgadłem?

– Prawie. Zawiódł nie w chwili diagnozy, lecz później.

– I odszedł? Jego strata, nie twoja. – Potrząsnął zde gustowany głową. – Nie można postawić znaku równości między tobą a NF2. Między tobą a twoją skórą. Piękno sięga głębiej. *Non tutti i mali vengono per nuocere.*

– Nie znam włoskiego...

– Można to przetłumaczyć: nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Jesteśmy dorosłymi ludźmi. Nie musimy się z niczym spieszyć, robić planów; po prostu żyjemy.

– A to... – wskazała na swoje ramię, ale miała na myśli wszystko, całą chorobę – naprawdę nie ma znaczenia?

– Najmniejszego. – O jedną rzecz musiał jednak spytać. – Powiedziałaś,

że guzy są łagodne, czyli choroba nie jest śmiertelna.

– Nie, ale jest nieuleczalna. Nie można się nią zarazić. – Sydney wzięła głęboki oddech. – Istnieje jednak pięćdziesięcioprocentowe ryzyko przekazania jej potomstwu. Całe szczęście, że nie chcę mieć dzieci.

Powiedziała to lekkim tonem, ale dojrzał w jej oczach dziwny wyraz i domyślił się, że sprawa jest bardziej skomplikowana. Czasem los bywa przewrotny. Gdyby wszystko poszło zgodnie z planem, dziś on, Marco, byłby już ojcem. Ale przeszłości się nie zmieni, więc nie ma sensu dumać nad tym, co się straciło.

– W porządku. A zatem jeśli nasza znajomość potoczy się tak, jak bym chciał, będziemy bardzo ostrożni.

Na jej twarzy odmalowało się zdziwienie.

– Chcesz... iść ze mną do łóżka?

Mógł odpowiedzieć jej słowami, podejrzewał jednak, że zraniona przez mężczyznę nie uwierzy mu. Dlatego postanowił przekonać ją w inny sposób. Obrócił Sydney na kolanach, tak by wyczuła jego podniecenie.

– Czy to ci wystarczy za odpowiedź?

Zaczerwieniła się, a on zbliżył usta do jej warg.

– Spokojnie, nie rzucę się dziś na ciebie. Mamy mnóstwo czasu. – Przez chwilę bał się, że mu ucieknie, że się wystraszy. Tymczasem ona, przyglądając mu się ze zdumieniem, pogładziła go czule po twarzy.

– Dobrze.

– Nie pożałujesz – obiecał. – A teraz wrócę do domu, póki jeszcze potrafię nad sobą zapanować.

– Przepraszam...

– Nie przepraszaj. Do jutra, moja miła. *Buona notte.*

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nazajutrz, przez całą drogę do pracy, Sydney uśmiechała się szeroko. Na myśl, że niedługo zobaczy Marca, czuła na plecach cudowne mrowienie. Wciąż nie mogła uwierzyć, że tak przystojny facet zwrócił na nią uwagę, nie mówiąc już o tym, że pragnął nawiązać z nią bliższą relację. Tym bardziej teraz, gdy znał prawdę.

Czy powinna zaryzykować, zaufać mu? Jeśli Marco nie chce mieć dzieci, wtedy odpada strach o to, jaki wpływ neurofibromatoza miałaby na ciążę...

Dziś zaczynała pracę od izby przyjęć. Marco też. Kiedy jednak weszła do pokoju lekarskiego, a on rzucił „cześć”, jej radosny nastrój prysnął. Spodziewała się cieplejszego powitania. Czy chłodne „cześć” znaczy, że Marco spędził resztę wczorajszego wieczoru przy komputerze, szukając informacji o NF2, i doszedł do podobnego wniosku co jej eksmaż: że nie warto komplikować sobie życia?

- Idziemy do pacjentów, Syd? – zapytał Marco.
- Oczywiście.

Ruszyli do dużej sali przedzielonej kotarami zapewniającymi chorym odrobinę prywatności. Kiedy znaleźli się poza zasięgiem słuchu innych lekarzy, szepnęli:

- Spotkamy się po pracy, *tesoro*?

Zamierzała burknąć coś w odpowiedzi, kiedy nagle popatrzyła w jego oczy. Dojrzała w nich ten błysk, którego wcześniej jej zabrakło, i uświadomiła sobie, że kierują nią dawne emocje. Po prostu z góry założyła, że Marco zachowa się tak jak Craig. Ale Marco nie był Craigiem.

Niesprawiedliwie go oceniła.

- Hej, wszystko w porządku? – zaniepokoił się.
- Zamyśliłam się. Tak, spotkajmy się po pracy.
- Świetnie.

Sydney zajęła się kobietą, która w drodze do pracy potknęła się o krawężnik. Była pewna, że skrzyła nogę w kostce i że wystarczy zimny kompres. Jednak w porze lunchu nie była w stanie zrobić kroku.

– Chyba faktycznie skrzyta kostka – oznajmiła Sydney – ale na wszelki wypadek prześwietlimy nogę.

Czekając na wyniki, przeszła do recepcji po kolejnego pacjenta. W drodze powrotnej usłyszała za kotarą głos.

- Jesteś bardzo dzielna. Powiedz, teraz też cię boli?
- Troszeczkę – odparł cienki głosik.
- Dobrze, kwiatuszku. Zaraz coś zaradzimy, ale najpierw chciałbym, żebyś zacisnęła piąstkę.

Najwyraźniej Marco sprawdza, czy nie doszło do uszkodzenia nerwu ręki, pomyślała Sydney.

- Brawo, kochanie. Mogę cię jeszcze o coś poprosić?
- T... tak.
- Jest taka piosenka o starym MacDonalddie, który miał farmę, ale nie pamiętam słów. Zaśpiewasz ją ze mną?

Śpiewem próbował odwrócić uwagę dziewczynki od bolącej ręki. Uśmiechając się pod nosem, Sydney wróciła do swoich obowiązków. Założyła pacjentce elastyczny bandaż na kostkę i przypomniała, że należy oszczędzać chorą nogę. Czas wolno płynął, ale w końcu jej dyżur dobiegł końca. Marco czekał przy szatni.

- Słyszałam, jak śpiewasz.

– Dziewczynkę ugryzł pies. Wdało się zakażenie. Musiałem ranę oczyścić, dać małej antybiotyk i zastrzyk przeciwtężcowy. Śpiewem odciągnąłem jej uwagę od ugryzienia.

– Udało się?

– Całe szczęście, że podsunęłaś mi tego MacDonalda. Mój stały repertuar trochę mnie już zmęczył.

– Jest jeszcze stary niedźwiedź i krasnoludki.

– Krasnoludków nie znam. Musisz mnie nauczyć. – Uniósł brwi. – Za korepetycje płacę całusami. – Rozejrzał się i widząc, że nikt nie patrzy, pocałował ją. – To akonto.

Przez chwilę milczała.

– Bałam się, że wczoraj po powrocie do domu zajrzałeś do internetu i zmieniłeś zdanie.

Starła się nadać głosowi lekkie brzmienie, ale Marco dojrzał w jej oczach strach.

– Owszem, zajrzałem – odparł cicho – ale zdania nie zmieniłem. Po prostu uznałem, że nie chcesz, aby w szpitalu huczało od plotek na nasz temat. Tylko dlatego nie pocałowałem cię na powitanie. – Uśmiechnął się. – No i dlatego, że to by mnie całkiem zdekoncentrowało.

– Nie pomyślałam o plotkach – przyznała. Cieszyła się jednak, że Marco wziął to pod uwagę. Kiedy rozpadło się jej małżeństwo z Craigiem, miała, wrażenie, że informacja o tym dotarła do szpitala dosłownie w ciągu paru sekund. Nie chciała znów być obiektem plotek.

– Może pojedziemy do mnie? Zrobię kolację.

– Umiesz gotować?

Zaśmiał się.

– Włosi są mistrzami w trzech dziedzinach. Doskonale śpiewają,

znakomicie gotują... – zbliżył wargi do jej ucha – i świetnie kochają.

Zrobiło się jej gorąco. Czy to właśnie na dziś zaplanował? Poczowała dreszcz podniecenia.

– Czy moglibyśmy wstąpić do sklepu po wino?

– Nie trzeba, *tesoro*. Mam w domu kilka butelek.

– Wczoraj nalegałeś, żeby odprowadzić mnie pod drzwi, bo tak cię wychowano. A mnie nauczono, że idąc do kogoś na kolację, wypada przynieść kwiaty, czekoladki lub wino.

– Słusznie. – Marco uśmiechnął się. – Ale wolałbym się nie zatrzymywać... Hm, a może umówimy się, że następnym razem ty coś ugotujesz?

– Okej. – Przystąpiła na jego propozycję.

Dojechali na miejsce.

– Dotrzymasz mi w kuchni towarzystwa? – spytał, zdejmując marynarkę. – Nie będę się guzdrał. A, jedno pytanie: nie jesteś przypadkiem wegetarianką?

– Nie. Jadam wszystko, może z wyjątkiem brukselki. – Skrzywiła się. – Najbardziej cierpię podczas świątecznego obiadu; mama upiera się, abym zjadła chociaż trzy, bo tak nakazuje tradycja.

– Aż trzy? No, no. Ale założę się, że przyrządzoną przeze mnie brukselkę zjadłabyś ze smakiem.

– O co zakład?

Oczy mu załśniły, a jej serce zabiło mocniej. Była pewna, że odpowiedź będzie miała jakiś związek z seksem. Marco pochylił się nad jej uchem.

– Ten, kto przegra...

Sydney wstrzymała oddech, w ustach jej zaschło.

– ... szykuje deser.

Tego się nie spodziewała. Nie wiedziała, jak zareagować: roześmiać się, zawstydzić czy pocałować Marca. Wskazał jej krzesło przy niedużym okrągłym stoliku w rogu kuchni.

– Wolisz wino białe czy czerwone?

– Bez różnicy. Które lepiej pasuje do kolacji?

– Białe. – Wyjął z lodówki butelkę i nalał złocistego płynu do kieliszków. Jeden podał Sydney. – Za nas – powiedział, unosząc drugi.

– Za nas – szepnęła, czując ucisk w brzuchu. Tak przystojny mężczyzna jak Marco Ranieri na pewno przywykł do pięknych kobiet. A ona... Czy zdoła spełnić jego oczekiwania?

– Oczywiście, że tak.

Przerażona otworzyła szeroko oczy.

– Nie, błagam! Chyba nie powiedziałam tego na głos?

– Powiedziałaś. – Pochyliwszy się, pocałował ją lekko w usta. – I bardzo się z tego cieszę, bo przynajmniej wiem, czego się boisz. Owszem, umawiałem się z pięknymi kobietami. I nadal się umawiam. Wiem, wiem – dodał pośpiesznie, usiłując wyprzedzić jej protest. – Masz kawałeczek szorstkiej skóry na ramieniu.

Kawałeczek? Wielki kawał!

– Interesuje mnie cały człowiek, *tesoro*. Jego ciało i dusza. Wiesz, że perscy tkacze dywanów zawsze robili jeden nieprawidłowy węzełek, wychodząc z założenia, że nie istnieją rzeczy idealne?

– Ja po prostu...

– Na twoim miejscu też miałbym problemy, aby znów zaufać. Czuję się prawdziwym szczęściarzem, że podjęłaś ze mną to ryzyko. A teraz biorę się do pracy.

– Pomóc ci?

– Tak, zabawiaj mnie rozmową.

Z przyjemnością patrzyła na Marca w kuchni. Zdjął krawat, rozpiął koszulę pod szyją, podwinął rękawy. Kiedy był w garniturze, z trudem można było oderwać od niego wzrok; teraz w domu, lekko rozczochrany, wyglądał... smakowicie. W dodatku przygotował znakomitą kolację: miskę sałaty w trzech kolorach, makaron z sosem pesto, kurczak *parmigiana* z gotowanymi na parze zielonymi warzywami, a na deser truskawki z najlepszymi lodami, jakie Sydney w życiu jadła.

– Kolacja była fantastyczna – pochwaliła. – Teraz ty posiedź, a ja pozmywam.

– Mowy nie ma – sprzeciwił się.

– Bo w kuchni ty rządzisz?

– Nie. Bo możemy przyjemniej wykorzystać czas.

W stojącym na blacie ekspresie Marco zaparzył włoską kawę, po czym przeszli do salonu. Sydney zwróciła uwagę na najnowszy model telewizora, sprzęt muzyczny, regały pełne książek i opartą o ścianę gitarę.

– Grywasz muzykę poważną czy pop? – zapytała, wskazując na instrument.

– I taką, i taką. Rodzice kazali mi brać lekcje muzyki w szkole. Protestowałem, ale teraz cieszę się, że mnie nie posłuchali. Brzdąkanie na gitarze to świetny sposób na stres.

– Zagrasz mi coś?

– Później.

Nad kominkiem stały zdjęcia w ramkach.

– Mogę obejrzeć?

– Oczywiście.

Odstawiła filiżankę i podeszła do marmurowej półki.

– Rodzice, brat i siostra? – zapytała, widząc niezwykle rodzinne podobieństwo.

– Tak. Roberto zajmuje się stroną finansową firmy, a Vittoria jest uzdolnioną projektantką. – Stanąwszy za Sydney, Marco objął ją w pasie i przytulił. – Trzecie zdjęcie zrobiono w ogrodzie moich rodziców na Capri.

Z ogrodu rozpościerał się widok na wodę.

– Chyba nigdy nie widziałam tak błękitnego morza.

– Capri to wyjątkowe miejsce. Studiowałem w Rzymie i tam zostałem po uzyskaniu dyplomu, ale moim domem jest Capri. – Wolną ręką odstawił zdjęcie na półkę, po czym obrócił Sydney twarzą do siebie. – Syd, dłużej nie wytrzymam. Cały wieczór czekałem na to, żeby cię pocałować.

Gdy ją zaczął całować, odniosła wrażenie, jakby wkoło rozbłysły setki fajerwerków. Czy przeniósł ją w stronę kanapy? Nie umiała powiedzieć, po prostu nagle zorientowała się, że siedzi na kolanach Marca, z rękami w jego włosach, a on gładzi ją po brzuchu. Nie chciała, by przestał. Pragnąc poczuć jego skórę, wyciągnęła mu ze spodni koszulę. Jakie cudowne miał ciało! Szczupłe, twarde, umięśnione. Najwyraźniej dbał o siebie. Pozwoliła, żeby rozpiął jej stanik. Po chwili leżała na kanapie, a Marco klęczał między jej udami.

– Mmm, jaka jesteś miękka – szepnął, przywierając ustami do jej brzucha. Powoli przesunął się wyżej, ku jej piersiom. Zamknęła oczy i zacisnęła palce na jego włosach. Nagle uzmysłowiła sobie, że Marco ją unosi, by zdjąć jej przez głowę bluzkę. I zobaczy ramię...

Na szczęście nie zrobił tego. Zmienił tylko pozycję.

– Przepraszam, *tesoro*. Pewnie narzuciłem za szybkie tempo?

– Tak. Nie. Mam taki mętlik w głowie. – Drżącą ręką pogładziła Marca po policzku. – A ty jesteś idealny.

Idealny? Gdyby znała o nim prawdę, wzniosłaby wokół siebie mur. I wcale by się nie dziwił. Przeżyła kilka ciężkich lat; potrzebowała mężczyzny, na którym mogłaby polegać. On zaś całkowicie zawiódł żonę. Skąd mógł mieć pewność, że w razie czego nie zawiedzie Sydney?

– Nikt nie jest idealny. Ja na pewno.

– Marco, pragnę cię. I chcę tego. Ale...

Wiedział, co usiłuje mu powiedzieć. Że czuje się speszona. Skrepowana.

– Mam pomysł. I żeby wszystko było jasne: chodzi mi wyłącznie o twój komfort psychiczny.

Bo jemu żadne guzki czy blizny nie przeszkadzały. Nie chciał jedynie angażować się emocjonalnie.

Usiadł, zdjął koszulę i podał ją Sydney.

– Teraz zamknę oczy i nie będę patrzył, a ty ściągnij bluzkę i włóż to. Tylko nie zapinaj. Będziesz miała zasłonięte ramiona, a ja będę mógł podziwiać twoje piersi.

Kłamał, mówiąc, że nie jest idealny, pomyślała Sydney. Przecież wpadł na wspaniałe rozwiązanie. Naprawdę doceniała jego wrażliwość.

– Powiedz, kiedy mogę otworzyć oczy.

Przeszył ją żar. Szybko się rozebrała i włożyła koszulę Marca, ciepłą i przesiąkniętą jego zapachem.

– Już – szepnęła.

– Chryste! Wiesz, jaka jesteś niesamowita? – Machnął ręką. – Po co ja tyle gadam? – Zgarnął ją w ramiona, pocałował, następnie wstał i przeniósł do sypialni.

Czuła miękkość poduszek, cudownie jedwabisty chłód prześcieradła. Ale kiedy Marco ponownie przyłożył do niej dłoń, wszystko zniknęło:

poduszki, łóżko, sypialnia. Zostali tylko oni. Zadrżała, gdy rozpiął jej spodnie.

– Jesteś piękna – szepnął.

Delikatnie przesunął ją na krawędź łóżka, by zdjąć z jej bioder dżinsy. Pieścił i całował każdy kawałek ciała, który odsłaniał: pępek, uda, kolana, łydki. Kiedy doszedł do kostek i stóp, zawrócił. Teraz powoli wędrował ku górze: łydki, kolana, uda... Raz po raz wstrząsał nią dreszcz. Od lat się tak nie czuła. Pragnęła Marca do bólu.

– Błagam – szepnęła. – Już nie mogę. Chodź...

W ciągu sekundy Marco pozbył się reszty ubrania. Z portfela wyjął prezerwatywę.

– Jesteś pewna, *tesoro*?

W odpowiedzi objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie. Marco ostrożnie się z nią połączył. Nawet nie pamiętała, jakie to może być przyjemne. A Marco umiał się kochać doskonale. Każdą pieszczotą, każdym pocałunkiem doprowadzał ją do coraz większego podniecenia. Nie zaprotestowała, kiedy delikatnie zsunął jej koszulę. Brzydka skóra na ramieniu nie miała już znaczenia. Sydney zacisnęła uda wokół bioder Marca i poddała się rozkoszy. Po chwili poczuła, jak ciałem Marca również wstrząsa dreszcz.

Objęci, powoli wracali do rzeczywistości.

– Nigdzie nie odchodź. Pozbędę się prezerwatywy.

Sydney oparła się o poduszki. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało: kochała się z Markiem, on ją całował, dotykał. Nie czuła się skrępowana. Akceptował ją taką, jaka była. Nie zwracał uwagi na jej niedoskonałości. Dlatego tak trudno było jej pohamować łzy.

Marco wrócił do sypialni nagi, pozbawiony jakichkolwiek

kompleksów. Spojrzawszy na Sydney, wsunął się do łóżka. Wziął ją w ramiona i zaczął delikatnie gładzić po włosach. Nie wytrzymała. Łzy, z którymi tak dzielnie walczyła, popłynęły po policzkach.

– Syd, co ci jest?

Jak mu to wytłumaczyć? Że dzięki niemu po raz pierwszy od lat poczuła się atrakcyjna, że to łzy wdzięczności i wzruszenia.

– Sprawilem ci ból? – Patrzył na nią z troską.

– Nie. – Był delikatny. Ostrożny. I wspaniały. – Po prostu nie potrafię opanować emocji. – Wzięła głęboki oddech. – Dawno się tak nie czułam. Tak dobrze.

– Jeśli chcesz wiedzieć, ja też.

Zastanawiała się, dlaczego taki mężczyzna jest samotny. Dlaczego nie ma żony, dzieci. Był sympatyczny, uprzejmy, w dodatku przystojny; każda kobieta uważałaby się za szczęściarę, gdyby się jej oświadczył.

– Jak to? – zapytała, zanim zdołała ugryźć się w język. – Przepraszam. Nie powinnam wtykać nosa...

– W porządku, nic się nie stało.

A jednak stało się. Zrobił się spięty. Sydney obróciła się na bok i pogładziła go po policzku.

– Nie chciałam budzić złych wspomnień. Zerwania czasem bywają nieprzyjemne.

– To nie było zerwanie. – Zacisnął zęby.

Spostrzegłszy wyraz bólu w jego oczach, domyśliła się prawdy. Marco żyje samotnie, ponieważ wydarzyło się coś ostatecznego: śmierć partnerki. Poczowała ostre ukłucie w sercu. Podejrzewała, że bardzo się kochali, a potem świat mu się zawalił.

– Musiała być kimś wyjątkowym.

– Była.

– Nie będę o nic pytać – rzekła cicho. – Ale gdybyś kiedykolwiek chciał pogadać, to jestem.

– Dziękuję – odparł, ale napięcie go nie opuściło. Po chwili wstał. – Zaparzę kawy. Łazienka jest obok. Możesz śmiało ze wszystkiego korzystać. Będę w kuchni.

Wciągnął dzinsy i niemal wybiegł z pokoju.

Sydney zasepiła się. Nie chciała psuć mu humoru. No cóż, weźmie prysznic, a później go przeprosi. Umyła się, ubrała, poprawiła zmiętą pościel i udała się do kuchni.

– Słuchaj, ja... – zaczęła, ale on potrząsnął głową.

– Nie, to ja przepraszam. – Urwał, po czym rozłożył bezradnie ręce. – Trudno mi o tym mówić, ale jestem ci winien wyjaśnienie.

– Nie jesteś. Naprawdę.

– Dwa lata temu moja żona zginęła w wypadku.

Co się mówi komuś, kogo spotkała tak niewyobrażalna tragedia? Nie miała pojęcia. Wiedziała jednak, że milczenie nie jest dobrym rozwiązaniem.

– Przykro mi. – Nie potrafiła znaleźć właściwych słów. – To straszne... kiedy ginie tak młoda osoba.

– Owszem. Ale trzeba pogodzić się z losem i żyć dalej.

Miała silne podejrzenie, że Marco z losem się nie pogodził, że przyjazd do Londynu stanowi ucieczkę, próbę wyparcia wspomnień.

Napełnił kubek kawą, dodał odrobinę mleka.

– Może być? Nie za mocna?

Widać było, że nie chce dłużej rozmawiać o tragedii, jaka go spotkała. W porządku. Nie należy, wywierać presji.

– Wygląda znakomicie. Dziękuję.

– Długo mieszkasz w Londynie?

– Od osiemnastego roku życia.

– Czyli dobrze znasz miasto. – Marco uśmiechnął się. – Chętnie skorzystałbym z okazji i je zwiedził. Może zostałąbyś moim przewodnikiem?

Nie była pewna, czy Marco prosi ją jedynie o przysługę, czy chce kontynuować znajomość.

– No pewnie – odparła lekkim tonem. – Musisz mi tylko powiedzieć, co cię interesuje: muzea, teatry, parki...

– Wszystko. Londyńskie Oko, najlepiej nocą. Muzeum Nauki. Muzeum Historii Naturalnej.

– Dawno tam nie byłam. Nie wiem, czy się sprawdzę w roli przewodnika – ostrzegła.

– Więc oboje zabawimy się w turystów. Zrobimy listę obiektów, różnych miejsc i rzeczy, które chcemy obejrzeć, a potem będziemy je kolejno odfajkować.

Razem będą tworzyć nowe wspomnienia, które wyprą te stare i bolesne. Spodobał się Sydney ten pomysł.

– Świetnie. Umowa stoi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Do końca tygodnia przygotowali listę miejsc do zwiedzenia. Sydney już nawet nie pamiętała, jaka to przyjemność wspólnie snuć plany. W sobotę pracowała na porannej zmianie, a Marco miał dzień wolny. Spotkali się w szpitalu, kiedy skończyła dyżur.

– Jak było?

– Jak w każdą sobotę. Sporo majsterkowiczów. A to ktoś zmiażdżył sobie młotkiem kciuk, a to ktoś uszkodził dłutem palec. Jeden facet pojawił się z odpryskiem tynku w oku; mam nadzieję, że zmądrzał i następnym razem włoży okulary ochronne.

Marco skrzywił się.

– Właśnie dlatego do tego typu prac zawsze wynajmuję fachowców.

– Jesteś pierwszym mężczyzną, jakiego znam, który otwarcie przyznaje, że nie lubi majsterkowania.

– Życie jest za krótkie, aby tracić je na coś, co nie sprawia radości. – Uśmiechnął się szeroko. – To co, dziś Kew Gardens?

Do Królewskich Ogrodów Botanicznych dojechali metrem. Potem spacerowali, trzymając się za ręce.

– Uwielbiam tę porę roku, kiedy przyroda budzi się do życia. – Sydney wskazała na niebieski dywan śnieżników. – To moje ulubione.

– Są takie angielskie.

– Chyba ci się pomyliły z pierwiosnkiem. Ale na kwiaty jeszcze za wcześnie. Pokażę ci typowo angielski obszar leśny.

– A dostanę całusa pod każdym drzewem?

Wciąż nie mogła uwierzyć, że całowanie jej sprawia mu przyjemność,

ale przekonał ją błysk w jego oczach. A także nieoczekiwany całus, lekki i niewinny.

– To zaliczka. – Na myśl o tym, co będzie później, poczuła dreszcz. – Czyli najbardziej lubisz wiosnę?

– Waham się między wiosną a jesienią. Uwielbiam, jak liście szeleszczą pod nogami.

– To w październiku? – zapytał Marco. – Wpiszemy na naszą listę spacer po szeleszczących liściach.

– A jaka jest twoja ulubiona pora roku?

– Początek lata. Wtedy w mojej części Włoch w powietrzu unosi się zapach cytryn i pomarańczy.

– Kwitnące gaje pomarańczowe. To brzmi cudownie.

– Prawda? Capri, Rzym... nigdzie indziej nie chciałbym mieszkać.

A jednak przyjechał do Londynu...

– Dlaczego wybrałeś Anglię? – zapytała Sydney.

– Doświadczenie pozwala poszerzyć wiedzę.

– Nie myślałeś o tym, aby przyłączyć się do Lekarzy Bez Granic?

Zastygł. Dosłownie zamarł. Gorszego pytania nie mogła zadać. Ale to nie była wina Sydney. Nie mówił jej, co się przytrafiło Siennie. Gdyby wiedziała, nie zapytałaby o Lekarzy. Zresztą pytanie było całkiem rozsądne: lekarza pracującego na oddziale ratunkowym, który chce zdobyć doświadczenie i poszerzyć wiedzę, mogłaby kusić wizja pracy w Afryce. Nie potrafił zmusić się do tego, by wyjawić jej prawdę. Chciał uciec od wspomnień, nie przeżywać wszystkiego od nowa.

– Myślałem – odparł, siląc się na spokój – ale nic z tego nie wyszło. A ty jakie masz plany? Zrobić specjalizację, a w przyszłości może zostać szefem oddziału?

– Mniej więcej, ale kusi mnie też nauczanie. Dzielenie się wiedzą, uświadamianie młodym lekarzom, że pacjent to człowiek, a nie złamana ręka czy noga, którą trzeba nastawić.

– Słusznie. Uważam, że byłabyś doskonałym nauczycielem. Jesteś spokojna, opanowana, zachowujesz zimną krew. Chodząc za tobą krok w krok i obserwując cię podczas pracy, młodzi wiele mogliby się nauczyć.

Nie wracali już do Lekarzy Bez Granic. Wkrótce Marco poczuł, jak napięcie go opuszcza. A kiedy spadły pierwsze krople deszczu, schowali się w ogrodowej kawiarni.

– Coś mi się zdaje, że nieprędko wyjdzie słońce – powiedział, spoglądając przez okno na zachmurzone niebo. – Lepiej, jak resztę zwiedzania odłożymy na później. Chyba że lubisz moknąć?

– Boisz się zamoczyć włosy? – Wyciągnąwszy rękę, zmierzwiła mu fryzurę. – Całkiem ci tak fajnie.

– Jak?

– Z nieładem na głowie.

Przysunął się i zniżył głos do szeptu.

– Znam miły sposób wzajemnego potargania włosów, ale obawiam się, że mogliby nas stąd wyrzucić.

– A na dworze leje, jakby ktoś odkręcił prysznic.

Marco podniósł jej rękę do ust.

– Sprawdźmy, co jeszcze figuruje na naszej liście. – Wyjął z kieszeni telefon komórkowy i przejrzał notatki. – Najlepiej, żeby to było coś pod dachem... Hm, może National Gallery?

Kiedy dotarli do centralnej części Londynu, przestało na chwilę padać. Marco obejrzał lwy na Trafalgar Square, po czym skierowali się do budynku galerii.

– Chodźmy najpierw do sali Constable’a. Uwielbiam jego „Katedrę w Salisbury”.

Marco ruszył posłusznie za swoją przewodniczką, potem jednak zabrał ją do van Gogha.

– Przyznaję, ładne są pejzaże twojego Constable’a, ale zdecydowanie wolę „Słoneczniki”.

Sydney rozciągnęła wargi w uśmiechu.

– Sądziłam, że będziesz się rozplęwał nad Włochami.

– Narodowość nie jest ważna; liczy się obraz, to, czy do mnie przemawia.

Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz był w muzeum czy galerii sztuki. Z drugiej strony w swoim mieście człowiek rzadko chadza do takich miejsc, chyba że kogoś oprowadza. On i Sienna byli zaabsorbowani pracą oraz własnym życiem. A tu w Londynie wszystko było inaczej. I on, i Sydney byli wolni, bez zobowiązań, nie musieli się nigdzie spieszyć.

Zwiedzali kolejne sale, czasem przystając dłużej przed jakimś obrazem. Wyszli tuż przed zamknięciem i pojechali do niej. Tym razem Marco siedział w kuchni, popijając wino, podczas gdy Sydney przyrządzała kolację. Ze zdziwieniem stwierdził, że podoba mu się taka swojska domowa atmosfera. I że bardzo mu jej brakuje.

– Szkoda, że nie masz swojej gitary – powiedziała Sydney. – Miło by było gotować przy muzyce.

– Jak będziemy u mnie, na pewno ci zagram.

Kolacja była doskonała, ale deser przebił wszystko.

– Przygotowałam go przed pójściem do pracy – rzekła Sydney, otwierając lodówkę.– Wygląda smakowicie – skomentował Marco, zaglądając do miski. Z wierzchu była bita śmietana ozdobiona truskawkami.

– Jest to angielska odmiana typowo włoskiego deseru. Wiem, że do tiramisu używa się biszkoptów moczonych w kawie. Tu zasada jest podobna, ale składniki inne.

– Jakie?

Uśmiechnęła się szelmowsko.

– Zgadnij. Jeśli spudłujesz, dajesz mi fant.

– A jeśli trafię?

– Wtedy bierzesz, co chcesz.

– Sydney, bardzo mi się podoba twój tok myślenia!

Nałożyła mu porcję do miseczki.

– Pyszne – powiedział, gdy spróbował. – A teraz składniki: laska wanilii, śmietana, serek mascarpone... Hm, nie jestem pewien, w czym zamoczyłaś biszkopty. W soku pomarańczowym? Białym winie?

– Sok tak, wino nie. Przegrałeś – oznajmiła.

– Teraz fant. – Marco wstał, objął Sydney w pasie i pocałował namiętnie w usta. – Usatysfakcjonowana?

– O, tak.

– Świetnie. Zdradzisz mi brakujący składnik?

– Likier poziomkowy.

– Znakomite połączenie. Mogę jeszcze?

– Częstuj się.

– Problem w tym, że ciebie też chcę. – Przyciągnął ją sobie na kolana. – Ale istnieje rozwiązanie.

– Jakie?

– Zaniosę cię do łóżka i tam dokończymy tiramisu.

– Co za rozpusta. – Uśmiechnęła się. – Doktorze Ranieri, mnie również podoba się pański tok myślenia.

– Prowadź!

Zsunęła się z jego kolan, ujęła za rękę i poprowadziła do sypialni. Tym razem pozwoliła, by sam ją rozebrał, choć kiedy odsłonił jej ramię, na moment zastygła. Niewiele się zastanawiając, przytulił ją do siebie.

– Tak jak ci mówiłem, podobasz mi się jako człowiek. To, kim jesteś, to, jak myślisz, jak wyglądasz, jak pachniesz. Podniecasz mnie...

Ułożył ją na materacu, po czym obsypał pocałunkami jej ciało, poczynając od twarzy, a kończąc na stopach. Uwielbiał czuć, jak ta cudowna kobieta się wiję, jak dyszy z podniecenia. Włożył prezerwatywę. Nie pamiętał, kiedy ostatnim razem było mu tak dobrze. Przywarła do niego z całej siły. Oddychała coraz szybciej. Wiedział, że lada moment przeżyje orgazm. Za wcześnie. On jeszcze nie był gotów. A chciał odlecieć razem z nią.

Zwolnił tempo.

– Marco... – jęknęła. – Błagam! Ja...

– Otwórz oczy – szepnął. – Popatrz na mnie.

Z jej oczu wyczytał, kiedy wzniosła się w przestworza. Sekundę później dołączył do niej.

– Pójść po tiramisu? – zapytał, gdy wrócili na ziemię.

– Ja przyniosę.

Wstała, włożyła cienki jedwabny szlafrok. Po chwili wróciła z miską i dwiema łyżkami. Podała mu miskę, zrzuciła okrycie i wsunęła się do łóżka. Marco ucieszył się, że nie pozostała w szlafroku; jej nagość oznaczała, że mu ufa. Ale czy on kiedykolwiek zdobędzie się na to, aby opowiedzieć jej o wypadku Sienny? Nie chciał widzieć wyrazu rozczarowania w jej oczach, gdy usłyszy, jak bardzo zawiódł żonę. Nie, lepiej się wstrzymać ze zwierzeniami. Lepiej chwilę dłużej cieszyć się dniem dzisiejszym. Kiedyś w

końcu znajdzie właściwe słowa.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Z każdym dniem coraz lepiej się rozumieli. Sydney miała znakomity instynkt, nie bała się zadawać pytań. Była ciepła, serdeczna; pacjenci ją uwielbiali.

W środę podczas przerwy na lunch karetka przywiozła poparzoną dziewczynę.

– To jest Jasmine. Ma poparzoną kwasem dłoń i ramię. Wypadek miał miejsce w szkole.

– To nie był wypadek. Leona specjalnie mi to zrobiła – oznajmiła szorstko pacjentka. – Jest zazdrosna. Powiedziała, że jak będę brzydka, ludzie przestaną mnie lubić.

– Druga dziewczyna jedzie następną karetką – wyjaśnił ratownik. – Kiedy skończycie je opatrywać, policja będzie chciała obie przesłuchać.

– Wiadomo, co to był za kwas? – spytała Sydney.

– Rozcieńczony chlorowodorowy. Nauczycielka kazała dziewczynom trzymać ręce pod bieżącą wodą. W karetce kontynuowaliśmy płukanie.

– Dobrze. – Marco podziękował ratownikowi, po czym zwrócił się do Sydney. – Zajmiesz się drugą?

– Oczywiście.

– Jasmine, jestem doktor Ranieri. Obejrzę twoją rękę, potem dam ci środek przeciwbólowy.

Przyjechała druga karetka. Pacjentkę przekazano Sydney.

– Leono, jestem doktor Collins. Pokaż mi, proszę, swoje ręce. Powiedz,

kochanie, miałaś coś jeszcze na sobie, kiedy to się stało? Sweter, bluzę?

Dziewczyna pokręciła głową i przygryzła wargę.

– Zobaczmy, jak to wygląda... – Sydney popatrzyła na czerwoną, pokrytą bąblami skórę. Następnie dała Leonie coś na uśmierzenie bólu i sprawdziła odczyn skóry. – Sprawdzam, czy spłukano cały kwas – wyjaśniła. – Przy takim oparzeniu może się wdać zakażenie, dlatego najpierw posmaruję ranę maścią z antybiotykiem, potem położę opatrunek.

– Dziękuję – szepnęła dziewczyna.

Była potwornie blada, może bała się konsekwencji swojego czynu, ale coś Sydney nie dawało spokoju. Jeżeli Leona była tą zazdrosną i agresywną uczennicą, która groziła koleżance, to dlaczego teraz stała się taka cicha i potulna? Z kolei Jasmine, ta poszkodowana, wcale nie wydawała się zastraszona ani uległa. W jej głosie pobrzmiwała hardość.

– Przepraszam cię na moment, chcę zamienić słowo z drugim lekarzem. Zaraz wrócę.

Leona skinęła głową. Sydney przeszła parę metrów dalej, gdzie Marco opatrywał rękę Jasmine.

– Mogę cię prosić na słowo?

– Jasne. – Przeprosił pacjentkę i wyszedł z boksu.

– Meg, czy możesz przypilnować, żeby Jasmine się stąd nie ruszała i żeby nikt do niej nie zaglądał? – ściszym głosem Sydney poprosiła jedną z pielęgniarek.

Następnie zaciągnęła Marca do pomieszczenia kuchennego; wiedziała, że tam ich nikt nie usłyszy.

– O co chodzi?

– Jakoś nie sędzę, żeby Leona oblała Jasmine kwasem.

– Jak to? Obie są poparzone.

Sydney podała mu plastikowy kubeczek.

– Chcesz mnie oblać. Jaką przyjmujesz pozycję?

Bez słowa uniósł kubek tak, jakby zamierzał wylać jego zawartość na Sydney.

– No właśnie. Stoję naprzeciwko i widzę, co zamierzasz. Zresztą pewnie mnie uprzedziłeś, że chluśniesz mi kwasem w twarz. Więc co robię? Podnoszę ręce, żeby się zasłonić. O, w ten sposób. – Zademonstrowała. – Natomiast jeżeli broniąc się, spróbuję wytrącić ci kubek, kwas spłynie tędy... – Opuściwszy ręce, przesunęła palcem po jego przedramieniu.

– W tym miejscu ma rany moja pacjentka – rzekł cicho Marco. – A kiedy ty trzymasz ręce uniesione, powinnaś odnieść rany nieco wyżej, o tu.

– I w tym miejscu ma rany Leona.

– Czyli było odwrotnie, niż mówi Jasmine. Ale dlaczego twierdzi, że to Leona ją oblała? I co ciekawsze, dlaczego Leona nie zaprzecza?

– Nie wiem. Pogadam z nią. Ale najpierw chciałam zobaczyć, czy potwierdzisz moją teorię.

– Spróbuj się dowiedzieć, co się naprawdę wydarzyło, a ja porozmawiam z policją. – Marco pokręcił głową. – Boże, biedna dziewczyna. Nie dość, że została oblana kwasem, to jeszcze winowajczyni zrzuca na nią winę. Podejrzewam, że sytuacja wymknęła im się obu spod kontroli i żadna teraz nie wie, co ma mówić.

Sydney wróciła do boksu, w którym zostawiła Leonę. Na dźwięk rozsuwanej kotary dziewczyna zamarła. Na widok znajomej lekarki odprężyła się.

– Wszystko w porządku? – zapytała Sydney.

Leona skinęła głową, a Sydney usiadła na brzegu łóżka.

– Musimy porozmawiać. Wiem, że nie oblałaś kwasem Jasmine. Może

Jasmine tak mówi, ale ja wiem, że tak nie było. Powiesz mi, co naprawdę się stało?

Leona zbladła i milczała.

– Gdyby ktoś zagroził, że obleje mnie kwasem – ciągnęła Sydney – zasłoniłabym się. Może próbowałabym wytrącić tej osobie naczynie z ręki. Wtedy odniosłabym rany dokładnie takie, jakie ty masz. Natomiast gdybym to ja trzymała kwas, a ktoś by się bronił, wówczas moje rany wyglądałyby tak, jak rany Jasmine. O tym właśnie rozmawiałam z moim kolegą. I on się ze mną zgadza.

W oczach Leony rozbłysła nadzieja, po chwili jednak zgasła.

– To nie ma sensu. Wszyscy staną po jej stronie.

– Jacy wszyscy? – spytała łagodnie Sydney.

– Cała klasa. Jasmine jest najpopularniejszą dziewczyną w szkole. Nikt mi nie uwierzy.

– Ja ci wierzę. Tak samo doktor Ranieri. Właśnie w tej chwili rozmawia z policją. Policjanci nie tylko przepytują świadków, ale patrzą również na ślady.

Leona wciąż była nieprzekonana.

– Jasmine jest piękna, bogata, wszędzie czuje się jak w domu.

Sydney zamyśliła się.

– Powiedziała, że jej zazdrościsz.

– Powiedziała, że obleje mnie kwasem, żebym była jeszcze brzydsza i miała poparzoną twarz. Wtedy Seanowi odechce się ze mną rozmawiać.

– Sean to twój chłopak?

– Nie, jej. Ale myśmy tylko gadali. Mamy podobny gust muzyczny. Rozmawialiśmy o nowej płycie naszego ulubionego zespołu. Przecież ktoś taki jak Sean nigdy by się mną nie zainteresował. Nie jestem dość ładna.

W Sydney ożyły wspomnienia. Z powodu grudkowatej skóry na ramieniu i blizny na plecach też się tak czuła. Przez Craiga. Wierzyła, że jest brzydka, bezwartościowa; że jest kobietą, która nie ma mężczyźnie nic do zaoferowania. Dopiero teraz, dzięki Marcowi, uczyła się patrzeć na siebie inaczej.

– Każdy co innego uważa za ładne – zauważyła cicho. – Czasem, kiedy ktoś nam mówi, że jesteśmy brzydkie, my im wierzymy, chociaż to nieprawda.

– W przeciwieństwie do Jasmine nie noszę modnych ciuchów. Mojej mamy nie stać na nie.

– Wiem, to problem, jak się jest nastolatką – przyznała ze zrozumieniem Sydney. – Ale potem wszystko się zmienia. Ludzie cenią cię za to, jaka jesteś, a nie za to, co masz na sobie. Prawdziwe piękno to nie ładny wygląd, to coś więcej. – Na moment zamilkła. – Nie jesteś brzydka, Leono. Nie wierz nikomu, kto ci to mówi. Nie daj sobą pomiatać.

– Kto powstrzyma Jasmine? Ostatnim razem też wszyscy stanęli po jej stronie. Nauczycielka powiedziała, żebyśmy przestały zachowywać się jak dzieci.

– Ale Jasmine nie przestała? Dalej ci dokuczała?

Leona zacisnęła zęby. W jej oczach malował się ból.

Sydney domyśliła się, ile musiała wycierpieć.

– Zdradzę ci tajemnicę. Zwykle nad innymi znęcają się ci, którzy sami czują się słabi. – Właśnie tak było z Craigiem; usiłował na nią zrzucić winę za rozpad ich małżeństwa. – Jeżeli odnoszą sukces, jeżeli sprawiają, że inni cierpią, wtedy sami rosą w siłę. Ten stan im się podoba, więc dalej dręczą ofiarę. Ale jeżeli ofiara przeciwstawi się tyranowi, tyran mięknie.

– Przeciwstawiłam się. I co mi z tego przyszło? – Pojedyncza łza

spłynęła po twarzy dziewczyny. – Nie wrócę do szkoły. Nie po tym, co się stało... – Głos uwiązał jej w gardle. – Mama mnie zabije.

– Mama będzie przerażona, że ktoś chciał skrzywdzić jej dziecko. – Sydney otoczyła Leonę ramieniem. – Obiecuję ci, rozwiążemy twoje problemy. Pamiętaj, niczemu nie jesteś winna. Nie ponosisz żadnej odpowiedzialności za zachowanie Jasmine.

Leona wybuchnęła płaczem. Sydney przytuliła ją mocno i czekała, aż dziewczyna się uspokoi.

– Dziękuję, pani doktor. Nie sądziłam, że ktokolwiek mi uwierzy.

– Zobaczysz, wszystko się ułoży.

Zasłona oddzielająca boksy zaszeleściła. Do środka weszła przerażona kobieta.

– Leo! Dzięki Bogu, że żyjesz! – Kobieta objęła córkę z całej siły.

– Zostawię was. – Sydney skierowała się do wyjścia. – Leono, za kilka minut policja będzie chciała z tobą porozmawiać. Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, zapytaj o mnie lub doktora Ranieri.

Pod koniec dnia zarówno Sydney, jak i Marco byli kompletnie wyczerpani.

– Biedna mała. Jasmine dokuczała jej od lat. A matka o niczym nie wiedziała i ma potworne wyrzuty sumienia.

– Ale teraz już wie – odparł Marco. – Policja określiła czyn jako napaść z zamiarem uszkodzenia ciała, Nie ujdzie to Jasmine na sucho. Całe szczęście, że kwas był rozcieńczony. I że nauczycielka miała na tyle przytomności umysłu, aby kazać dziewczynom polewać oparzone miejsca wodą. Inaczej byłoby znacznie gorzej.

– Podejrzewam, że Leonie zostaną blizny. – Sydney przygryzła wargę. – Jestem straszną hipokrytką. Powiedziałam jej, że piękno nie ma nic

wspólnego z wyglądem.

Marco uśmiechnął się.

– Na co czekasz? – zapytała. – Powinieneś powiedzieć: bo nie ma.

– Bo nie ma. – Ścisnął jej dłoń. – Ale żeby nie było żadnych wątpliwości: uważam, że jesteś bardzo piękna.

– Dziękuję. Ty też. Jesteś piękny.

W sobotę od rana świeciło słońce. Marco podjechał po Sydney sportowym wozem z opuszczanym dachem.

– Kupiłeś to cudo na czas swojego pobytu w Anglii? – spytała, nie kryjąc zdumienia.

Roześmiał się wesoło.

– Aż tak forszą nie szastam. Wynająłem.

– Mogliśmy skorzystać z mojego auta.

Skrzywił się.

– Jestem Włochem. Nie lubię siedzieć na miejscu pasażera.

– To nie ma nic wspólnego z byciem Włochem, a wiele z posiadaniem chromosomu Y.

– Jest taki piękny dzień, *tesoro*. Chyba milej jest czuć wiatr we włosach?

Wcisnął przycisk, opuszczając dach.

– Lubisz się popisywać, prawda? zażartowała.

Ale kiedy dotarli do Hampton Court, przyznała, że jazda kabrioletem sprawiła jej ogromną frajdę.

– Więc to był ulubiony pałac Henryka VIII? Jest wspaniały – oznajmił Marco na widok fasady zachodniej.

– Może najpierw zwiedzimy ogród? – zaproponowała Sydney. – Póki świeci słońce...

– I labirynt. Wiesz, że to jeden z najstarszych żywopłotowych labiryntów na świecie? I że dojście do środka zajmuje dwadzieścia minut?

– Widzę, że poczytałeś co nieco na temat ogrodu.

– I na temat pałacu – przyznał. – Zawsze tak robię; wtedy wiem, na co zwracać uwagę. A jeśli chodzi o labirynt, to w dodatku potrafię dotrzeć do środka: trzeba cały czas trzymać prawą rękę na żywopłocie.

Po zwiedzeniu labiryntu i ogrodów skierowali się do pałacu. Kiedy wędrowali przez krużganek, Marco zadrżał.

– Jest taki ciepły dzień, a tu tak potwornie zimno.

– Może dlatego, że w pałacu straszy duch Catherine Howard. Królowa została zamknięta w swoich komnatach. Pewnego razu wymknęła się. Przybiegła tutaj; chciała prosić króla, by darował jej życie. Ale strażnicy ją złapali i zawlekli z powrotem. Przez całą drogę wyrywała się i krzyczała.

– Biedna kobieta.

– I stąd ten chłód.

– Raczej z powodu przeciągów.

– Nie wierzysz w duchy?

– Czasem człowiek widzi to, co chce zobaczyć. – Westchnął. – Między innymi dlatego wyjechałem z Rzymu. Wszędzie widziałem Siennę, ale kiedy podchodziłem bliżej, okazywało się, że to tylko ktoś do niej podobny. Kobieta o identycznej fryzurze, podobnych ruchach albo z taką samą apaszką na szyi.

– Wiem, jak to jest. Widzisz coś i nagle zalewa cię fala wspomnień. I chcesz, żeby znów było jak dawniej. Dlatego zmieniałam miejsce pracy. Nie mogłam znieść pełnych litości spojrzeń kolegów. Tu nikt nie zna szczegółów; wiedzą tylko, że kiedyś miałam męża i się rozwiodłam.

– Tak, dużo łatwiej jest w nowym środowisku – przyznał Marco. –

Przeszłości nie można zmienić. Nie można cofnąć czegoś, co się zrobiło lub zrobić coś, na co kiedyś nie miało się czasu.

Sydney ścisnęła jego dłoń, jakby rozumiała, co usiłował jej powiedzieć, a czego nie mógł do końca wyartykułować.

Trzeba patrzeć przed siebie, nie oglądać się wstecz. Pamiętać dobre chwile, a o złych starać się zapomnieć. — Uśmiechnęła się smutno. — Łatwo się mówi, prawda?

– Oboje się staramy. Przepraszam. Nie chciałem wprowadzać ponurego nastroju.

– Wiem. Chodź, zostawmy ten krużganek i obejrzyjmy resztę pokoi.

Skinął głową na znak zgody. Zanim skończyli zwiedzanie pałacu, nastrój Marca się poprawił.

Wrócili do Londynu. Marco zatrzymał samochód przed jej domem.

– Tak sobie pomyślałam – zaczęła Sydney. – Jutro oboje mamy wolne. Może masz ochotę zostać na noc?

Kusiło go to, bardzo. Obudzić się z Sydney w ramionach, czuć bijące od niej ciepło... Ale to byłby krok w stronę zaangażowania, większej intymności.

– Nie mogę. Muszę dzisiaj oddać auto.

Widząc, jak Sydney bierze oddech – zamierzała zaproponować, że pojedzie za nim, a potem wrócą razem jej samochodem – pośpiesznie dodał:

– I mam jeszcze mnóstwo rzeczy do zrobienia.

Nie była to prawda, ale nie wiedział, jak inaczej się wykręcić. Nie chciał sprawić Sydney przykrości; po prostu nie mógł się przemóc, aby spędzić u niej noc. Najpierw musiał uporać się z sobą, z własnym strachem, z wyrzutami sumienia.

– W porządku – powiedziała lekkim tonem.

Widział, że jest rozczarowana. I był zły na siebie, ale podejrzewał, że

gdyby знаła prawdę, byłaby nim jeszcze bardziej zawiedziona.

– Do jutra, *tesoro*. Jeśli będzie ładna pogoda, pójdziemy nad Tamizę i obejrzymy zaporę. A jeśli będzie padało, wybierzemy jakieś muzeum z naszej listy.

– Jasne. – Pocałowała go w usta. – Dobranoc, Marco.

Począł, aż Sydney zamknie za sobą drzwi, po czym pojechał do wypożyczalni. Kiedy wszedł do pustego mieszkania, natychmiast zaczął żałować, że nie przyjął zaproszenia Sydney. Słusznie mówiła: trzeba patrzeć przed siebie, nie wstecz. Kto wie, może z nią znów byłby szczęśliwy. Lecz z tyłu głowy słyszał cichy głos, który pytał: A jeśli się w niej zakochasz, a potem ją stracisz, tak jak Siennę? Czy drugi raz to wytrzyma: ten stan otępienia, to poczucie, że tkwi w szarym, bezsensownym świecie?

Obiecał sobie, że zrobi wszystko, aby nigdy więcej nie znaleźć się w takiej sytuacji. A jednak ciągnęło go do Sydney. Podobała mu się jej dobroć, błysk w oczach, którego sam był sprawcą, żar w łóżku. Może nie warto pograżać się w smutku? Może szczęście trzeba chwycić, kiedy nadarza się okazja? Jemu się właśnie nadarzyła, i to po raz drugi w życiu. Może nie powinien się wahać?

Może.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

We wtorek po południu przywieziono do szpitala licealistkę, która straciła w szkole przytomność. Dziewczyna była zdezorientowana, nie potrafiła sensownie odpowiadać na pytania. Na szczęście w karetce towarzyszyła jej najlepsza przyjaciółka.

– Ruby, co mi możesz powiedzieć o Paige? – spytała Sydney.

Ruby przygryzła wargę.

– Bardzo przejmuję się swoją wagą. Nie jada węglowodanów; mówi, że od nich się tyje. Moim zdaniem nieprawidłowo się odżywia. Od dawna narzeka na bóle brzucha, a mnie się wydaje, że brzuch boli ją z głodu.

Chora była wyraźnie odwodniona. Miała kwaśny oddech, niskie ciśnienie, przyspieszone tętno.

– Paige, czy coś cię boli?

– Brzuch – wymamrotała dziewczyna.

– Z bólem sobie zaraz poradzimy. Najpierw dam ci maskę tlenową, a potem podłączę cię do paru monitorów, które pomogą mi postawić diagnozę.

Nie tracąc czasu, nasunęła Paige na twarz maskę, następnie podłączyła ją do urządzeń mierzących ciśnienie i rytm serca.

– Ruby – zwróciła się do przyjaciółki chorej – muszę ci zadać niedyskretne pytanie. Obiecuję, że to pozostanie między nami. Tylko powiedz prawdę, bo od tego będzie zależało leczenie. Czy Paige piła niedawno alkohol?

Ruby potrząsnęła głową.

– Czy coś bierze? Jakies leki? Albo środki, które można kupić bez recepty? A może... narkotyki? Nie bój się, nie będziesz miała kłopotów. Po

prostu muszę wiedzieć.

– Nie, ona nie bierze narkotyków. Nawet nie pali papierosów.

– To dobrze. Dziękuję ci za szczerość. – Obróciła się do chorej dziewczyny. – Chciałabym pobrać krew do badania i sprawdzić cukier. Mogę? Poczujesz lekkie ukłucie.

Paige zacisnęła powieki na znak zgody.

Tak jak się Sydney spodziewała, dziewczyna miała bardzo wysoki poziom cukru.

– Ruby, czy mogłabyś zaczekać na zewnątrz? Aha, nie wiesz, czy ktoś skontaktował się z rodzicami Paige?

– Tak, jej mama jest już w drodze.

– Szczęściara z Paige, że ma taką przyjaciółkę.

– Pani doktor, ona wyzdrowieje, prawda?

Sydney uśmiechnęła się.

– Oczywiście.

– Bo kiedy zemdląca, pomyślałam...

– Wiem, kochanie. – Sydney poklepała nastolatkę po ramieniu. – Ale byłaś bardzo dzielna. I zachowałeś się wspaniale. A teraz idź do poczekalni i napij się czekolady. Za kilka minut możesz wrócić do Paige.

– Dziękuję.

– Paige, słyszysz mnie?

Nie otwierając oczu, chora skinęła głową.

– Jesteś odwodniona. Podłączę ci kroplówkę i założę cewnik; muszę monitorować ilość wydalanego moczu i sprawdzić pracę nerek. Czy chorujesz na cukrzycę?

Potrząśnięcie głową.

– A czy ktoś w twojej rodzinie ma cukrzycę?

Kolejna negacja.

Sydney założyła pacjentce cewnik. Otrzymawszy próbkę moczu, zleciła badanie. Wynik był taki, jak się spodziewała: wysoki poziom cukru i ciał ketonowych. Czy było to następstwem niedojadania, czy raczej ostrych powikłań niezdiagnozowanej cukrzycy?

– Dawn, muszę zamienić słowo z Markiem. Zostaniesz na moment z Paige?

– Oczywiście – odparła pielęgniarka.

Na szczęście Marco miał wolną chwilę.

– Powiedz, co wiesz o kwasicy ketonowej.

– Występuje wtedy, gdy cukrzyca nie jest leczona, czyli na ogół zanim zostanie zdiagnozowana. Częściej się zdarza u młodych ludzi, i dwukrotnie częściej u kobiet niż u mężczyzn. Czasem bywa wynikiem infekcji lub jakiejś innej choroby.

– Podejrzewam kwasicę u pacjentki. Dziewczyna ma wysoki poziom cukru zarówno we krwi, jak i w moczu. Zdaniem jej przyjaciółki, Paige od jakiegoś czasu się głodzi. To mogło przeważać szalę.

– Cukier i ciała ketonowe faktycznie wskazują na kwasicę – przyznał Marco.

– Jest mocno odwodniona. Zleciłam powolną kroplówkę; nie chcę, żeby doszło do niewydolności serca. Zamierzam dodać insulinę, potem sprawdzić poziom potasu. Cały czas monitoruję tętno i ciśnienie.

– Prawidłowo. Rodzice są zawiadomieni?

– Tak. Przyjaciółka mówi, że matka już jedzie.

– Chcesz, żebym skontaktował się z endokrynologią i poprosił diabetyka, żeby zszedł porozmawiać z matką? Trzeba jak najszybciej zacząć leczenie.

– Wiem. Dzięki za pomoc. Wracam do pacjentki.

– Gdybyś jeszcze czegoś potrzebowała, daj znać.

Sydney pospieszyła do chorej dziewczyny. Wiedziała, że może na Marcu polegać. W ciągu następnych dwóch godzin stan Paige poprawił się. Sydney poinformowała dziewczynę, że spędzi noc na endokrynologii.

– Pracują tam doświadczone pielęgniarki, które troskliwie się tobą zajmą. Nie wstydź się o nic pytać. Wszystkim zależy na tym, aby chorzy potrafili sobie radzić z chorobą. – Uśmiechnęła się. – Zazdroszczę ci takiej przyjaciółki jak Ruby.

– Tak, Ruby jest cudowna – szepnęła chora. – W ramach podziękowania kupię jej czekoladki. Tylko sama będzie musiała je zjeść.

– Ale jest wiele innych rzeczy, które możecie robić razem.

Pod koniec dyżuru Sydney zajrzała sprawdzić, jak się Paige czuje. Zastała ją w znacznie lepszym humorze.

– Chciałam pani podziękować. Że mi pani pomogła i była taka miła. A także siostrze... ojej, nie pamiętam jej imienia.

– Dawn. Po to tu jesteśmy. Żeby pomagać chorym. – Na moment Sydney zamilkła. – Musisz teraz bardziej na siebie uważać, poważnie zastanowić się nad dietą. Cukrzyca to groźna choroba.

– Jutro odwiedzi mnie pani dietetyk. Nigdy więcej nie chcę się czuć tak, jak dzisiaj.

Kiedy Sydney udała się do szatni, okazało się, że Marco już wyszedł. Ale zostawił jej wiadomość w poczcie głosowej: Dziś ja gotuję. Daj znać, jak skończysz pracę.

Zawiadomiła go esemesem, że wychodzi ze szpitala i że przyniesie deser. Wstąpiła po drodze do supermarketu po świeżego ananasa i karton lodów waniliowych.

Marco otworzył drzwi, zanim nacisnęła dzwonek, i pocałował ją czule na powitanie.

– Mm, świeży ananas. Pycha... Domyślam się, że po dyżurze wpadłaś odwiedzić Paige?

– Tak. Czuje się całkiem dobrze i wie, że musi przestrzegać zdrowej diety. Dziękuję za pomoc.

– Tylko potwierdziłem twoje przypuszczenia. – Zgarnął ją w ramiona. – Ellen twierdzi, że jesteś znakomitym lekarzem. Ma rację.

– Jeszcze wiele się muszę nauczyć.

– Znakomitym i skromnym. – Pocałował ją w czubek nosa. – Uwielbiam to w tobie.

Uśmiechnęła się promiennie.

– A tobie jak minął dzień?

– Okej. Głównie na opatrywaniu rąk i nóg. Miałem skręcenia, potłuczenia i jedno zwichnięcie. Dzieciak upadł w sklepie. Nie pozwalał się dotknąć. Wyczerpałem cały swój repertuar piosenek, zanim w końcu zdołałem nastawić małemu łokieć. Na pożegnanie dostał lśniąca odznakę dzielnego pacjenta.

– Świetnie sobie radzisz z dziećmi – powiedziała.

Nagle uśmiech zgasł na wargach Sydney. Marco byłby fantastycznym ojcem. To kolejny powód, dlaczego ich związek prędzej czy później się zakończy: bo ona nie mogłaby mu urodzić dziecka. Byłoby to zbyt ryzykowne.

Odsunęła od siebie ponure myśli. Spędzili wieczór przytuleni na kanapie, oglądając film w telewizji.

– W piątek pracujesz rano? – zapytał.

– Tak. Bo co?

– Bo wieczorem wychodzimy. Stroje wieczorowe obowiązkowe.

Hm. Zwykle na spotkania z przyjaciółmi ubierała się na sportowo. Nawet nie pamiętała, kiedy ostatni raz była na ślubie czy chrzcinach, kiedy to wypadało się ubrać bardziej elegancko.

Po powrocie do domu przejrzała zawartość swojej szafy. Owszem, wisiało tam kilka sukienek z długimi rękawami, ale wydawały jej się zbyt zwyczajne.

Na szczęście w czwartki sklepy bywały dłużej otwarte. Liczyła, że znajdzie coś odpowiedniego, chociaż czasu na szukanie nie miała dużo. Na wszelki wypadek zajrzała do internetu; na jednej ze stron zobaczyła piękną koronkową suknię, oczywiście z długimi rękawami, w stylu lat sześćdziesiątych. Wszystko sobie zapisała i nazajutrz podczas przerwy na lunch zadzwoniła do sklepu spytać, czy mają tę suknię w jej rozmiarze.

O dziwo, mieli. Ekspedientka zgodziła się odłożyć ją do wieczora.. Po pracy Sydney wysłała do Marca esemesa: Poszłam na zakupy. Do zobaczenia jutro.

Suknia okazała się odrobinę krótsza od tych, jakie zazwyczaj nosiła. Trudno, pomyślała, oglądając się w lustrze. Zresztą nogi miała całkiem zgrabne, nie lubiła jedynie odsłaniać ramion. Uśmiechnęła się do swojego odbicia. Idealnie. Do tego czarne szpilki. Płaszczka nie potrzebowała, wieczory były już ciepłe.

Marco nie chciał zdradzić, dokąd ją zabiera. Przez cały piątek czuła narastający dreszczyk podniecenia. Po pracy pojechała do domu. Marco obiecał wpaść po nią o siódmej, miała więc czas umyć głowę i się umalować.

Kiedy otworzyła drzwi, oniemiał z zachwyty.

– Wyglądasz fantastycznie! To znaczy zawsze wyglądasz świetnie, ale... – Potrząsnął głową.

– Podoba ci się?

– Jeszcze jak! – Zgarnął ją w ramiona i gorąco pocałował. Uśmiechnął się, kiedy po chwili oderwał usta. – Musisz poprawić szminkę.

Sydney roześmiała się zadowolona.

– Dużo nie będziemy chodzić, ale czy w takich szpilkach...?

– Och, Marco! W moim wieku mam dość rozumu, żeby nie kupować butów, w których nie można kroku zrobić.

– Niekoniecznie. Moja siostra Vittoria ma trzydzieści pięć lat, a żebyś widziała, w czym ona usiłuje czasem paradować!

Wsiedli do czekającej przed domem taksówki. W środku Sydney jeszcze raz pociągnęła szminką usta.

– Dokąd jedziemy?

– Do Londyńskiego Oka. Zarezerwowałem bilety.

Taksówka zatrzymała się przy South Bank, na południowym brzegu Tamizy. Przeszli przez Jubilee Gardens nad sam brzeg rzeki, gdzie stało słynne, jaskrawo oświetlone Koło Milenijne, zwane również Londyńskim Okiem. Omijając kolejkę, Marco ruszył w stronę wejścia dla posiadaczy biletów.

– Nienawidzę kolejek.

W klimatyzowanej kapsule czekały dwa koktajle.

– Marco? Dlaczego tu są tylko dwa kieliszki?

– Bo nikogo poza nami nie będzie.

Na twarzy Sydney odmalowało się zdumienie.

– To musiało kosztować fortunę.

– Pieniądze nie są ważne, *tesoro*. Chciałem podziwiać widoki tylko z tobą.

– Ojej! Masz dziś urodziny, prawda?

– Nie, urodziny obchodzę w marcu. – Pocałował ją. – Po prostu chciałem, żebyśmy wspólnie obejrzeliby Londyn z innej perspektywy. A o pieniądze się nie martw. Kiedy moi rodzice przeszli na emeryturę, zamiast podarować mi udziały w firmie, które nigdy mnie nie interesowały, kupili mi mieszkanie w Rzymie. Nie należę do biedaków.

– Teraz rozumiem, dlaczego nalegałeś na stroje wieczorowe.

Milczał. Miał w zanadru kolejną niespodziankę.

Stojąc w wolno przesuwającej się kapsule, patrzyli z wysokości na pięknie rozświetlone miasto. Kiedy znaleźli się u szczytu Oka, Marco zgarnął Sydney w ramiona i pocałował. Przeszył ją cudowny dreszcz. Dzisiejszy wieczór dostarczył jej przeżyć, których nie zapomni.

– Dziękuję – szepnęła, kiedy czterdzieści minut później zjechali na dół.

– To było niesamowite. Czuję się jak księżniczka.

– Cieszę się, *tesoro*. Mnie również dzisiejsza przejażdżka sprawiła ogromną przyjemność. Ale wieczór jeszcze się nie skończył; musimy coś zjeść.

– Ja funduję kolację! – oznajmiła Sydney.

– Wykluczone.

– Ależ, Marco, ty zapłaciłeś za Oko. Pozwól mi się zrewanżować kolacją.

– Nie. To mój wieczór. Chcę cię dziś rozpieszczać.

Na kolację zabrał ją do doskonałej restauracji w centrum miasta, którą prowadził znany szef kuchni.

– Ten lokal ma kilka gwiazdek Michelina.

Marco wzruszył ramionami.

– Wiem. Lubię dobrą kuchnię.

– A nie trzeba wcześniej rezerwować tu stolika?

– Miałem szczęście. Ktoś odwołał rezerwację. – Uśmiechnął się. –
Przestań się martwić.

Zaprowadzono ich do stolika przy oknie, za którym rozciągał się
zapierający dech w piersi widok na Londyn. Jedzenie było wyśmienite. Na
deser zamówili deskę słodkich specjałów przygotowanych przez szefa
kuchni. Po kawie wrócili taksówką do mieszkania Sydney.

– Nie pamiętam, kiedy spędziłam tak cudowny wieczór.

– Ja też – odparł Marco. – Będę go wspominał, ilekroć pomyślę o
Londynie. O Londynie i tobie.

Rozpiął Sydney suknię i opuszkami palców przejechał wzdłuż jej
kręgosłupa. Sydney odrzuciła w tył głowę.

– Odwróć się – szepnęła.

Posłuchała. Obsypując plecy Sydney pocałunkami, zsunął suknię z jej
ramion, potem z bioder. Kiedy suknia opadła na podłogę, zaczął delikatnie
gładzić jej uda.

– Pragnę cię pieścić, dotykać, całować.

Ukląkł i obrócił ją przodem do siebie. Twarz miał na wysokości jej
pępka. Przyłożył policzek do ciepłego brzucha.

– Jesteś taka miękka i tak słodko pachniesz...

Całował ją raz po raz, powoli przesuwając się coraz wyżej. Zsunął
ramiączko koronkowego stanika.

– Taka miękka, taka jedwabista...

– Dlaczego ja jestem półgoła, a ty ubrany?

– Bo jeszcze mnie nie rozebrałaś – odparł Marco. Oczy mu lśniły. –
Jestem twój.

– Jesteś mój – szepnęła.

Nie zamierzała marnować ani minuty. Zdjęła mu krawat, rozpięła guziki

koszuli; wszystko robiła wolno, rewanżując się za jego brak pośpiechu. Słyszała, jak Marco wstrzymuje oddech. Dobrze. Chciała, żeby był równie podniecony, jak ona, by pragnął jej jak ona jego. Wreszcie zsunęła mu koszulę z ramion. Wspiąwszy się na palce, przycisnęła rozgrzane wargi do jego szyi. Zamknął oczy, delektując się jej dotykiem.

– Wyglądasz jak model z reklamy perfum.

– Tak?

– Jak bardzo seksowny model.

Nie wytrzymał. Po chwili oboje byli nadzy. Zanim się zorientowała, co się dzieje, przeniósł ją do sypialni i delikatnie ułożył na łóżku.

Zapalił lampę... i nagle znieruchomiał.

– Co się stało?

– Prezerwatywę mam w portfelu. Za moment wrócę.

Był to kolejny dowód na to, jak bardzo Marco różni się od innych mężczyzn. Wiedział, że ona bierze pigułkę, ale znając jej stanowisko w sprawie ciąży, nie opierał się, kiedy poprosiła o dodatkowe zabezpieczenie. Wrócił do sypialni z małą celofanową torebką w dłoni i tak wielkim pożądaniem w oczach, że Sydney zrobiło się gorąco. Położył się i zaczął całować jej uszy, szyję, a ona mrużąc cicho, gładziła go po plecach. Po chwili przesunął się niżej i zacisnął usta na jej piersi, a potem, obsypując pocałunkami brzuch Sydney, gładził jej uda.

– Płoniesz – szepnął. – Jesteś gorąca i mokra...

– Teraz, Marco. Błagam.

Nie musiała prosić dwa razy. Zalała ją fala rozkoszy. Marco, jakby czytając w jej myślach, spowolnił ruchy. Był skupiony na niej, na dostarczaniu jej przyjemności. Przyspieszył dopiero wtedy, gdy przeżyła orgazm. Razem szybowali w przestworzach. Nigdy czegoś podobnego nie

czuła; miała wrażenie, jakby tworzyli jedność z sobą i z kosmosem. Nic nie mówili, ale Sydney widziała w oczach Marca, że on też to czuje. Ich związek przeobrażał się. Czyżby wspólna przyszłość była czymś realnym?

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

W następny weekend wybrali się wraz z grupą lekarzy i pielęgniarek do pobliskiego pubu. Siedzieli koło siebie, Marco z ramieniem opartym na krześle Sydney.

– Od kiedy z sobą chodzicie? – zapytała Dawn.

Sydney wytrzeszczyła oczy, po czym zerknęła na

Marca. Co powiedzieć, nie uciekając się do kłamstwa?

– Nie próbujcie zaprzeczać. Oboje się zaczerwieniliście, nawet Marco, który zawsze jest wyluzowany.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi – zaproponował Marco.

– A to, jak wszyscy dobrze wiemy, oznacza, że się spotykacie – stwierdził ze śmiechem Pete.

– Coś mi się zdaje, że nasza tajemnica wyszła na jaw – westchnął Marco, przyciągając do siebie Sydney.

– Chcieliśmy uniknąć plotek.

– To rzecz z góry skazana na niepowodzenie – oznajmił Pete. – Teraz wiemy, dlaczego jesteście tacy zgrani w pracy.

– Po prostu troszczymy się o pacjentów.

– Tu chodzi o coś więcej, Marco – zauważyła Dawn. – Wy czytacie w swoich myślach. Pete ma rację, tworzycie razem znakomity zespół.

– No cóż, ona jest całkiem niezłym fachowcem. – Marco pogładził czule Sydney po głowie.

– On też, zwłaszcza jak na takiego eleganta – odcięła się Sydney.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Później, po wyjściu z pubu, kiedy towarzystwo podzieliło się na mniejsze grupy, z których każda ruszyła w

swoją stronę, do Sydney podeszła Marina Fenton.

– Strasznie się cieszę, Syd. Marco to świetny facet. Należy ci się odrobina szczęścia. On wie, prawda?

Domyśliwszy się, o co przyjaciółka pyta – Marina była jedną z niewielu osób, które wiedziały o jej chorobie – Sydney skinęła głową.

– Mówi, że to mu nie robi różnicy.

– I tak powinno być. Wspaniale!

– Tylko nie nastawiaj się na żaden ślub. Po prostu się spotykamy, nic nie planujemy. Jest dobrze tak, jak jest.

– Nie musisz się tłumaczyć, Syd. Wystarczy mi, że jesteś szczęśliwa.

Sydney z Markiem wrócili objęci do jego mieszkania.

– Nie przeszkadza ci, że nasi koledzy wiedzą o nas?

– Nie. To fajni ludzie. Nie sądzę, aby nam dokuczali.

– Napijesz się wina?

– A mogę zachować się jak pani w średnim wieku i poprosić o gorącą czekoladę?

– Dzieci i młodzież też lubią gorącą czekoladę – rzekł z uśmiechem. – A tobie do wieku średniego brakuje... ho, ho! – Przyrzadził dla niej kubek czekolady, a dla siebie kawy, po czym przeszli do salonu.

– Zagrasz mi coś? – Wskazała na gitarę.

– Co wolisz? Muzykę klasyczną? Pop?

– Klasyczną. Coś spokojnego.

Zagrał kilka kawałków, które rozpoznała.

– To był Bach?

– Tak, suita na lutnię.

– Grasz znakomicie. Nie myślałeś o tym, żeby zostać muzykiem zamiast lekarzem?

– Nie. Muzyka to moje hobby, mój sposób na relaks. A o medycynie marzyłem, odkąd skończyłem... bo ja wiem... dwanaście lat. Lubię wszystko naprawiać.

Nie zdziwiła się. Ją też starał się naprawić, wyleczyć z kompleksów. I całkiem nieźle mu to szło.

– A ty? – zapytał.

– W mojej rodzinie nikt się specjalnie muzyką nie interesował. Śpiewam z radiem i pod prysznicem. Do tego się ograniczają moje umiejętności.

– Zaśpiewasz ze mną?

Skrzywiła się.

– Fałszuję.

– Przecież nie nagrywamy płyty. – Uśmiechnął się. – Poza tym zapomniałaś, że ja już słyszałem, jak śpiewasz. – Zagrał pierwsze nuty „Walking on Sunshine”.

Sydney jęknęła, bo przypomniała sobie, jak namówiłszy ją do śpiewu, Marco pomógł jej zejść po linie.

– Błagam, nie jestem w nastroju na takie kawałki.

– Nawet jeśli nie każę ci schodzić po ścianie budynku?

– Nawet. – Wybuchnęła śmiechem.

– Okej. Coś spokojnego. Znasz to? – Zagrał pierwsze nuty ballady, która dwa lata temu zajmowała czołowe miejsce na listach przebojów.

– Tylko refren.

– Wystarczy.

Włączyła się przy refrenie i ze zdumieniem odkryła, jaką frajdę sprawia jej wspólne śpiewanie. Marco przeszedł do kolejnego utworu; ponownie zaśpiewała refren. A potem zaśpiewał trzecią balladę, której nie знаła, lecz

której słowa wzruszyły ją do łez.

– Hej, dlaczego płaczesz? – Postawił instrument w rogu, usiadł na kanapie, posadził sobie Sydney na kolanach i mocno przytulił.

– Przepraszam, bardzo się wzruszyłam. Te słowa są takie piękne. – Autor piosenki opowiadał o dziewczynie, którą kochał za to, jaka była. – A ty masz fantastyczny głos.

– Dziękuję.

Pocałował ją, najpierw lekko, niewinnie, potem bardziej namiętnie. Nie zaprotestowała, kiedy wziął ją na ręce i skierował się do sypialni.

Pod koniec miesiąca w szpitalu szalał jakiś paskudny wirus. Wszyscy kolejno chorowali. Na żadnym oddziale nie pracował komplet lekarzy. Zdrowi harowali od świtu do nocy, zastępując chorych. Mniej więcej w połowie dyżuru Sydney zorientowała się, że ją też dopadła grypa. Miała gorączkę i lada moment...

Przeprosiła pacjenta i rzuciła się pędem do najbliższej toalety. Dobiegła do umywalki i zwymiotowała.

Wiedziała, że nie może wrócić do pacjentów. Tego by brakowało, by pozarażała ludzi, którzy i tak już cierpieli na jakieś dolegliwości. Opłukała twarz zimną wodą, po czym ruszyła na poszukiwanie Ellen. Szefowej oddziału wystarczył jeden rzut oka na swoją pracownicę.

– Też złapałaś wirusa? – spytała, wzdychając ciężko.

– Niestety.

– Idź do domu. Załatwię jakieś zastępstwo.

– W izbie zostawiłam pacjenta ze zwichniętą kostką. Przeprosiłam go, zanim wybiegłam, ale...

– Chyba nie chcesz go zarazić? – przerwała Ellen.

– Tak myślałam. Marsz do domu i się kuruj. Nie wracaj, dopóki nie

będziesz zdrowa. Ja się wszystkim zajmę.

– Dzięki, Ellen.

Ledwo zamknęła za sobą drzwi mieszkania, kiedy znów chwyciły ją torsje. Na nic nie miała siły. Wzięła szklanekę wody, miskę i podreptała do łóżka.

Przespała większość popołudnia. Obudził ją dzwonek domofonu. Przyciskając do piersi miskę, chwiejnym krokiem doszła do drzwi.

– Kto tam?

– To ja, otwórz – poprosił Marco.

– Nie, bo się zarazisz.

– Spokojna głowa, nigdy od nikogo się nie zarazam. A mam dla ciebie saszetki ze środkiem nawadniającym i paracetamol. Wpuść mnie.

Była zbyt słaba, by się z nim kłócić.

– *Tesoro*, wyglądasz koszmarnie – oznajmił Marco, wchodząc do mieszkania z torbą zakupów i laptopem w pokrowcu. Zmarszczywszy czoło, postawił rzeczy na blacie i przyłożył rękę do czoła Sydney. – Masz gorączkę. Brałaś paracetamol?

– Nie..

– Dlaczego to mnie nie dziwi? – Pokręcił głową. – Najgorsi pacjenci to lekarze. No dobra, wracaj do łóżka. Zaraz do ciebie przyjdę.

Słyszała, jak Marco krząta się po kuchni, otwiera i zamyka szafki, płucze coś w zlewie. Po chwili wszedł do sypialni, niosąc szklanekę i zmoczony w zimnej wodzie ręcznik, którym delikatnie przetrął Sydney twarz.

– Dziękuję. Tak jest znacznie lepiej.

– Cieszę się. Połknij, proszę. – Podał jej dwie tabletki. – Wiesz, w jakim celu?

Wiedziała. Na zabicie gorączki. Połknęła.

– I jeszcze to. Wypij.

Podniosła szklanke do ust i skrzywiła się.

– Doustny płyn nawadniający? Ohyda!

– Wymiotowałaś, więc masz zaburzony poziom elektrolitów, a wiesz równie dobrze jak ja, że zwykły napój gazowany nie zdaje egzaminu; ma za dużo cukru, a za mało soli. Doustne płyny nawadniające idealnie spełniają swoje zadanie. Pij małymi łykami. *Bene* – pochwalił, kiedy posłusznie wykonała polecenie.

– Masz miskę? Okej. Wracam za sekundę.

Tym razem przyniósł z kuchni szklanke zimnej wody z plastrem cytryny.

– Odświeży ci usta. – Na stoliku nocnym położył stos pism. – Nie byłem pewien, jakie lubisz, więc kupiłem do wyboru, do koloru. – Pogładził ją po policzku. – Jeśli nie masz ochoty na czytanie, zamknij oczy i pośpij. Pójdę zrobić coś do jedzenia.

– Nie jestem głodna.

– Obiecuję, że będzie dobre. A teraz odpoczywaj.

Zaczęła przeglądać prasę. Mówiąc „do wyboru, do koloru”, Marco nie przesadził: było tu pismo plotkarskie o znanych aktorach, miesięcznik poświęcony modzie, magazyn satyryczny, magazyn naukowy.

Wzruszył ją swoją troskliwością, jednak nie czuła się na siłach, by cokolwiek czytać. Po chwili zamknęła oczy. Parę minut później do sypialni wszedł Marco z tacą.

– Rosół z kury. Niestety nie domowej roboty, ale pyszny. Wiem, bo kupiłem go w delikatesach koło swojego domu. Jest lekki i bardzo odżywczy.

Sydney zerknęła na talerz.

– Marco, dziękuję, kochany jesteś, ale naprawdę nie zdołam nic

przełknąć.

– Spróbuj, chociaż jedną łyżeczkę. No...

Poddała się. Zjadła jedną łyżeczkę, drugą. W sumie opróżniła połowę talerza.

– Teraz się zdrzemnij. Za pół godziny przyniosę ci coś do picia.

– Chyba nie zamierzasz tu siedzieć i się mną opiekować? – sprzeciwiła się Sydney.

– Zamierzam. Przyniosłem laptopa, więc nie martw się, od niczego mnie nie odciągasz.

– Ale chyba nie zostaniesz do rana? – To by oznaczało, że ich związek wkracza w nową fazę. Czy Marco miał tego świadomość?

– Owszem, zostanę. Wprawdzie będę musiał wyjść nieco wcześniej, żeby pojechać do siebie i się przebrać, ale na razie będę w drugim pokoju. – Pogładził ją po głowie. – Wołaj, gdybyś czegokolwiek potrzebowała.

Wrócił do kuchni. Jedząc zupę, rozmyślał nad swoim zachowaniem. Opiekuje się chorą przyjaciółką. Co w tym dziwnego? Podobnie by się zachował, gdyby ktokolwiek inny się rozchorował i potrzebował jego pomocy.

To samo sobie powtarzał, kiedy o trzeciej nad ranem leżał w pełni obudzony koło Sydney, tuląc ją do piersi.

Ale wiedział, że się okłamuje. Od śmierci Sienny z nikim nie spędził całej nocy. To, że znajdował się w łóżku Sydney, nie miało związku z jej chorobą; po prostu stanowiło świetny pretekst do zostania u niej.

Z jednej strony chciał uciec do siebie. Bał się intymności; sądził, że przeżyje z Sydney miły romans, który obojgu sprawi przyjemność. Z drugiej strony pragnął zostać, nie wracać do samotnego życia, jakie wiódł przez ostatnie dwa lata. Z Sydney w ramionach czuł się dobrze.

Miał mętlik w głowie. A jeśli pojawią się kłopoty, czy zawiedzie Sydney, tak jak zawiódł Siennę? Czy mógł sam sobie zaufać, że postąpi właściwie?

W tym momencie nie znał odpowiedzi. Ale czerpał radość z bliskości Sydney, z bijącego od niej ciepła, z jej spokojnego oddechu. W końcu zasnął.

Gdy Sydney wyzdrowiała, sytuacja wcale nie wróciła do poprzedniego stanu. Przeciwnie, Marco częściej nocował u Sydney niż u siebie. Nie, wcale się do niej nie wprowadził. Jedynie trzymał w jej łazience swoją szczoteczkę do zębów i zapasową golarkę; a jeśli zaczynał pracę o świcie, to zabierał z domu ubranie na zmianę. Czasami w weekendy Sydney zostawała na noc u niego; na miejscu trzymała szczoteczkę i podobnie jak on, przywoziła z sobą zmianę ubrania.

Nie byli w żadnym poważnym związku, pocieszał się Marco. Mieli romans, to wszystko. I nadal zwiedzali razem Londyn; lista rzeczy do zobaczenia i zrobienia zdawała się niewyczerpana. Wzorem Beatlesów przeszli po pasach na Abbey Road i poprosili przechodnia, aby pstryknął im zdjęcie na pamiątkę; udali się do

Tower of London, by popatrzeć na kruki; obejrzelili fascynujące okazy w Hunterian Museum; zwiedzili też najstarszą salę operacyjną w Europie znajdującą się w kościele świętego Tomasza.

– To niesamowite, że dwieście lat temu lekarze potrafili w niecałą minutę amputować nogę – rzekł Marco.

– W dodatku przy pełnym audytorium.

– Nie mieli wyboru. Musieli się spieszyć, zważywszy na brak środków znieczulających. A audytorium stanowili studenci, tylko tak mogli się czegoś nauczyć. Dzisiejsi pacjenci powinni być wdzięczni za postęp w medycynie.

Powiedziała to lekkim tonem, ale Marco domyślił się, że nie jest jej do

śmiechu. Przed paroma laty Sydney przeszła operację usunięcia guzów z kręgosłupa. Dwieście lat temu nie miałyby szansy przeżyć.

– Hej, w porządku? Dobrze się czujesz?

– No pewnie, świetnie – odparła, trochę zbyt pogodnie jak na jego gust.

W środku tygodnia zdziwił się, kiedy usiadła do śniadania w szlafroku.

– Pracujesz dziś po południu? – zapytał.

– Nie, wzięłam wolne. Mam parę rzeczy do załatwienia. Zdzwonimy się później, dobrze?

– Okej. – Pocałował ją lekko w usta. – Lecę, bo się spóźnię. Zjemy u mnie kolację?

– Chętnie. Wyślę ci esemesa, jeśli zajmie mi to więcej czasu. Wiesz, jak to jest. Kolejki, czekanie...

– A nie możesz zrobić tego czegoś przez internet?

– Niestety – odparła krótko.

O tym, co robiła w ciągu dnia, dowiedział się, kiedy przyszła do niego wieczorem.

– Wszystko załatwiłaś?

– Tak, mam spokój na rok.

– Nie rozumiem.

– Byłam na corocznej kontroli.

Gdy wcześniej oświadczyła, że ma parę spraw do załatwienia, nie przyszło mu do głowy, że chodzi o badania.

– Gdybyś powiedziała, wybrałbym się z tobą.

Machnęła lekceważąco ręką.

– Nie było potrzeby. Zawsze strasznie długo się na wszystko czeka, a ja już jestem przyzwyczajona do tych procedur. Zresztą nie wpuściliby cię ze mną...

– No to czekałbym na korytarzu. Albo w poczekalni. Dotrzymałbym ci towarzystwa.

– Wzięłam książkę.

Ciekawość zwyciężyła.

– No dobrze, opowiadaj – poprosił.

– Wykonano mi tomografię mózgu i kręgosłupa, testy na równowagę, badanie oczu. Sprawdzano, jakie zmiany zaszły w ciągu ostatniego roku i czy trzeba szybko działać, czy dalej spokojnie obserwować. – Uśmiechnęła się. – Osłoniaki na nerwie przedsiolkowym nie powiększyły się. Następną kontrola za rok.

– Cieszę się. Ale mogłaś mi powiedzieć.

– To naprawdę rutynowe badania, Marco. Nie gniewaj się. – Pocałowała go w usta. – A teraz... mogę jakoś pomóc?

– Owszem. Musimy zaplanować, dokąd udamy się w najbliższy weekend. Obiecałaś pokazać mi kwiaty w Kew Gardens.

– Wiem. – Kąciki warg jej zadrżały. – Ty też mi coś obiecałeś.

Pocałunek pod każdym drzewem. Pamiętała.

– Zawsze dotrzymuję obietnic – szepnął.

Prawie zawsze. A ten jeden raz, kiedy nie dotrzymał... Odsunął tę myśl jak najdalej. Tamto było wtedy. A to jest teraz. Nie powinien pozwolić, aby przeszłość wpływała na teraźniejszość, na jego relacje z Sydney.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dwa tygodnie później Sydney obudziła się w kiepskiej formie. Źle spała. Może za bardzo przyzwyczała się do obecności Marca i nagle łóżko bez niego wydało jej się zbyt wielkie. W każdym razie poczuła się samotna.

Z jednej strony to ją rozśmieszyło, z drugiej rozzłościło. No bo owszem, odkąd przyznali kolegom z pracy, że się spotykają, a zwłaszcza odkąd Marco zaopiekował się nią, gdy zachorowała, stali się sobie znacznie bliżsi. Ale nie łączyła ich miłość, tylko sympatia, przyjaźń, seks. Nie powinna o tym zapominać.

A jednak przez cały ranek czuła się nieswojo.

– Czy pani doktor coś dolega? – spytała pacjentka, której rozciętą rękę oglądała.

– Nie, skądże – odparła przez zęby. Nie bardzo mogła powiedzieć biednej kobiecie, że silny zapach jej perfum przyprawia ją o mdłości.

– Bo jest pani blada.

Sydney uśmiechnęła się. Usiłowała powstrzymać torsje. Czyżby wrócił wirus wywołujący gripę żołądkową?

– Nic mi nie jest – skłamała ponownie i z trudem skupiła się na zakładaniu szwów.

Po południu jej samopoczucie nie uległo poprawie. Będąc w toalecie, poprawiła stanik. Był za ciasny; przypuszczalnie skurczył się w praniu. W dodatku piersi miała lekko obolałe. Powinna też ograniczyć ilość wypijanej wody, bo stanowczo zbyt często oddaje mocz.

Nagle wstrzymała oddech. Nadwrażliwość piersi, mdłości, częste wizyty w toalecie... Nie, to niemożliwe, przecież nie jest w ciąży. Stosuje

antykoncepcję, oprócz tego używają z Marco prezerwatywy. Tak na wszelki wypadek. Zawsze uważali. Nie mieli w planach dzieci.

Ale niedawno była chora, kilka dni wymiotowała, a to mogło zniweczyć działanie tabletek antykoncepcyjnych. A i prezerwatywy są nie zawsze pewne. Nie, ponosi ją wyobraźnia. W końcu jak często zdarza się wadliwa prezerwatywa? Po prostu cierpi na zespół napięcia przedmiesiączkowego i tyle.

Mimo to sprawa ciąży nie dawała jej spokoju. Ilekroć kończyła opatrywać jednego pacjenta i szła do następnego, myślała o jednym: czyżby spodziewała się dziecka?

Cieszyła się, że przynajmniej pracują dziś w innych godzinach. Potrzebowała czasu, by wszystko ułożyć sobie w głowie. Rzecz najważniejsza: po pracy wstąpi do apteki po test ciążowy. Wykona go i będzie miała dowód, że wszystkiemu winne są wahania nastroju.

Weszła do mieszkania, położyła torebkę z apteki na kuchennym stole i zaparzyła herbatę. Podniósłszy kubek do ust, skrzywiła się. Najwyraźniej mleko skwaśniało, a ona tego nie zauważyła, bo ostatnie dwie noce spędziła u Marca. Wylała herbatę do zlewu, następnie pozbyła się mleka i sięgnęła po test. Najwyższy czas poznać prawdę.

Na wynik nie trzeba było długo czekać. Za pomocą pipetki naniosła na płytkę kilka kropli moczu. Zerknęła do specjalnego okienka. Pojawiła się jedna niebieska kreska. Tam, gdzie powinna być druga, był prawie niewidoczny ślad. Sydney odetchnęła z ulgą: nie jest w ciąży. Może wreszcie przestać się zadręczać.

Umyła ręce, lecz gdy zamierzała wyrzucić test do kosza na śmieci, nagle zamarła z przerażenia. Wynik nie mógł się zmienić z negatywnego na pozytywny w ciągu zaledwie paru sekund. Ale w okienku były widoczne

dwie kreski, obie ciemne i wyraźne.

Cholera! Stała się rzecz najgorsza. Rzecz niewyobrażalna. Co ona teraz zrobi? Nie może mieć dziecka. Istnieje ryzyko, że przekaże mu gen neurofibromatozy. Ryzyko wynosi pięćdziesiąt procent, to jak rzut monetą. W dodatku żaden genetyk nie potrafiłby przewidzieć, do jakiego stopnia choroba zaatakuje organizm dziecka. Ona sama była nią dotknięta w stosunkowo niewielkim stopniu. Nie zamierzała skazywać syna lub córki na kalectwo. Osunęła się na podłogę, podciągnęła nogi, oparła brodę na kolanach. Miała wrażenie, jakby zawalił się jej świat.

Ciekawa była, jak Marco zareaguje, kiedy usłyszy, że zaszła w ciążę. Owszem, zachował się wspaniale, kiedy była chora. Ale krótkotrwała grypa żołądkowa to nie to samo co ciąża, niewykluczone że z komplikacjami. I dalej: dziewięć miesięcy ciąży z komplikacjami to nie to samo co osiemnaście lat troski o dziecko, które może, choć nie musi być upośledzone. Marco jako lekarz doskonale radził sobie z dziećmi, ale to nie znaczy, że pragnie mieć potomstwo. Był człowiekiem, który chadzał do eleganckich restauracji i jeździł sportowymi kabrioletami. Ojciec rodziny musiałby z tego zrezygnować, przesiąść się do kombi i jadać w restauracjach, w których do stolika przysuwa się specjalne krzesła dla maluchów.

Z drugiej strony był porządnym człowiekiem, który starał się nikomu nie wyrządzić krzywdy. Gdyby wyznała mu, że spodziewa się dziecka, na pewno zaproponowałby, że zmieni plany i nie wróci do Włoch. Sydney nie chciała jednak, aby został z nią z poczucia obowiązku. Może na początku wszystko dobrze by się układało, ale prędzej czy później Marco zacząłby myśleć o tym, z czego dla niej zrezygnował. Czułby się uwięziony, miałby do niej i do dziecka żal za swoje niezrealizowane marzenia.

Przez cały wieczór Sydney chodziła z kąta w kąt, zastanawiając się, co

począć. Nic sensownego nie przychodziło jej do głowy. Nie wiedziała, co jest słuszne, a co nie. Nawet spisanie w punktach argumentów za i przeciw nie pomogło. Rubryka „przeciw” wydłużała się w zastraszającym tempie. Gdy zadzwonił telefon, chwyciła słuchawkę, zadowolona, że może skupić się na czymś innym.

– Cześć – rozległ się ciepły głos Marca. Miała wrażenie, jakby ją otulał. Z trudem pohamowała łzy. – Właśnie skończyłem dyżur. Jadłaś kolację?

– Tak – skłamała. Wcześniej była zbyt zestresowana, by jeść, a teraz... teraz nawet już nie czuła głodu.

– Mogę wpaść z pizzą?

– Jasne – odpowiedziała, mimo że na myśl o jedzeniu znów ogarnęły ją mdłości. – Do zobaczenia.

– *Ciao, tesoro.*

Muszą pogadać, choćby dziś. Odkładanie rzeczy na później zawsze wszystko komplikuje. Każdą sytuację, bez względu na to, czy dotyczy rdzy na karoserii, ciekącego kranu czy zdrowia. Lepiej jak najszybciej przystąpić do działania. Ale kiedy Marco przyjechał, nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

– Hej, wszystko w porządku? – spytał z troską.

Teraz. Powiedz mu, rozkazała samej sobie. Ale jak wytłumaczyć mężczyźnie, z którym przeżywała cudowny romans, że sprawy się skomplikowały?

– Po prostu jestem zmęczona.

– Chcesz, żebym wrócił do siebie?

Tak. Nie. I tak, i nie. Nie potrafiła się zdecydować.

Marco zmarszczył czoło.

– Syd, na pewno dobrze się czujesz? Mówiłaś, że wyniki badań nie

wykazały żadnych zmian, ale jeśli masz guza, który nagle zaczął rosnąć i uciska na nerw...

– Nie. – Teraz nic nie uciskało, ale pewnie zacznie uciskać w przyszłości. Cięża wpłynie negatywnie na jej stan. Guzy będą się szybciej powiększać, te na nerwie przedsionkowo– słuchowym pogorszą nie tylko jej słuch, ale także poczucie równowagi. Będzie się potykać, przewracać. Czy zdoła zachować pracę? – Po prostu jestem zmęczona – powtórzyła.

Musisz mu powiedzieć, usłyszała wewnętrzny głos. Ale nie umiała znaleźć właściwych słów.

– Połóż się, *tesoro*. Posprzątam po sobie, a potem przyjdę do ciebie.

Nie mogła zasnąć, nawet gdy leżała w ramionach Marca. Wciąż poprawiała poduszkę, wierciła się, zmieniała pozycję. Nic nie pomagało. Próbowwała wydać sobie polecenie i zmusić się, by je wykonać. Daremny trud. Oczywiście równie bezskuteczne okazało się liczenie baranów. W końcu, nie chcąc obudzić Marca,

wstała, narzuciła szlafrok i udała się do kuchni. Nie zapalała światła. Siedziała po ciemku, z łokciami na stole, z brodą wspartą na dłoniach.

Jest w ciąży. Cięża grozi komplikacjami. Jak ma mu o tym powiedzieć? Podskoczyła z krzykiem, kiedy w kuchni rozbłysło światło. Była tak pogrążona w ponurych myślach, że nawet nie słyszała kroków.

– Coś się jednak musiało wydarzyć, inaczej w środku nocy nie siedziałabyś po ciemku. – Marco wysunął krzesło i też usiadł. – Jesteś przybita. Patrząc na ciebie, coraz bardziej się denerwuję. Proszę, powiedz mi, o co chodzi.

– Ja... – Wierzchem dłoni otarła łzę z policzka.

– Śmiało. Cokolwiek to jest, poradzimy sobie.

Dygotała na całym ciele, usiłując się nie rozplakać.

- Syd, porozmawiaj ze mną. Proszę cię.
- Nie wiem, jak ci to powiedzieć.
- Dostałaś list od lekarza? Doszło do jakiejś pomyłki?
- Nie, nie o to chodzi.
- Więc o co, *tesoro*?

Zamknęła oczy. Nie chciała patrzeć na Marca, widzieć przerażenia na jego twarzy.

- Jestem w ciąży.

Sydney w ciąży? Marco patrzył na nią w osłupieniu. Przecież to niemożliwe. Zważywszy na jej dolegliwość, bardzo się pilnowali. Stosowali podwójne zabezpieczenie, więc szansa zajścia w ciążę była właściwie zerowa. Tyle że niedawno dopadł Sydney wirus; ciągle wymiotowała, a prezerwatywy bywają wadliwe. Wystarczy jeden plemnik, by zapłodnić jajeczko. Jediną stuprocentowo niezawodną metodą antykoncepcji jest abstynencja seksualna.

- Będę ojcem – rzekł wolno, jakby testował te słowa.

Hm, będzie ojcem. Po zakończeniu pracy w organizacji Lekarze Bez Granic planowali z Sienną powiększyć rodzinę. Ale zanim do tego doszło, Sienna zginęła w powodzi wywołanej gwałtownymi ulewami. Od tej pory ani razu nie pomyślał o tym, że mógłby się ustatkować i mieć dzieci. Bo jakże to tak? Bez Sienny?

- Będę ojcem – powtórzył, nie mogąc w to uwierzyć.
- Przepraszam – szepnęła Sydney.

Nie zamierzał pozwolić, aby się obwiniała.

– Do zajścia w ciążę potrzeba dwóch osób. – Na moment zamilkł. – Który to tydzień?

- Nie wiem. Sam początek. – Przyłożyła rękę do czoła. – Dziś w pracy

poczułam się dziwnie. Wszystko wkoło śmierdziało. Herbata miała obrzydliwy smak. Kładłam to na karb napięcia przedmiesiączkowego.

– Ale na wszelki wypadek zrobiłaś test?

– Zobaczyłam jedną kreskę. Wydawało mi się, że wynik jest negatywny. Ale potem spojrzałam ponownie. Pojawiła się druga kreska.

Dwie kreski oznaczają ciążę. Sydney nosi w sobie jego dziecko. I nagle Marco wiedział, co ma zrobić; po prostu poszczególne kawałki łamigłówek ułożyły się w jedną logiczną całość.

– Nie denerwuj się, *tesoro*. Wszystko będzie dobrze. Pobierzemy się,

– Nie.

– Nie rozumiem. Spodziewasz się mojego dziecka. Chyba że... Chyba nie myślisz o...?

Nie potrafił dokończyć zdania. Jakiś czas temu Sydney wspomniała, że nie chce mieć dzieci.

– Posłuchaj, Marco. – Znów dygotała na całym ciele. – Istnieje pięćdziesiąt procent ryzyka, że dziecko odziedziczy NF2. Intensywność objawów bywa bardzo różna, a stopnia choroby nie sposób przewidzieć. Ja żyję w miarę normalnie, ale może się okazać, że u mojego dziecka choroba inaczej się rozwinie. Guzy mózgu mogą powodować epilepsję, problemy ze wzrokiem, z zachowaniem równowagi. Guzy w odcinku szyjnym mogą utrudniać przełykanie, uniemożliwić ruchy powiek i warg. Mnie guzy na rdzeniu kręgowym wycięto; jeśli u dziecka rozwiną się we wcześniejszym wieku, może spędzić życie na wózku inwalidzkim. Wszystko przeze mnie.

Widział strach w jej oczach. Myślała o najgorszym wariantcie. Wiedział, że musi jej wskazać inną perspektywę.

– Syd, istnieje też pięćdziesięcioprocentowa szansa, że urodzisz zdrowe dziecko.

– Tak, ale tego nie wiemy. Nic nie wiemy, Marco. To nie jest jak egzamin: solidnie się uczyłeś, to masz prawo przypuszczać, że zdałeś. Tu nad niczym nie mamy kontroli.

– Więc chcesz usunąć tę ciążę? – Wolały tego pytania nie zadawać.

– Całe popołudnie się nad tym zastanawiam. Czy mam prawo? Nie chcę tego robić. Nie potrafię. A z drugiej strony nigdy sobie nie wybaczę, jeśli przekażę dziecku... tę paskudną chorobę. Tak źle i tak niedobrze. Nie umiem pozbyć się naszego dziecka, a jednocześnie nie mogę... nie mogę... – Głos uwiązł jej w gardle.

Marco przytulił ją do piersi.

– Nie wiem, co powiedzieć. Ale wiem jedno: to jest również moje dziecko. Dlatego pobierzemy się; we dwoje łatwiej sobie ze wszystkim poradzimy.

– Jesteś szlachetnym człowiekiem i przemawia przez ciebie poczucie odpowiedzialności. – Wzięła głęboki oddech. – Ale ja tak nie chcę. Nie chcę, żebyś się ze mną żenił, bo tak ci dyktuje sumienie. Potem miałbyś żal do mnie i dziecka, że zmarnowaliśmy ci życie.

– Nie miałbym żalu.

– Nie dziś i nie jutro, ale skąd wiesz, co będziesz czuł za rok czy za pięć lat? – Potrząsnęła głową. – Nigdy nie rozmawialiśmy o przyszłości. Nigdy też niczego sobie nie obiecywaliśmy. Żyliśmy teraźniejszością, wychodząc z założenia, że co ma być, to będzie.

– No właśnie. Co ma być... I jesteś w ciąży. Żadne z nas się tego nie spodziewało, ale skoro stało się...

– Nawet ani razu cię nie spytałam, czy chciałbyś mieć ro... – urwała.

Pogładził ją po twarzy.

– Chciałbym. Sienna i ja obiecaliśmy sobie, że kiedy skończymy pracę

w Lekarzach Bez Granic, postaramy się o dziecko. Ale potem... – Westchnął. – Po jej śmierci przestałem o tym myśleć. Nawet kiedy zacząłem umawiać się na randki. Planować przyszłość, kiedy Sienna nie żyje? Wydało mi się to nie fair. – Przytulił Sydney jeszcze mocniej. – A teraz mam wrażenie, jakby los podarował mi drugą szansę. Szansę na bycie szczęśliwym, na założenie rodziny. – Na moment zamilkł. – Tylko że ty nie chcesz dzieci. Powiedziałaś mi o tym na samym początku.

Łzy napłynęły jej do oczu.

– Nie byłem z tobą szczerą. Widzisz, ja... Kocham dzieci. Zawsze marzyłam o tym, żeby mieć tuzin własnych. Nie przeszkadzałyby mi wielki – brzuch, nie przeszkadzałyby zgaga ani ból pleców. Strasznie zazdrościłam mojej siostrze i szwagierce. Pocieszałam się, że przynajmniej jestem cicią, ale w głębi duszy...

– Więc co się zmieniło? Dlaczego się rozmyśliłaś?

– Z powodu NF2. Spytałam lekarza, z czym się moja choroba wiąże, z czym się muszę liczyć. Odparł, że gdybym zaszła w ciążę metodą in vitro, wówczas przed implantacją można sprawdzić zarodki, żeby przekonać się, czy dziecko nie odziedziczy wadliwego genu. Jednak sama ciąża może pogorszyć mój stan. Dobrze wiesz, że hormony ciążowe sprawują absolutną władzę nad organizmem, mogą spowolnić lub przyspieszyć różne procesy. W moim wypadku guzy mogą rosnać szybciej. Mogą bardziej uciskać na nerwy. Jak tylko Craig usłyszał o ryzyku, oświadczył, że rezygnujemy z dzieci.

– A adopcja?

– Można adoptować, można wziąć dziecko na wychowanie i stworzyć mu rodzinę zastępczą. Proponowałam to. Craig odmówił. Powiedział, że przeszła mu ochota; że nie chce powiększenia rodziny. A mnie nazwał egoistką. – Sydney przygryzła wargę. – Nie do końca był ze mną szczerą.

Miesiąc po tym, jak ode mnie odszedł, dowiedziałam się, że zamieszkał z jakąś kobietą. – Głos miała tak przepojony bólem, że Marco ledwo ją rozumiał. – Była z nim w ciąży. W trzecim miesiącu.

– Wmawiał ci, że rozpad waszego małżeństwa nastąpił z twojej winy, a w tym czasie romansował na boku?

– Bo to była moja wina – rzekła smutno Sydney.

Sprawiała wrażenie nieludzko zmęczonej. – Gdybym nie miała NF2, Craiga nie kusiłoby inne kobiety. Nie musiałby się rozglądać za kimś, kto bez tych wszystkich komplikacji urodziłby mu zdrowe dziecko.

– Nie broń go – sprzeciwił się Marco. – Facet okazał się tchórzem. Odwrócił się od ciebie, kiedy potrzebowałaś jego pomocy. Syd, jesteś mądrą, ciepłą, cudowną osobą. Ten drań nie zasługiwał na kogoś takiego jak ty. Nie wiem, czy ja zasługuję, ale postaram się nie zawieść twoich oczekiwań.

– Ależ Marco, co ty wygadujesz?

Nie mógł jej teraz powiedzieć o sobie, to nie był odpowiedni moment. Ona ma dość własnych zmartwień.

– Tak jak powiedziałem, sama w ciążę nie zaszłaś. Miałem w tym swój udział. I nie zamierzam zostawić cię na lodzie. Razem wybierzemy się z wizytą do twojego lekarza. Może coś się zmieniło, odkąd ostatni raz rozmawialiście o powiększeniu rodziny. Swoją drogą, kiedy to było?

– Pięć lat temu.

– Postęp w medycynie bywa niesamowity, *tesoro*. Może wynaleziono nowe leki. A nawet jeśli nie, to nic nie szkodzi, bo będę przy tobie.

– Za trzy miesiące kończy się twój kontrakt.

– Kontrakt mogę przedłużyć.

– Sądziłam, że tęsknisz za Rzymem.

– Wszystko się zmieniło. – Wzruszył ramionami.

– Ale...

Istniał tylko jeden sposób na to, by zamknąć Sydney usta i przekonać ją, że on naprawdę nie chce nigdzie wyjeżdżać. Marco przysunął się bliżej.

– Życie toczy się dalej – oznajmił cicho. – Musimy się nauczyć żyć z nową sytuacją, to wszystko. Na razie jesteśmy przerażeni i nie mamy pojęcia, co robić. Ale siedzenie w kuchni przez całą noc i denerwowanie się na pewno nie wyjdzie nam na dobre. – Ani dziecku, pomyślał, ale nie powiedział tego na głos. – Oboje idziemy na ranną zmianę, musimy się wyspać. Jutro na spokojnie zastanowimy się nad dalszym postępowaniem.

– Masz rację, wypoczęty umysł lepiej funkcjonuje, ale...

– Coś wymyślimy. Razem.

Marco leżał z zamkniętymi oczami, ale niewiele spał tej nocy. Podejrzewał, że Sydney też tylko udaje, że śpi. Poznał to po jej oddechu, zbyt płytkim i równym.

Nie bardzo wiedział, jaki ma być dalszy plan działania. Nadrabiał miną, ale w głębi serca był śmiertelnie wystraszony. Bał się zakochać w Sydney, a potem ją stracić. Teraz los podarował mu drugą szansę. Czy zawiedzie kolejną kobietę? Czy może tym razem uda mu się postąpić tak, aby oboje byli szczęśliwi? Musi spróbować; innego wyjścia nie ma.

A zatem postanowione: zrobi wszystko, aby ofiarować Sydney rodzinę i miłość, na jaką ta kobieta zasługuje.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie znalazł cytryny, imbiru, herbaty miętowej, nic, co by uspokoiło żołądek. Wzdychając ciężko, poddał się, zamknął lodówkę i szafki. Położył na talerzu kilka krakersów, nalał wody do szklanki i wrócił do sypialni.

– Jak się czujesz?

– Okej.

Biorąc pod uwagę, że była blada jak ściana i miała ciemne smugi pod oczami, nie uwierzył jej.

– A ty? – zapytała.

– Dobrze – skłamał. Z oczu Sydney wyczytał, że ona też mu nie wierzy.

– Zjedź krakersy. Przystaniesz odczuwać mdłości.

– Dzięki. – Jednego nadgryzła, drugiego pokruszyła.

Marco usiadł na brzegu łóżka i sięgnął po jej rękę.

– Coś ci chodzi po głowie. Powiedz co.

– Podczas badań kontrolnych zrobiono mi rezonans.

– Przygryzła wargę. – W pierwszym trymestrze ciężarne kobiety powinny unikać takich rzeczy.

– Posłuchaj, to były pierwsze dni. Nie wiedziałaś, że jesteś w ciąży, więc nie obwiniaj się. Dopóki nie pogadamy ze specjalistą, poruszamy się po omacku. Strach ma wielkie oczy. Może niepotrzebnie się boimy?

– Może – przyznała. – Ale...

– Umów się ze swoim lekarzem od NF2. Na dzisiaj. Pójdziemy razem. – Pocałował ją w policzek. – A teraz wyskakuj z łóżka, bo spóźnimy się do pracy.

Nie dość, że od rana rozmyślała o swojej ciąży, to w szpitalu przez cały

dzień miała niemal wyłącznie nieletnich pacjentów. Po prostu taki dzień. Najpierw dwulatka, która wepchnęła sobie do nosa koralik. Kolejna dziewczynka, która rozbiła głowę o pianino swojej babci – nie obyło się bez założenia szwów. Nastolatek, który upadł podczas gry w piłkę; odruchowo wyciągnął przed siebie ręce, by złagodzić upadek, i skończyło się złamaniem.

Największym wyzwaniem okazał się pięcioletni chłopczyk z paskudnym rozcięciem na przedramieniu.

– Kochanie, oczyszczę ci ranę, a potem ją zszyję, ale najpierw dam tu trochę takiego magicznego kremu, który sprawi, że nic nie poczujesz.

Chłopczyk nie wierzył, że nie będzie bolało, i dalej wrzeszczał wniebogłosy. Sydney obejrzała ranę: rozcięcie było zbyt długie, aby mogła zastosować klej tkankowy lub plastry. Musiały być szwy.

– Syneczku, pani doktor chce ci pomóc. Nic nie będzie bolało – powiedział ojciec dziecka, tuląc je do siebie. – A wiesz, skąd to wiem? Bo pani doktor jest wróżką, która zna się na magii.

Chłopczyk nie słuchał; wydierał się na całe gardło.

– Mogę ci to udowodnić. Spójrz, wyjmę z za jej ucha monetę. Myślisz, że bym potrafił, gdyby nie była magiczną wróżką? – Mężczyzna rozłożył dłonie, pokazując synowi, że są puste, po czym pstryknął palcami za uchem Sydney. Po chwili opuścił rękę, demonstrując monetę. – Widzisz? Tak jak mówiłem, pani doktor jest wróżką i posmaruje ci ranę magicznym kremem, który zlikwiduje cały ból.

Po sztuczce z monetą chłopiec się uspokoił.

– Jesteś pewien, tatusiu?

– Tak, miśku, jestem pewien. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Mężczyzna pogładził syna po głowie. Mimo czerwonych od płaczu oczu chłopczyk się uśmiechnął.

– Jaki śliczny uśmiech – pochwaliła Sydney. – Czułeś?

– Co? – zdziwił się mały pacjent.

– Właśnie założyłam ci pierwszy szew.

Chłopiec spojrział na rękę, sprawdzając, czy wróżka lekarka mówi prawdę.

– Wcale nie bolało – stwierdził.

– Bo to magiczny krem – oznajmiła z uśmiechem Sydney i założyła kilka kolejnych szwów. – No dobrze, skończyłam. Zasłużyłeś na naklejkę, którą daję wyłącznie dzielnym małym chłopcom. – Wyjęła z kieszeni arkusz naklejek. – Chcesz sam wybrać?

– Tak – szepnął chłopczyk. Wybrał naklejkę z lwem, który ma plaster na nosie.

– Gdyby zauważył pan jakiegokolwiek niepokojące objawy, proszę natychmiast z synem przyjechać. – Sydney wyjaśniła ojcu, na co powinien zwracać uwagę.

– Ale myślę, że wszystko będzie dobrze. Na zdjęcie szwów zapraszam za tydzień. – Pogładziła chłopca po głowie. – Obiecuję, że nie będzie bolało. Byłeś bardzo odważny, wiesz? – Ponownie skierowała wzrok na ojca.

– Zaimponował mi pan magiczną sztuczką.

– Pokazuję to dzieciakom w szkole. Pod koniec lekcji.

Wyobraziła sobie, jak Marco pstryka palcami i wyjmuje zza ucha monetę. Pewnie chętnie nauczyłyby się kilku magicznych sztuczek, by rozbawić swoje dziecko lub odwrócić jego uwagę. Poczowała klucie w sercu. Czy uda im się stworzyć rodzinę? Czy dziecko urodzi się zdrowe? Dziesiątki pytań wirowały jej po głowie, ale nie pojawiła się ani jedna odpowiedź.

Późnym popołudniem zdołała umówić się na wizytę u swojego lekarza. Marco wszedł z nią do gabinetu.

- Gratuluję, Sydney – rzekł doktor Michael Fraser.
- Kiedy byłaś tu tydzień temu, słowem się nie zdradziłaś.
- Bo wtedy sama jeszcze nie wiedziałam. – Wzięła głęboki oddech. –

Poczytałam co nieco o ciąży u chorych na NF2.

– I na pewno się przeraziłaś – odparł z uśmiechem Michael. – Owszem, w najgorszym wypadku guzy mogą rosnać szybciej, zwłaszcza te na nerwie przedsionkowo– słuchowym, a to oznacza, że doświadczysz szumu w uszach, może utraty słuchu. Ale równie dobrze możesz przejść przez całą ciążę, odczuwając wyłącznie takie same dolegliwości jak większość kobiet, czyli poranne mdłości, bóle krzyża i niestrawność.

Marco ścisnął dłoń Sydney.

– Jak poznać, czy stan Sydney nie ulega pogorszeniu?

– Będziemy ją regularnie monitorować. Sydney, wyznaczę ci dodatkowe wizyty, a do prowadzenia ciąży chciałbym cię skierować do Thea Petrakisa.

Sydney skinęła głową.

– Znam Thea. Wysłałam do niego kilka pacjentek.

– Czyli wiesz, jaki to doskonały lekarz. Sama świadomość, że on się tobą opiekuje, powinna dać ci poczucie bezpieczeństwa.

– Byleby mnie nie wysyłał na żadne rezonanse. Ten, który miałam w zeszłym tygodniu...

– Absolutnie nie powinien zaszkodzić dziecku, jeśli się o to obawiasz – przerwał Michael. – Więc głowa do góry i przestań się zadreć.

– Najbardziej martwię się, czy dziecko nie odziedziczy po mnie N – wyznała cicho. – Istnieje ryzyko przekazania choroby...

– Możemy to sprawdzić najwcześniej w piętnastym tygodniu ciąży. Zakładam, że wiesz, na czym polega punkcja owodni?

– Teoretycznie. – Wzruszyła ramionami. – Z oczywistych względów sama nigdy badania nie przechodziłam ani go nie wykonywałam.

– Bo to nie twoja specjalność. Badanie służy zdiagnozowaniu wad genetycznych płodu. Jeżeli znajdziemy zmutowany gen, nie będziemy w stanie określić stopnia upośledzenia dziecka, ale przynajmniej ty i twój partner będziecie mogli się odpowiednio przygotować. Pamiętaj jednak, że pięćdziesięcioprocentowe ryzyko oznacza, że istnieje pięćdziesięcioprocentowa szansa, że dziecko nie odziedziczy choroby.

Marco ponownie ścisnął jej dłoń, jakby mówił: widzisz? Wszystko będzie dobrze.

– A zatem umówię cię z Theem, a do siebie zapraszam za miesiąc. Gdybyś miała jakieś pytania, gdyby cokolwiek cię niepokoiło, to wiesz, gdzie mnie szukać. Po prostu przyjdź. To samo dotyczy pana, doktorze Ranieri.

– Dzięki, Michael. – Opuściwszy gabinet, Sydney wypuściła powietrze z płuc. – Boję się, Marco.

– Wiem, *tesoro*. – Nie puszczał jej ręki.

– A jeśli dziecko będzie chore?

– Sama powiedziałaś, że nad tą sytuacją nie mamy kontroli. Że jej wynik zależy od losu, a nie od nas. Możemy tylko czekać i być dobrej myśli.

– Postaram się – obiecała.

Łatwiej było jej w szpitalu, kiedy koncentrowała się na pacjentach i nie miała czasu użalać nad sobą, ale po pracy... po pracy nie przestawała myśleć o szansach swojego dziecka na zdrowe życie.

Marco stawał na głowie, by rozerwać Sydney, zająć jej myśli czymś innym. Co rusz sprawdzał listę i patrzył, co jeszcze zostało do zwiedzenia. Wybrali się do London Aquarium, gdzie oglądali wspaniałą kolekcję flory i fauny morskiej, do zoo, a także do Planetarium. Wszędzie otaczały ich

rodziny z dziećmi. Najmłodsze śledziły z zapartym tchem kolorowe ryby, nieco starsze rozglądały się z zachwytem po motylami, jeszcze starsze podziwiałały liczący miliardy lat meteoryt.

Rodzina. To było jej marzenie.

Czy naprawdę ma zbyt wielkie wymagania?

– Nie, to normalne, że tego pragniesz – rzeki Marco.

Popatrzyła na niego zdziwiona.

– Powiedziałam to na głos?

– Masz tęsknotę wypisaną na twarzy. – Objął ją ramieniem. – Nie żądasz zbyt wiele. I pamiętaj o jednym: szczęście się do nas uśmiechnęło. Dostaliśmy szansę zostania rodziną. – Wskazał brodą na ludzi wkoło. – Patrząc na nich i myślę: my też będziemy pokazywać naszemu dziecku ryby, motyle i skały z kosmosu.

– A jeśli...? – Ugryzła się w język.

– Wtedy też sobie poradzimy. Nie twierdzą, że będzie łatwo. Nigdy nie jest łatwo, bez względu na to, czy dziecko ma NF2 czy nie. Problemy będą się pojawiać, bo pojawiają się w każdej rodzinie. Ale my będziemy je rozwiązywać. – Uśmiechnął się. – Bo będziemy razem. I jedno o drugie zawsze będzie mogło się wesprzeć.

– Oczy mu lśniły. – Zdradzę ci mały sekret. Piekielnie się boję, że nie będę dostatecznie dobrym tatą. Czasem ty będziesz musiała mnie zapewniać, że doskonale daję sobie radę, a czasem ja ciebie. I tak powinno być, bo nikt nie jest idealny, każdy może mieć chwile załamania. – Na moment zamilkł. – Co ma być, to będzie. Niech ta myśl dalej też nam przyświeca.

– Dobrze – zgodziła się Sydney.

Marco ani razu nie powiedział, że ją kocha, ona również nie wyznała mu miłości. Ale pragnęła spędzić z nim życie i wierzyła, że on pragnie tego

samego. Może więc miał rację, że nie należy zadrećzać się ponurymi myślami, tylko żyć spokojnie, z dnia na dzień, ciesząc się tym, że są razem i mogą na sobie polegać.

Doktor Theo Petrakis uspokoił Sydney.

– Opiekowałem się kilkoma kobietami z NF2. Nie będę cię okłamywał: kłopoty mogą się pojawić. Jesteś lekarką i sama dobrze wiesz, z czym się wiąże neurofibromatoza. Twoja ciąża jest tak zwaną ciążą wysokiego ryzyka, dlatego będziesz mnie odwiedzała raz na tydzień. Musimy pilnować ciśnienia krwi. Istnieje jednak duża szansa, że przejdiesz ciążę śpiewająco i urodzisz zdrowego dzieciaka. – Theo uśmiechnął się. – Jak chcesz, mogę cię skontaktować z moimi innymi pacjentkami. To ważne mieć wokół siebie ludzi, którzy rozumieją, co przeżywasz, a one na pewno będą rozumiały.

– Byłabym wdzięczna – powiedziała Sydney.

– Dobrze. Na razie umówiłem cię na usg. – Theo popatrzył na Marca. – Mam nadzieję, że ma pan przy sobie chusteczki, kolego. Jak nie, to radzę pójść do kiosku i kupić paczkę.

– Dlaczego? – Marco zmarszczył czoło.

– Powiem tak: widziałem tysiące zdjęć ultrasonograficznych, a jednak gdy pierwszy raz zobaczyłem zdjęcie własnego dziecka, to z trudem powstrzymałem łzy. Widok jest niesamowicie wzruszający, nieporównywalny z jakimkolwiek innym.

Pół godziny później, kiedy Sydney wypila trzy szklanki wody, poproszono ich razem do gabinetu. Trzymając Marca za rękę, Sydney leżała na kozetce, podczas gdy radiolog wycisnął na jej skórę żel umożliwiający lepsze przewodzenie sygnałów ultradźwiękowych, następnie przejechał po brzuchu głowicą.

– Mamy ładny obraz – zauważyła Sydney.

Marco jak zahipnotyzowany wpatrywał się w ekran, obserwując płód, którego małe serduszko biło mocno. Jeśli jeszcze miał jakiegokolwiek wątpliwości, w tym momencie znikły. Theo uprzedzał, że widok będzie wzruszający, ale Marco nawet nie przypuszczał, że aż tak wzruszający. To jest jego dziecko. Ich wspólne dziecko, jego i Sydney. Razem powołali tę istotkę do życia. Malutki cud, o który nie prosili i na który nie liczyli, lecz który im się po prostu przytrafił.

Chciał chronić to małeństwo, pilnować, aby nic złego mu się nie stało. Zdumiała go siła własnych uczuć. Nigdy dotąd nie myślał o tym, że mógłby dla kogoś poświęcić życie, ale dla tego dziecka poświęciłby bez wahania.

– Marco, ściskasz tak mocno, że aż boli.

– Przepraszam. – Rozluźnił uścisk. – Ja...

Brakowało mu słów. Nie potrafił wyrazić tego, co czuje na widok swojego nienarodzonego dziecka. To było tak, jakby wszystko się nagle ułożyło, nabrało sensu. Jakby zza chmur wreszcie wyjrzało słońce.

– To siódmy tydzień – oznajmił lekarz. – Czyli dziecko urodzi się w walentynki.

Marco był wniebowzięty, dostrzegł jednak lęk w oczach Sydney. Marzyła o tym dziecku nie mniej niż on, ze wszystkich sił pragnęła je chronić. Ale wiedział, że będzie spięta, dopóki nie nabierze pewności, że syn lub córka nie odziedziczyli po niej choroby. Nie dlatego, że miała cokolwiek przeciwko osobom niepełnosprawnym; nieraz był świadkiem, z jaką troską zajmowała się nimi w szpitalu. Po prostu nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby przekazała dziecku zmutowany gen.

Zastanawiał się, jak ją przekonać, że NF2 nie ma znaczenia. Że oboje będą kochać dziecko bez względu na to, czy urodzi się zdrowe, czy chore. Że

razem będą stawiać czoło wszelkim problemom.

Może nadszedł czas, żeby powiedzieć jej prawdę o sobie. Żeby przyznać się do własnych grzechów, głównie do grzechu zaniedbania, który od lat mu ciążył. To było ryzykowne: kiedy Sydney dowie się, co zrobił, może nie będzie chciała mieć z nim więcej do czynienia.

Pod koniec pracy Sydney zauważyła, że Marco ma dziwnie zatroskaną minę.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– Muszę z tobą o czymś pogadać.

Poczuła ukłucie strachu. Czy to był ten moment, na który podświadomie czekała? Czy za chwilę historia się powtórzy i Marco odejdzie? Miał cały dzień na to, by wszystko przemyśleć. Może uznał, że sytuacja go przerasta, że nie chce w życiu tylu komplikacji?

– Dobrze – rzekła, siląc się na neutralny ton.

– Chodźmy do parku, w jakieś ciche miejsce.

Strach w niej narastał, kiedy szli alejką przez park, kierując się w stronę jeziora.

– Byłaś ze mną szczera, kiedy opowiedziałas mi o Craigu i jego reakcji.

A teraz... teraz ja muszę być z tobą szczery i opowiedzieć ci o Siennie.

– Nie musisz mi nic mówić.

– Muszę. Bo nie chcę, żeby istniały między nami jakieś bariery czy tajemnice. Lecz ostrzegam cię: to, co usłyszysz, nie będzie ładne. – Wziął głęboki oddech. – Jeżeli... jeżeli zmienisz o mnie zdanie, zrozumiem to.

Na jej twarzy odmalowało się zdumienie.

– Dlaczego miałabym zmieniać?

– Bo to przeze mnie Sienna nie żyje.

Sydney absolutnie w to nie wierzyła. Ale skoro Marco czuł potrzebę

opowiedzenia jej o wypadku żony, wiedziała, że powinna go życzliwie wysłuchać, tak jak on wysłuchał jej, kiedy opowiadała mu o Craigu.

– Słucham – powiedziała łagodnie.

– Poznaliśmy się na studiach i zakochaliśmy w sobie od pierwszego wejrzenia. Może to zabrzmie kiczowato, ale naprawdę miałem wrażenie, jakby uderzył we mnie piorun. Razem się uczyliśmy, razem pracowaliśmy i wiedzieliśmy, że chcemy razem iść przez życie. Pobraliśmy się tydzień po dyplomie.

Sydney zamyśliła się. Marco i Sienna mieli po osiemnaście lat, kiedy się zakochali. Ona była raptem dwa lata starsza, kiedy poznała Craiga. Też miała wrażenie, jakby uderzył w nią piorun. Połączyło ich wielkie uczucie, wielka namiętność. Nawet nie czekali ze ślubem, aż Sydney skończy studia. Sądziła, że będą z sobą aż po grób. Przecież ślubowali: na dobre i na złe...

Jednak u Marca wszystko potoczyło się inaczej.

– Pracowałem na oddziale ratownictwa, ona na pediatrii. Wydawało nam się, że mamy przed sobą całe życie, więc nie spieszyliśmy się z powiększeniem rodziny. Na razie byliśmy skupieni na pracy. Któregoś dnia Sienna obejrzała film dokumentalny; nie potrafiła o nim zapomnieć. Powiedziała mi, że chciałyby pojechać gdzieś w ramach Lekarzy Bez Granic, pomóc biednym ludziom, których nie stać na leczenie. Mnie też spodobał się ten pomysł. Po to przecież zostałem lekarzem: żeby naprawiać świat. Planowaliśmy wyjechać na rok, potem wrócić do Włoch i zacząć się starać o dziecko.

Nic dziwnego, że zamknął się w sobie, gdy spytała go, czy myślał kiedykolwiek o pracy dla Lekarzy Bez Granic. Zacisnęła mocniej rękę na jego dłoni.

– Ale nagle dostałem awans. Awans oznaczał, że mógłbym pracować z

najlepszymi specjalistami od medycyny ratunkowej w całych Włoszech. Mógłbym się od nich dużo nauczyć, potem wykorzystywać tę wiedzę, lecząc pacjentów. Żeby skorzystać z tej okazji, musiałbym opóźnić wyjazd z Lekarzami o pół roku. Wahałem się, co robić: być egoistą i postawić na własną karierę? Czy jechać z Sienną, wiedząc, jak bardzo zależy jej na tym kontrakcie?

Sydney wiedziała, jak by postąpiła w takiej sytuacji.

Powiedziałaby mężowi, że zostają na miejscu, a na kontrakt wyjadą później.

– Jak Sienna zareagowała?

– Widziała, jak bardzo jestem przejęty awansem i możliwością pracy z najlepszymi fachowcami z mojej dziedziny. Poszliśmy na kompromis: ja miałem zostać w Rzymie, a po pół roku dojechać do Sienny. – Zamknął oczy. – Trzy miesiące później na skutek ulewnych deszczy doszło do powodzi. Sienna zginęła.

Wcześniej wspomniał, że jego żona zginęła w wypadku. Nie mówił, w jakim, a Sydney nie dopytywała o szczegóły. Teraz zrozumiała ogrom jego tragedii. Sienna poniosła śmierć, pomagając innym.

– Tak mi przykro, Marco.

– Najgorsze jest to, że gdybym z nią pojechał, a nie myślał o własnej karierze, nie doszłoby do tej tragedii.

– Przeceniasz swoje możliwości – wtrąciła cicho Sydney. – Nie sposób powstrzymać powodzi.

– Wiem. Ale przypilnowałabym Sienny. Nie pozwoliłbym jej narażać życia.

– A nie pomyślałeś o tym, że gdybyś tam był, oboje moglibyście zginąć?

Potrząsnął głową.

– Zawiodłem ją.

– Nieprawda. Szukaliście rozwiązania i znaleźliście kompromis. Zrobiłabym dokładnie tak samo. Nie znałam Sienny, więc nie wiem, co ona czuła, ale mogę ci powiedzieć, co ja bym pomyślała, będąc na jej miejscu. Że jesteś znakomitym lekarzem. Że dzięki możliwości pracy z wybitnymi specjalistami ze swojej dziedziny byłbyś jeszcze lepszy. Dlatego nie miałabym ci za złe chęci zostania we Włoszech i dołączenia do mnie za pół roku. Byłabym dumna, że dla dobra pacjentów podjąłeś taką a nie inną decyzję. – Popatrzyła mu głęboko w oczy. – Pamiętasz? Kiedy powiedziałam ci o mojej chorobie, ty stwierdziłeś, że to niczego nie zmienia. Teraz też nic się nie zmieniło. Jesteś dobrym człowiekiem, Marco. I... – Poczowała dławienie w gardle. Chciała powiedzieć, że go kocha, ale to nie był odpowiedni moment. Pewnie nawet nie usłyszałby jej słów. – Nie mogłabym prosić o lepszego ojca dla mojego dziecka.

Popatrzył na nią zdziwiony.

– Jak możesz tak mówić? Na pierwszym miejscu postawiłem swoje pragnienia. Zachowałem się jak egoista.

– Nie. Nie zabroniłeś Siennie wyjazdu. Nie nalegałeś, żeby zrezygnowała ze swoich planów. Gdyby nie zginęła w powodzi, pół roku później dojechałbyś do niej, tak jak ustaliliście. Nie próbowałbyś się wykręcić. – Sydney westchnęła ciężko. – Oczekujesz od siebie rzeczy niemożliwych. Nawet gdybyś był przy żonie, nie jest powiedziane, że zdołałbyś ją uratować. Tak, zdarzyła się tragedia: Sienna umarła bardzo młodo, ale czasem dzieją się rzeczy, na które nie mamy wpływu. Rzeczy, którym mimo najlepszych chęci nie zdołalibyśmy zapobiec.

– Cały czas to sobie powtarzam – mruknął Marco.

Może powtarzasz, pomyślała Sydney, ale najwyraźniej w to nie wierzysz.

– Przeszedłem wszystkie fazy żałoby. Najpierw szok, potem zaprzeczenie, następnie rozpacz i gniew. Próbowałem targować się z losem, że jak mi ją zwróci, poświęcę życie na pomaganie innym. – Wypuścił z płuc powietrze. – Wpadłem w depresję. Tęsknota za

Sienną przyprawiała mnie o ból. Wycofałem się, przez sześć miesięcy żyłem w mroku. Przeprowadziłem się do innego domu. Nie pomogło. Na każdym kroku ją widziałem. Była jak duch, który mnie nawiedza. W końcu moja siostra wyciągnęła mnie na lunch i powiedziała, że nie wie, o co mi chodzi, ale jeśli zamierzam dołączyć do Sienny, to jestem na najlepszej drodze. Owszem, to straszne, że Sienna tak młodo umarła, lecz na pewno by nie chciała, żebym marnował życie i niszczył sam siebie.

– Nie mogę mówić za Siennę, bo jej nie znałam – rzekła Sydney – ale twoja siostra ma rację. Gdyby Craig... gdyby był tym facetem, w którym się zakochałam, a ja gdybym umarła na stole operacyjnym, to z całą pewnością nie chciałabym, żeby resztę życia spędził samotnie, oplakując mnie. Chciałabym, żeby znalazł kogoś, kto by go kochał równie mocno, jak ja. Żeby był szczęśliwy. – Na chwilę urwała. – Marco, a gdyby było odwrotnie, gdybyś to ty zginął w tej powodzi? Czy chciałbyś, żeby Sienna żyła pogrążona w bólu, w tęsknocie, żeby już nigdy się nie śmiała, nie zaznała radości?

– No skąd! Chciałbym, żeby miała... – głos mu zadrżał – kochającą rodzinę.

Pogładziła go po twarzy.

– To ostatnia faza żałoby, Marco. Ta, o której jeszcze nie wspomniałeś. Akceptacja. Świadomość tego, że Sienna nie wróci i że nie mogłeś zapobiec

tragedii. Że nadszedł czas pogodzenia się ze stratą i powrotu do życia.

Westchnął.

– Zrobiłem, co Vittoria mi poradziła. Zacząłem spotykać się z kobietami, ale zachowywałem dystans, żadnej zbyt blisko do siebie nie dopuszczałem. Nie potrafiłem pozbyć się winy. Czułem się odpowiedzialny za śmierć żony. Wciąż się tak czuję. Gdybym z nią pojechał albo ją namówił, żeby wstrzymała się pół roku... Tyle razy marzyłem o tym, aby cofnąć czas o kilka miesięcy i mieć szansę naprawić swoje błędy. Często śniło mi się, że jestem z Sienną, deszcz zaczyna gwałtownie padać, a potem budziłem się we własnym łóżku, zlany potem. – Urwał. – To było tak, jakbym tracił ją raz po raz.

– Wtedy jeszcze nie byłeś gotów na randki...

– Nie. Czułem się jak ostatni drań. Zawiodłem Siennę i straciłem wiarę w siebie. – Wbił w Sydney wzrok. – A potem przyjechałem do Londynu i poznałem ciebie. Nagle znalazłem się w innym świecie. Z Londynem nie wiązały się żadne wspomnienia. Mogłem cieszyć się miastem i tobą. – Znów zamilkł. – Jeśli mam być do końca szczery, nadal męczą mnie wyrzuty sumienia, ale z innego powodu. Bo już nie widzę twarzy Sienny. Nie pamiętam jej głosu, zapachu perfum. A przecież była moją żoną. – W jego oczach malował się smutek. – Kochałem ją przez jedną trzecią mojego życia. Jak to możliwe, że ją zapominam?

– Wspomnienia blakną. Ale pamięć żyje, o tu. – Sydney przyłożyła rękę do serca Marca. – Tu jest miejsce Sienny. Zawsze tu będzie, bo zawsze będziesz ją kochał.

– To ci nie przeszkadza?

Potrząsnęła głową.

– Sienna była częścią twojego życia, kiedy myśmy się nie znali. Nie

oczekuję, że wykasujesz wszystkie wspomnienia z nią związane, że wyrzucisz jej zdjęcia. To byłoby nie w porządku. W dużej mierze to zasługa

Sienny, że jesteś dobrym i troskliwym mężczyzną. Mężczyzną, który zauważa problemy i stara się je rozwiązać, nie licząc na pochwałę i oklaski za swój trud.

Marco zmrużył oczy, jakby nie mógł uwierzyć, że ona naprawdę tak go widzi.

– Dzięki tobie ja też czuję się... inna. Tego wieczoru, kiedy wybraliśmy się do Londyńskiego Oka, czułam się jak księżniczka z bajki.

– Chciałbym, żebyś zawsze się tak czuła. – Przygryzł wargi. – I żebyś mi ufała. Choć po tym, co Craig zrobił, wiem, że z tym może być trudno. Zwłaszcza że już raz zawiodłem bliską mi osobę. I boję się, że ciebie też mogę zawieść, kiedy będę ci najbardziej potrzebny.

– Nie zawiedziesz – oświadczyła. Łzy wezbrały jej pod powiekami. – W niczym nie przypominasz Craiga. Wspierasz mnie od chwili, kiedy powiedziałam ci o dziecku. Chodzisz ze mną do lekarza. Trzymasz mnie w ramionach, kiedy nie mogę zasnąć. O nic więcej nie mogłabym prosić. Pamiętasz radę, którą mi dałeś? Żebym za bardzo nie wybiegała myślą naprzód, lecz żyła dniem dzisiejszym. Co ma być, to będzie, powiedziałeś. To mądre słowa. Po co martwić się na zapas?

– Póki mamy siebie, wszystko będzie dobrze. – Z całej siły przytulił ją do piersi. – A ja postaram się nigdy cię nie zawieść.

– Wiem. To mi wystarczy – szepnęła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wciąż jednak miała problemy ze snem i często wstawała w środku nocy. Ilekroć Marco budził się i widział obok siebie puste miejsce, wiedział, gdzie ją znajdzie. Siedziała przy stole w kuchni, starając się powstrzymać łzy. Za każdym razem siadał obok, brał ją na kolana i przytulał, jakby usiłował przekazać jej swoją siłę.

– Przepraszam. Próbuję o tym nie myśleć. Po prostu chciałam...

Wiedział co. Żeby ciąża była zaplanowana, a płód przebadany. Wtedy nie musiałyby się martwić, że przekazuje dziecku zmutowany gen. Oczywiście choroba nie była jej winą, do ciąży zaś potrzeba zarówno kobiety, jak i mężczyzny.

– Metoda in vitro bywa niekiedy bardzo męcząca – powiedział cicho. – Czasem, zanim się uda, trzeba podjąć kilka prób. Jedna z przyjaciółek mojej siostry zdecydowała się na zapłodnienie pozaustrojowe. W ciągu trzech lat siedem razy poddawała się procedurze in vitro. Vittoria mówi, że biedna była na skraju załamania nerwowego.

– Też jestem na skraju załamania – przyznała szeptem. – Czekam i myślę, i modlę się, żeby tylko dziecko okazało się zdrowe. Żebym nie zniszczyła mu życia.

– Nie zniszczysz – przekonywał Marco. – Nawet jeśli nasz syn lub córka odziedziczy po tobie NF2, może mieć znacznie łagodniejszą postać choroby niż ty.

– Do amniopunkcji zostały jeszcze trzy tygodnie. Potem kolejne dwa trzeba czekać na wynik. – Była blada. – To cała wieczność. A ja już bym chciała wiedzieć. – Przygryzła wargę. – Pragnę tego dziecka. Słowo honoru.

Brak mi słów, żeby opisać, co do niego czuję, jak bardzo je Kocham. A jednocześnie dławi mnie strach. Boję się, że wszystko będzie źle. Tak bym chciała...

– Wiem, *tesoro*. Wiem. – Jemu też nie było łatwo. Bolało go serce, gdy widział Sydney taką przygnębioną. Powinni się cieszyć na myśl o wspólnym życiu, chodzić po sklepach z rzeczami dla maluchów, kupować mebelki, grzechotki, śpioszki.

Wiedział, że musi coś zrobić, wyciągnąć ją z dołka.

Nazajutrz odbył rozmowę z Ellen. Odetchnął z ulgą, kiedy szefowa oddziału przyznała mu rację.

– Jeszcze leżysz? Nie idziesz dziś do pracy? – spytała w piątek Sydney.

– Nastąpiła drobna zmiana planów.

Skinęła głową, uznając, że widocznie ma dyżur po południu. Kiedy tylko zamknęła za sobą drzwi, Marco wyskoczył z łóżka, wziął prysznic, ubrał się, po czym spakował rzeczy do dwóch niedużych walizek. Na szczęście Sydney była osobą doskonale zorganizowaną, która wszystkie dokumenty trzyma w jednej szufladzie, więc bez trudu znalazł jej paszport. Następnie zamówił taksówkę. Wsiadł z walizkami i pojechał do szpitala, po drodze wstępując do sklepu.

Sydney skończyła przyjmować ostatniego pacjenta przed przerwą, kiedy na oddział wkroczył Marco.

– Mogę panią zaprosić na lunch?

– Specjalnie przyszedłeś wcześniej, żeby zjeść ze mną lunch? – spytała, nie kryjąc zdumienia.

– Można tak powiedzieć. – Uśmiechnął się szeroko.

– Nie idziemy do szpitalnego bufetu?

– Nie.

Na widok taksówki zmarszczyła brwi.

– Marco? Co knujesz?

– Porywam cię.

– Ale wkrótce zaczynasz dyżur. Mnie też jeszcze zostało parę godzin pracy.

– Ja mam dzień wolny, a ty... – spojrzał na zegarek – od pięciu sekund jesteś na urlopie. Wyjeżdżamy na kilka dni. Daleko stąd. Przyda ci się odpoczynek, a ja znam miejsce, które idealnie się do tego nadaje.

– Ale... Mam zapisanych pacjentów.

– Nie masz. Ellen wszystkim się zajęła. Oczekuje cię z powrotem dopiero w czwartek.

Sydney zamrugła.

– Ellen...?

– Wiedziałem, że mówiłaś jej o ciąży, więc wczoraj udałem się do niej na rozmowę. Zgodziła się ze mną, że odpoczynek dobrze ci zrobi, pomoże zająć myśli czym innym. – Pogładził ją po policzku. – Na dole czeka taksówka, żeby nas zabrać na lotnisko.

– Dokąd lecimy?

– Powiem ci, jak wsiądziemy do samolotu.

– Ale, Marco...

– Odpręż się, *tesoro*. Żyjesz w zbyt wielkim stresie. Ten wyjazd ma być przyjemnością.

– Nie jestem spakowana...

– Jesteś. Spakowałem nas oboje. A jeśli o czymś zapomniałem, to kupimy to na miejscu.

– Nie wiem, co powiedzieć.

Pocałował ją lekko w usta.

– Wystarczy „dziękuję”.

Dopiero podczas odprawy paszportowej poznała cel podróży.

– Neapol. Stamtąd najbliższej jest na Capri. Zarezerwowałem nam hotel w Sorrento. Uznałem, że mogłabyś się czuć skrepowana, gdybyśmy zamieszkali z moim rodzicami. Ale oczywiście spotkamy się z nimi. Inaczej nigdy by mi nie wybaczyli.

– Marco... — Łzy podeszły Sydney do gardła.

– Nie płacz, *tesoro*. Wszystko będzie dobrze.

Wylecieli punktualnie. Na miejscu czekał na nich wynajęty samochód.

– Swój pożyczyłem Vittorii. Nie wypadało bez uprzedzenia prosić o jego zwrot. – Marco zamyślił się. – Wprawdzie moglibyśmy dojechać do Sorrento pociągiem, ale uwielbiam trasę wzdłuż morza.

– I uwielbiasz kabriolety – zauważyła z uśmiechem.

– Nie żal byłoby ci słońca? – spytał, opuszczając miasto. – Spójrz w lewo.

Zobaczyła potężną górę; dopiero po chwili zorientowała się, że to znany w Europie wulkan.

– Wezuwiusz?

– Tak, jego widok będzie nam towarzyszył aż do Sorrento. Jeśli chcesz, któregoś dnia możemy się tam wybrać na spacer. Z góry widać niemal cały półwysep.

Sydney rozglądała się z zaciekawieniem. Mimo że droga była wąska i kręta, jazda do Sorrento ogromnie jej się podobała. Malownicze widoki zapierały dech w piersi. W hotelu zaniemówiła z wrażenia; podejrzewała, że Marco zamówił apartament dla nowożeńców. Pokój położony był z dala od innych, na najwyższym piętrze; z tarasu rozciągał się widok na zatokę.

– To Capri? – Wskazała majaczącą w dali wyspę.

– Nie, Ischias. Capri znajduje się bardziej na lewo.

Przed kolacją oboje wzięli prysznic i przebrali się.

Kolację zjedli na tarasie, podziwiając zachód słońca.

– Marco, nie wiem, jak ci dziękować. Nalegam jednak...

– Wykluczone – przerwał jej w pół zdania, domyślając się, co zamierza powiedzieć. – Za nic nie będziesz płacić. To mój prezent. Dla nas. Spędzimy kilka dni we dwoje, z dala od szpitala i problemów. Życie we Włoszech płynie spokojnie, leniwie, nie tak jak w Anglii, a zwłaszcza w Londynie, gdzie wszyscy się zawsze spieszą.

Wieczorem kochali się, czule i niespiesznie. Marco rozbierał ją; każdy odsłonięty kawałek ciała pokrywał tysiącem pocałunków. Sydney drżała z podniecenia.

– Marco, chodź! Teraz! Błagam...

Ułożył ją na materacu i dosłownie w sekundę zdjął własne ubranie. Zostawił je na podłodze.

– Już? Na pewno? – zapytał szeptem.

W odpowiedzi objęła go za szyję, przyciągnęła do siebie i niemal zmiążdżyła mu usta w pocałunku.

Nie spuszczając z Sydney wzroku, wszedł w nią najgłębiej, jak mógł. Zacisnęła wokół niego nogi. Nie myślała o niczym. Po prostu czuła. Kiedy załała ją fala rozkoszy, wyszeptała jego imię. W odpowiedzi usłyszała swoje. Marco tulił ją tak mocno, jakby nigdy nie zamierzał puścić. Zawsze podczas seksu przeżywali cudowne chwile pełne namiętności, ale tym razem było wyjątkowo, jeszcze lepiej niż zazwyczaj. Czy dlatego, że po raz pierwszy kochali się we Włoszech? A może dlatego, że ich wzajemne relacje się zmieniły? Lub dlatego, że Marco wreszcie uwolnił się od demonów przeszłości? Nie chciała zadawać pytań i psuć nastroju. Leżąc w jego

ramionach, miała nadzieję, że może Marco powoli się w niej zakochuje. Tak jak ona w nim.

Ponieważ znajdowali się na najwyższym piętrze i nikt nie mógł zajrzeć do ich pokoju, Marco zostawił odsłonięte okno. Uśmiechając się błogo, Sydney spoglądała na roziskrzone niebo. Widząc spadającą gwiazdę, szybko pomyślała życzenie: żeby byli rodziną, ona, Marco i ich zdrowe dziecko.

Po raz pierwszy od wielu tygodni przespała całą noc i rano podczas śniadania czuła się jak nowo narodzona. Ani śladu po mdłościach. Zwykle w tym okresie kobiety rozkwitają. I Sydney – z dala od domu, od codziennej rutyny, za to z Markiem u boku – poczuła, że rozkwita.

– Nie, dziękuję za kawę – powiedziała do kelnera. – Poproszę sok pomarańczowy.

– A ja espresso.

Podczas gdy Sydney ograniczyła się do grzanki, naturalnego jogurtu i soczystej mandarynki, Marco zamówił słodkie bułeczki.

– To jedna rzecz, jakiej w Anglii nie uświadczysz.

– Co? Ciastek na śniadanie? – spytała ze śmiechem Sydney.

– Wypraszam sobie! To *pasticcotti*. Kurczę, nigdy się nie mogę zdecydować między nadzieniem cytrynowym a waniliowym.

Spojrzała na stojący przed nim talerz.

– Więc zamawiasz oba.

Wyszczrzył w uśmiechu zęby.

– To jest porządne włoskie śniadanie. A kalorie zrzucę po południu w basenie. Natomiast teraz moglibyśmy się wybrać na Wezuwiusza. Trasa nie jest zbyt męcząca, a o tej porze dnia jeszcze nie ma upału.

– Świetny pomysł.

Wsiadłszy do auta, ruszyli w stronę Neapolu. Przed miastem skręcili w

wąską krętą drogę, na której z trudem mijały się samochody i autobusy. W kilku miejscach Marco musiał cofnąć się kilkanaście metrów, by przepuścić autobus.

– Jak dobrze, że to ty prowadzisz – powiedziała Sydney. – Ja bym tu nie potrafiła.

Wkrótce dojechali na parking.

– Im wyżej, tym bardziej powietrze staje się rozrzedzone. Będziemy szli wolno, ale mów, gdybyś chciała się zatrzymać.

Ścieżka prowadziła szerokimi zygzakami. Sprawiała wrażenie łatwej do pokonania, ale najwyraźniej było to mylne wrażenie, bo u jej podnóża stały dwie osoby, które sprzedawały zwiedzającym kijki.

– Obiecywałeś, że to będzie niezbyt męczący spacer... – Sydney popatrzyła pytająco na Marca.

– Bo nie jest męczący. Po prostu ścieżka pokryta drobinkami lawy bywa śliska. Kije pomagają zachować równowagę.

W połowie drogi usiedli na ławce, napawając się widokiem Zatoki Neapolitańskiej. Dziwne, że Wezuwiusz to czynny wulkan, jeden z najbardziej niebezpiecznych na świecie, pomyślała Sydney; bo niczym nie różnił się od zwykłej góry, Ale kiedy dotarli na szczyt, poczuła w powietrzu zapach siarki, a po przeciwnej stronie krateru zobaczyła żółty osad. Spomiędzy skał unosił się dym.

– O rany... – W głosie Sydney pobrzmiwał zachwyt, a może raczej podziw dla sił przyrody.

Marco uśmiechnął się.

– Dawno tu nie byłem, ale za każdym razem ta dziura w ziemi robi na mnie potężne wrażenie. Pierwszy raz oglądałem ją w dzieciństwie. Do dziś pamiętam, co wtedy czułem. Oczywiście ublażałem rodziców, żeby kupili mi

zwierzątko z lawy. Wciąż mam tę salamandrę.

Identyczną, a przynajmniej bardzo podobną, kupił Sydney w stoisku na szczycie wulkanu.

– Na pamiątkę dzisiejszego dnia.

W drodze powrotnej zobaczyli rodziców z dzieckiem, które upadło na ścieżce i podrapało sobie kolano. Ojciec stał przejęty, nie bardzo wiedząc, co robić, a matka nerwowo szukała czegoś w torebce.

Sydney ścisnęła Marca za rękę.

– Mam plastry i wilgotne chusteczki, ale jeśli oni nie mówią po angielsku, musisz posłużyć mi za tłumacza.

– Oczywiście.

Podeszli do rodziców. Ustalili, że młodzi małżonkowie znają tylko język włoski, Marco wyjaśnił im, że on i jego przyjaciółka są lekarzami. Podczas gdy Sydney wyjmowała z torby plastry i chustki, on sam kucnął przy zapłakanym dziecku i chcąc je pocieszyć, zaczął śpiewać włoską piosenkę. Melodia wydała się Sydney znajoma, ale słowa nic jej nie mówiły. Dziewczynka przestała chlipać i po chwili przyłączyła się do

Marca; wysoki dziecięcy głosik pięknie współgrał z niskim tenorem.

Sydney oczyściła dziecku kolana. Tak by mogło wyglądać jej życie, gdyby ona i Marco byli rodziną. Wyobraziła sobie, jak Marco śpiewa własnemu synowi lub córce. Byłby fantastycznym ojcem.

– *Mille grazie* – podziękowała mama dziecka.

– *Prego* – odparł z uśmiechem Marco.

Mimo solidnego kija, którym się podpierała, Sydney o mało się nie poślizgnęła na pochyłej ścieżce. W ostatniej chwili Marco chwycił ją za łokieć.

– Dzięki za ratunek.

– Drobiazg. – Przyjrzał się jej uważnie. – Kiedy zajmowałaś się kolanem tej małej, przez moment miałaś taki rozmarzony wzrok. O czym myślałaś?

– Że będziesz świetnym ojcem. I swoim śpiewem osuszysz każdą łezkę. Roześmiał się wesoło.

– Nie wiem, czy mi się uda, ale na pewno będę próbował. A ty będziesz cudowną mamusią. Rozsądną, o wielkim sercu. Nasze dziecko będzie cię bardzo kochało.

Oby, pomyślała, starając się powściągnąć obawy.

– Wszystko się ułoży, *tesoro*. Cokolwiek się zdarzy, damy sobie radę. Bo będziemy razem.

Spoglądając w jego oczy, wiedziała, że może mu zaufać. I że może Marco ma rację, wierząc, że razem pokonają wszelkie przeszkody.

Na końcu ścieżki oddali kijki, wsiedli w samochód i wrócili do hotelu.

– To jest najcieplejsza pora dnia. Czas na sjęstę. Ucieszyła ją myśl o odpoczynku, zwłaszcza że w pokoju panował przyjemny chłód. Po godzinie wstała pe! - na energii. Wieczorem Marco zabrał ją do wspaniałej restauracji z widokiem zarówno na morze, jak i na Wezuwiusz. Jedzenie było wyśmienite. Na deser Sydney zamówiła puchar lodów, który ku jej uciesze miał kształt wulkanu. Złocista posypka z wierzchu udawała wybuchającą lawę.

– Dobry miałem pomysł z wyjazdem? – spytał Marco.

Uścisnęła jego dłoń.

– Znakomity. Dziękuję. I miałeś rację: pięknie tu.

– To najbardziej romantyczne miejsce we Włoszech. Choć przyznaję, jestem stronniczy.

– A ja oczarowana. Teraz rozumiem, dlaczego z takim zachwytem mówisz o rodzinnych stronach.

I pomyśleć, że zamiast wrócić do Włoch, postanowił zostać z nią w Londynie! Ogarnęło ją wzruszenie. Tak, to niesamowite. Poczowała się kochana. Marco co prawda nie wyznał jej miłości, ale nie musiał. Uczucia wyrażał czynami. Zawsze znajdował dla niej czas. Pocieszał ją, zachęcał, by koncentrowała się na dziecku i nie myślała o rzeczach, nad którymi nie ma kontroli. W niedzielny poranek, leniwie jedząc śniadanie, zapytała:

– Pojedziemy dziś do twoich rodziców?

Potrząsnął głową.

– Niedziela latem na Capri? O, nie. Nawet sobie nie wyobrażasz tych tłumów. Lepiej poczekać do jutra; będzie luźniej i znacznie przyjemniej.

Spędzili dzień na słodkim nicnierobieniu. Sydney wyciągnęła się na leżaku pod drzewkiem pomarańczowym i patrzyła, jak Marco pływa w hotelowym basenie. Nie dziwiła się, że kobiety przyglądają mu z nieskrywanym zainteresowaniem. Był atrakcyjnym mężczyzną, którego uśmiech przyprawiał o szybsze bicie serca.

Nie spuszczać z niego oczu, Sydney zaczęła się zastanawiać, czy urodzi chłopczyka, który będzie podobny do ojca, czy dziewczynkę, która odziedziczy po ojcu wielkie ciemne oczy? Nagle przyłapała się na tym, że przykrywa ręką brzuch, jak matka, która pragnie chronić swoje nienarodzone dziecko. I która czuje więź z maleństwem, które rośnie w jej łonie.

Po południu, trzymając się za ręce, wędrowali po miejscowej starówce. W pewnym momencie zza rogu dobiegł ich czyjś śpiew.

– Mój tata śpiewał mi tę piosenkę, kiedy byłem mały – powiedział Marco. – „*Toma a Surriento*”.

Po chwili swoim pięknym tenorem przyłączył się do barytonu docierającego z sąsiedniej uliczki.

– Brawo! – zawołała Sydney, kiedy skończył.

Wyjazd dobrze jej zrobił; zdołała się odprężyć i prawie całkiem zapomnieć o swoich lękach. Siedząc z Markiem w urokliwej knajpce, pijąc świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy i jedząc *sfogliatelle*, lekkie, kruche ciasteczka w kształcie muszli, z serowo– cytrynowym nadzieniem, była szczęśliwa. Spacer przed kolacją po skąpanej w blasku zachodzącego słońca przystani jachtowej był wspaniałym dopełnieniem dnia.

W poniedziałek popłynęli wodolotem na Capri; drogę z portu do centrum miasteczka odbyli naziemną kolejką linową. Na głównym placu Marco kupił kwiaty i pudełko czekoladek, po czym złapał taksówkę i podał kierowcy adres rodziców. Sydney nigdy dotąd nie jechała taksówką– kabrioletem, a raczej półkabrioletem, bo auto miało dach, tyle że płócienny, który chronił pasażerów od słońca.

– Marco, nie znam słowa po włosku...

– Nie szkodzi. Wszyscy w mojej rodzinie świetnie mówią po angielsku. Poza tym nie spędzimy tu całego dnia; po prostu przywitamy się, chwilę posiedzimy...

Kiedy taksówka zatrzymała się i Marco płacił za kurs, Sydney zaczęła dygotać ze zdenerwowania.

– Czy wspominałeś rodzicom, że ty i ja... – Ona nikomu z rodziny ani najbliższych przyjaciół nie mówiła o ciąży.

– Nie. Wiedzą jedynie, że jesteśmy przyjaciółmi. Że razem pracujemy. I że tobie potrzebny był odpoczynek. Nie bój się, nie zaczną zasypywać cię pytaniami.

Ruszyli w stronę drzwi. Pierwszy wybiegł im na powitanie spaniel, ujadając radośnie. Marco kucnął, podrapał zwierzę za uszami.

– Poznaj Cicco, który jest łagodny jak baranek, ale robi strasznie dużo hałasu, udając groźnego brytana.

Spaniel przewrócił się na wznak, nadstawiając brzuch do głaskania. Uszy zasłoniły mu pysk. Sydney nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

– Marco, *amore!* – W drzwiach stanęła elegancko ubrana kobieta, która uścisnęła syna.

– *Mamma*, chciałbym ci przedstawić Sydney. Sydney, to jest moja mama, Zita.

– Miło mi cię poznać, kochanie.

– Mnie panią także – rzekła nieśmiało Sydney.

– Pierwszy raz jesteś na Capri?

– Tak.

– Więc koniecznie poproś Marca, żeby cię zabrał na Monte Solaro. To najwyższy punkt na wyspie. – Kobieta uśmiechnęła się promiennie. – A na razie zapraszam do ogrodu. Czego się napijesz? Soku? Wody?

– Chętnie soku.

– Ja przyniosę – powiedział Marco.

Zanim wrócił z tacą, na której stał dzbanek i szklanki, Zita przedstawiła Sydney swojego męża Salvatore, który wyglądał jak starsza kopia Marca.

Ogród, porośnięty bugenwillą oraz ślicznymi niebieskimi kwiatkami, wychodził na morze i oczywiście na nieśmiertelny wulkan.

Z rodzicami Marca, którzy prosili, żeby zwracała się do nich po imieniu, doskonale się Sydney rozmawiało; teraz już wiedziała, po kim Marco odziedziczył dobroć i ciepło, które tak bardzo w nim lubiła.

Nagle Cicco, szcękając wesoło, pognął do domu. Po chwili w ogrodzie pojawiły się dwie kolejne osoby.

– Sydney, to moja siostra Vittoria i mój brat Roberto – powiedział Marco, witając się serdecznie z rodzeństwem. – Kochani, przedstawiam wam Sydney.

Nowo przybyli również mówili płynnie po angielsku; włączali Sydney do rozmowy, zupełnie jakby znali ją od lat, a nie od pięciu minut. Sydney wiedziała, że jej rodzina w taki sam przyjazny sposób traktowałaby Marca i poczuła wyrzuty sumienia, że jeszcze go nikomu nie przedstawiła. A przecież był ojcem jej dziecka.

Zita nalegała, aby zostali na lunch.

– Lokalne jedzenie – rzekła, stawiając talerze na stole w ogrodzie. – Ravioli z serkiem *caiotta*, parmeza–nem i majerankiem; *chiummenzana...* – wskazała miskę sosu pomidorowego – sałata, pieczywo. Częstujcie się.

Na deser gospodyni podała *torta caprese*.

– Ciasto migdałowo–czekoladowe – wyjaśnił Marco.

– Tradycyjny miejscowy przysmak.

Chociaż Zita nie pozwoliła, aby ktokolwiek pomógł jej przygotować lunch, nie zaprotestowała, kiedy Vittoria z Sydney poderwały się, aby pozmywać po posiłku.

– Pierwszy raz widzę Marca tak szczęśliwego od czasu... – zaczęła Vittoria, po czym urwała speszona.

– Śmierci Sienny? – spytała Sydney.

Vittoria skinęła głową.

– Powiedział ci o niej?

– Tak. Straszna tragedia.

– Sienna była przemiłą dziewczyną. Niezwykle ciepłą, opiekuńczą. – Nagle siostra Marca zamilkła. – Przepraszam. To niezbyt uprzejme z mojej strony, że wygłaszam peany na jej cześć.

– Nie szkodzi. Właśnie tak ją sobie wyobrażałam. Marco nie ożeniłby się z egoistką – stwierdziła Sydney.

– To prawda. – Vittoria przyjrzała się jej z namysłem. – Dopiero się

spotkałyśmy, nic o tobie nie wiem, ale macie wiele wspólnych cech, ty i Sienna. Podobną wrażliwość, podobne ciepło. Cieszę się, że mój brat znalazł kogoś, kto będzie go kochał tak, jak na to zasługuje.

– Powiedział ci? – wykrztusiła Sydney.

– Nie musiał. Wszystko widać, kiedy na siebie patrzycie. – Vittoria uniosła rękę, jakby składała przysięgę. – Nie bój się, nikt z nas słowem się nie zdradzi, dopóki Marco oficjalnie nas nie poinformuje. Wiesz, bardzo się o niego martwiłam, zwłaszcza odkąd wyjechał. Owszem, przysyłał pogodne mejle i przez telefon brzmiał normalnie, ale żeby mieć pewność, trzeba spojrzeć człowiekowi w oczy, zobaczyć jego twarz. – Uśmiechnęła się. – Bałam się, że wciąż cierpi, ale udaje dzielnego, żeby nam zaoszczędzić zmartwień.

Sydney odwzajemniła uśmiech Vittorii.

– Człowiek zawsze martwi się o swoich bliskich. Ja też, mimo że jestem najmłodsza z trójki rodzeństwa, ciągle sprawdzam, czy u siostry i brata nie dzieje się nic złego.

– Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółkami – powiedziała Vittoria.

– Ja również.

Siostra Marca uścisnęła ją serdecznie.

– To naprawdę fajny facet. Będziesz z nim szczęśliwa.

Już jestem, pomyślała Sydney.

– *Mamma* ma rację. Powinienem cię zabrać na Monte Solaro – rzekł Marco, kiedy opuścili dom jego rodziców.

Zita oczywiście wcisnęła im „na później” kilka kawałków *torta caprese*.

Dotarłszy taksówką do Anacapri, ustawili się w kolejce do wyciągu. Z początku zbocze wznosiło się łagodnie, potem zrobiło się strome, ale z każdą sekundą Sydney czuła się coraz bardziej zrelaksowana. Dojeżdżając na szczyt, już nie zaciskała rąk na oparciach krzesła. Marco podprowadził ją do

balustrady otaczającej taras widokowy.

– Ojej! – Pod nimi znajdowała się niemal pionowa przepaść. – Mam wrażenie, jakbym stała na krawędzi świata. A kolor morza... Ależ tu pięknie.

Dłoń Marco zacisnęła się na pudełeczku.

– Krawędź świata. To idealne miejsce. – Wziął głęboki oddech. – Sydney... Bardzo cię lubię.

– Ja ciebie też.

– Nie, nie to chciałem powiedzieć. Jakie to głupie... Przygotowałem sobie słowa, powtarzałem je w myślach setki razy i nagle znikły, wyparowały. Mam kompletną pustkę w głowie.

– Jakie słowa?

– Podobasz mi się. Podoba mi się twoja życzliwość w stosunku do pacjentów i cierpliwość do mnie. Podoba mi się twój rozsądek i energia. Podoba mi się, że zawsze dostrzegasz w ludziach dobroć. – Nie odrywał oczu od jej twarzy. – Lubię budzić się rano koło ciebie i widzieć twój uśmiech. Lubię zasypiać przy tobie i czuć ciepło twojego ciała. Sprawiasz, że chcę być jeszcze lepszym człowiekiem...

– Och, Marco. – Łzy zakreśliły się jej w oczach. – Nie musisz być jeszcze lepszy. Już i tak jesteś fantastyczny.

Jej słowa dodały mu odwagi, by kontynuować:

– Słuchaj, może ci się wydać, że działam pochopnie, ale ja od dawna wiem, co czuję do ciebie. – Nabrał powietrza w płuca. – Pragnę, abyśmy już zawsze byli razem, Sydney. Żebyśmy zostali rodziną. – Ukląkł na jedno kolano i wyjął z kieszeni pudełeczko. – Kocham cię. Chcę być z tobą i naszym dzieckiem do końca życia. Czy wyjdiesz za mnie za męża? – Uniósł wieczko.

Oczom Sydney ukazał się pierścionek z tanzanitem w prostej

platynowej oprawie.

– Sydney...?

– Kochasz mnie? – zapytała.

– Tak. Uświadomiłem to sobie tamtego wieczoru na Londyńskim Oku. Bałem się do tego przyznać, ale nie miałem cienia wątpliwości, jak wiele dla mnie znaczysz. Nigdy nie zapomnę Sienny, nie zapomnę tego, co razem z nią przeżyłem, ale ty pomogłaś mi pogodzić się z przeszłością. Jestem gotów otworzyć nowy rozdział życia. Dzięki tobie uwierzyłem, że znów mogę być szczęśliwy. Że szczęście jest w zasięgu ręki; wystarczy po nie sięgnąć. Sięgnijmy. Razem.

– Naprawdę chcesz się ze mną ożenić?

– Tak, bo cię kocham. Nie kieruje mną żadne poczucie obowiązku. Kocham cię, kocham dziecko. Nic innego się nie liczy. Razem pokonamy wszystkie przeszkody.

– Po rozstaniu z Craigiem nie sądziłam, że jeszcze kiedykolwiek zaufam jakiemuś mężczyźnie – powiedziała cicho. – Nie chciałam ryzykować, znów przeżywać rozczarowania i bólu. Ale ty... jesteś inny. Tobie ufam. Ilekroć potrzebowałam pomocy, zawsze przy mnie byłeś. – Wzięła głęboki oddech. – Ja też cię kocham, Marco. I pragnę stworzyć z tobą rodzinę.

– To znaczy, że wyjdiesz za mnie?

– Tak.

Ujął jej dłoń, pocałował palec serdeczny i wsunął na niego pierścionek. Potem wstał, chwycił ją na ręce i zaczął kręcić się wkoło.

– Uczyniłaś mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie! A, i bardzo spodobałaś się mojej rodzinie.

– Mnie oni też przypadli do serca. – Uśmiechnęła się. – Powinnam cię przedstawić swoim bliskim. Ale nie chciałam nikomu nic mówić, dopóki...

Nie musiała kończyć. Wiedział, co o jej chodzi.

– Nie musimy od razu wszystkim ogłaszać, że się pobieramy. Możemy jeszcze poczekać. Wiem, co do mnie czujesz i to jest najważniejsze – rzekł Marco.

Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała w usta.

– Kocham cię i z dumną będę nosić twoje nazwisko.

TTLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wrócili do Anglii. W pracy Sydney nosiła pierścionek na łańcuszku, pod ubraniem, blisko serca. Ilekroć napotykała spojrzenie Marca, uśmiechała się do niego porozumiewawczo. Któregoś popołudnia miała trudny przypadek; na wszelki wypadek wołała skonsultować się z kimś bardziej doświadczonym. Poszukała Marca.

– Możesz mi poświęcić pięć minut? I obejrzeć zdjęcie mojego pacjenta?

– Oczywiście.

Podszedł do jej komputera. Po chwili zdjęcie rentgenowskie ukazało się na monitorze.

– Aiden ma siedemnaście lat i chce zostać akrobatą. Wczoraj podczas stania na rękach upadł na lewe ramię. Dziś wciąż czuje ból. Założyłam mu kołnierz, żeby unieruchomić szyję i wysłałam go na prześwietlenie. Widać złamany obojczyk, ale moim zdaniem nie wystarczy sam temblak. Zresztą sam zobacz.

– Wygląda tak, jakby kość przebiła skórę. Jeśli dostanie się do niej powietrze, może wdać się zakażenie. Masz rację, w tym wypadku nie wystarczy opatrunek i temblak. Trzeba wysłać chłopaka na ortopedię.

– Mówi, że bołą go plecy, prosiłam więc, żeby zrobiono mu także rentgen kręgosłupa. – Na ekranie pojawiły się kolejne zdjęcia. – Spójrz, chyba ma złamaną kość krzyżową.

– Na kilka miesięcy musi zawiesić treningi – oznajmił Marco – inaczej ta kość nigdy się nie zrośnie. Zleciłaś tomografię komputerową odcinka szyjnego?

– Tak. Właśnie czekam na wynik.

Parę minut później przywieziono na wózku Aiden. Sydney uśmiechnęła się do pacjenta.

– Masz złamany obojczyk – poinformowała go. – Ponieważ jest to dość paskudne złamanie, będzie musiał się nim zająć chirurg ortopeda. Dobra wiadomość jest taka, że tomografia nie wykazuje uszkodzeń na odcinku szyjnym kręgosłupa, więc ból, który odczuwasz, związany jest ze złamaniem.

– Czyli chirurg wkręci śruby i wkrótce będę mógł wznowić trening?

– Nie – odparł Marco. – Złamałeś również kość krzyżową, która znajduje się w dolnej części kręgosłupa. Lepiej, żebyś nie ćwiczył, dopóki się nie zrośnie. To potrwa z dziewięć tygodni, wtedy też chirurg usunie ci śruby z obojczyka.

– Dziewięć tygodni? – jęknął pacjent. – Ale za dwa tygodnie czekają nas ważne występy. Konkurs. Nie mogę tego przegapić. To moja wielka szansa.

Sydney ścisnęła dłoń chłopaka.

– Aiden, jeśli nie pozwolisz kościom się porządnie zrosnąć, sprawy mogą przybrać bardzo niekorzystny obrót. A wtedy znacznie dłużej będziesz zdrowiał. Może się okazać, że będziesz musiał zrezygnować z akrobatyki.

Chłopak zbladł.

– Ale... o niczym innym nigdy nie marzyłem.

– Wiem, że nie jest ci łatwo – wtrącił Marco – ale czasem, zamiast myśleć o najbliższym występie, trzeba pomyśleć o tym, co będzie za rok lub dwa. Lepiej dziś przepuścić jedną szansę, niż za wcześnie przystąpić do ćwiczeń i zaprzepaścić wszystkie kolejne.

– Zadzwoiłam do chirurga z prośbą, żeby do nas zszedł – rzekła Sydney. – On ci wszystko wytłumaczy. A na razie czy niczego nie potrzebujesz? Może chcesz, żebym kogoś zawiadomiła?

– Nie. Boże, tata będzie na mnie wściekły. Nie daruje mi, że

zmarnowałem taką szansę.

– Wkrótce nadarzy się kolejna – powiedziała Sydney, usiłując pocieszyć chłopca. – A twój tata nie będzie wściekły, tylko będzie zmartwiony, że upadłeś i wyrzuciłeś sobie krzywdę.

– Pani nie zna mojego ojca – mruknął Aiden.

Marco zmrużył oczy.

– Aiden, nie chcesz porozmawiać o tym upadku?

Chłopak skrzywił się.

– O czym tu gadać? Po prostu straciłem równowagę i zepsułem numer.

– Czy ktoś cię bije, jak popełniasz błąd? – spytała łagodnie Sydney, zgadując, o co Marcowi chodzi: że może złamanie wcale nie nastąpiło w wyniku upadku.

Aiden popatrzył na nią ze zdumieniem.

– Nie. Tata nigdy nie używa pięści. Używa słów, ale one bardziej boją. – Przygryzł wargę. – Tata uważa mnie za niedorajdę, bo jestem gorszy niż on w moim wieku.

– Może wykorzystaj wolny czas, żeby zastanowić się, co naprawdę chcesz robić. Czy chcesz być akrobatą, bo to twoja pasja, czy dlatego, żeby zadowolić ambicje ojca? Jeśli akrobatyka jest marzeniem twojego taty, a nie twoim, to nigdy nie osiągniesz mistrzostwa. Nie wystarczy chcieć sprawić komuś przyjemność, trzeba włożyć w to serce.

– Nigdy nie będę tak dobry jak ojciec.

– Może masz inne zdolności, których twój tata nie miał? – wtrącił Marco. – Na przykład mój ojciec był projektantem mody. Mnie ubrania nie interesowały; wołałem zostać lekarzem. Ojciec bez protestu zaakceptował mój wybór.

– Ma pan szczęście.

– Może mama mogłaby w twoim imieniu porozmawiać z tatą? – podsunęła Sydney.

– Odeszła z jakimś facetem, kiedy miałem dziesięć lat. Od tamtej pory ani razu jej nie widziałem.

– Jeśli chcesz, ja mogę pogadać z twoim ojcem – zaproponował Marco.
– Wyjaśnię mu, że jeśli zaczniesz ćwiczyć, zanim w pełni odzyskasz zdrowie, to nigdy nie zostaniesz akrobatą.

– I co wtedy ze mną będzie? – spytał ponuro Aiden. – Nie będę miał pracy ani domu. Ojciec nie pozwoli mi zostać, jak nie będę częścią trupy.

– Mogę porozmawiać z kimś z opieki społecznej – powiedziała Sydney.
– Pomogą ci znaleźć mieszkanie i jakieś zajęcie.

– Nie, dziękuję. Nie potrzebuję pomocy. Będę akrobatą. – Na twarzy chłopca malował się wyraz przerażenia.

– W porządku, kochanie. Spróbuj się zrelaksować, a ja wrócę za kilka minut z chirurgiem.

Marco wyszedł za Sydney na korytarz.

– Biedny dzieciak.

Sydney skinęła głową.

– Może jednak pogadam z jego ojcem...

– Podejrzewam, że nic nie wskórasz.

Marco wzruszył ramionami.

– Może nie, ale warto spróbować.

Między innymi dlatego go kochała: bo troszczył się o ludzi. Jeśli ktokolwiek mógł pomóc Aidenowi, to tylko on.

W poniedziałek kolega z pracy, Max Fenton, przybiegł do szpitala uśmiechnięty od ucha do ucha.

– Carly ma braciszka, waży cztery kilo. Mama idziecko czują się

dobrze. I nie, jeszcze nie wybraliśmy imienia.

– Gratuluję. – Marco uściśnął mu dłoń. Doskonale rozumiał ulgę w głosie Maxa.

– Dzięki. Jeśli chcecie zajrzeć do Mariny, na pewno chętnie pokaże wam naszego synka.

– Co robisz w przerwie na lunch? – zapytała Sydney, kiedy zostali sami.

– Czyżby moja ulubiona pani doktor chciała pójść ze mną na lunch?

– Nie całkiem. Wiesz, że organizowałam zbiórkę na prezent dla dziecka Fentonów?

– Wiem. – Wiedział również, że jako osoba przesądna nie chciała nic kupować, dopóki maluch się nie urodzi.

– Chcę wybrać się na zakupy. Może pójdziesz ze mną?

Do tej pory unikała sklepów z rzeczami dla dzieci. Wszystko odkładała na później, nawet decyzję o tym, na jaki kolor pomalować ściany w pokoiku dziecięcym.

– Bardzo chętnie – odparł.

Zdziwił się, jak wielką przyjemność sprawiło mu wybieranie z Sydney prezentów dla dziecka Fentonów.

– Boże, te rzeczy są takie śliczne! – W głosie Sydney słychać było nutę rozrzewnienia.

– Wiem, *tesoro*. Już niedługo nam zostało. Potem możesz szaleć do woli z moją kartą kredytową.

Roześmiała się wesoło.

– Ale zaszalejesz ze mną? Pomożesz mi wybrać rzeczy dla naszego dziecka?

– Jeszcze pytasz? – Zgarnął ją w ramiona.

Po zakończeniu dyżuru, kiedy wszyscy na oddziale podpisali się pod

życzeniami dla młodej mamy i obejrzeni prezenty, Sydney z Markiem, trzymając się za ręce, udali się na oddział położniczy. Kiedy weszli do pokoju, Marina siedziała oparta o poduszki, tuląc do piersi synka.

– Cześć! Przyszliście zobaczyć moje чудо?

– No pewnie. – Sydney podała Marcowi torbę z prezentami, usiadła i wzięła od Mariny zawiniątko.

Przez chwilę Marco obserwował ją w milczeniu. Oczami wyobraźni widział, jak Sydney trzyma w ramionach ich dziecko. Przejęty, podszedł do łóżka i wręczył Marinie pękatą torbę.

– Od kolegów z oddziału? Dziękuję!

Marina otwierała prezenty, głośno wyrażając zachwyt, ale Marco jej nie słuchał. Odkąd podczas badania usg zobaczył na monitorze własne dziecko, na wszystkie maluchy patrzył ze wzruszeniem.

– Za każdym razem się dziwię, jakie są maleńkie po urodzeniu – powiedział, kucając obok Sydney. Opuszką palca pogładził idealnie uformowaną rączkę i uśmiechnął się, kiedy mała istotka ziewnęła szeroko.

– I ciepłutkie – dodała Sydney. – Uwielbiam ich zapach.

Słyszał lekkie drżenie w jej głosie.

– Chcesz go wziąć na ręce, Marco? – spytała Marina.

Nie mógł się powstrzymać.

– Och, *piccolo* – szepnął, biorąc dziecko od Sydney.

Tak, maleństwo miało specyficzny niemowlęcy zapach. Marco przymknął na moment powieki. Nie mógł się doczekać, żeby tulić własne. Otworzywszy oczy, napotkał spojrzenie Sydney. Marzyła o tym samym, co on.

– A ty, Syd, w którym jesteś miesiącu? – spytała Marina, a Sydney speszona odwróciła wzrok. – Nie denerwuj się, nikomu nie powiem. No, poza

Maxem, ale każę mu przysiąc, że zachowa to w tajemnicy. W każdym bądź razie gratuluję.

– Ale... skąd wiesz?

– Po sposobie, w jaki trzymałaś niemowlę. Po tym, jak na siebie z Markiem patrzyliście.

– To aż tak oczywiste? – zapytał Marco.

– Dla mnie tak, bo jeszcze przed chwilą sama byłam w ciąży. Ale żadnych plotek nie słyszałam.

– Jestem w czternastym tygodniu – oznajmiła Sydney, która nosiła nieco luźniejsze ubranie.

– To ten czas, kiedy kobieta dosłownie rozkwita. Planujecie ślub?

– Lepiej się przyznaj – powiedział Marco.

Sydney wydobyla spod bluzki pierścionelek.

– W pracy nie za bardzo wypada mi go nosić.

– To prawda. Dlatego zabrałaś ją do Włoch, Marco? Żeby tam się oświadczyć?

– Po części tak – przyznał.

– Pierścionelek jest przepiękny. Ustaliliście już datę?

– Po narodzinach dziecka. Jakoś wiosną.

– Wspaniale. Tak się cieszę.

Marco niechętnie oddał Marinie synka, po czym zwrócił się do Sydney:

– Chodźmy, niech młoda mama odpoczywa.

– Tak, tym bardziej że wkrótce zjawia się następni goście. –

Pochyliwszy się, Sydney cmoknęła Marinę w policzek. – Masz ślicznego synka.

Wraz z Markiem opuściła oddział.

– Za kilką miesięcy ty tam będziesz leżała. Z naszym małym cudem. Już

nie mogę się doczekać.

– Ja też. – Sydney ścisnęła jego dłoń.

– Wracajmy na dół. – Pocałował ją lekko w usta. – Aiden przychodzi dziś na kontrolę. Z ojcem. Chciałbym zamienić z nim słowo.

– Facet musi być strasznym tyranem.

– Myślę, że to się bierze z lęku i niepewności. Żona go rzuciła, został z synem. I boi się, żeby go nie stracić.

– Więc dlatego się nad nim znęca? Dlaczego go krytykuje?

– Niektórzy wierzą, że mówiąc komuś, że jest do niczego, zmuszą go, aby mocniej przyłożył się do pracy.

– Bez sensu. Raczej zniszczą jego poczucie wartości.

– Miejmy nadzieję, że facet zechce mnie wysłuchać.

Pod koniec dnia, kiedy objęci wracali do domu, Sydney zapytała:

– Jak poszło z ojcem Aidenem?

– Dobrze. Wyjaśniłem mu, że jeśli za wcześnie zmusi syna do treningu, Aiden wyląduje w wózku inwalidzkim i do końca życia będzie miał do niego żal.

– I co, zgodził się na przerwę w treningu?

Marco skinął głową.

– Tak. Chłopak będzie miał szansę odkryć, na czym mu naprawdę zależy. Jeśli na akrobatyce, to okej, za jakiś czas do niej wróci. Jeśli na czymś innym, przynajmniej wciąż będzie miał dach nad głową i wsparcie ojca.

Sydney pogładziła Marca po twarzy.

– Uwielbiam cię za to, że pomagasz innym.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Tego dnia, na który wyznaczono amniopunkcję, Sydney na niczym nie mogła się skupić. Do porannej owsianki wsypała chili zamiast cynamonu, potem długo stała w otwartych drzwiach lodówki, nie pamiętając, czego szuka. Na żadne pytanie nie potrafiła udzielić sensownej odpowiedzi. Kiedy dotarli do poczekalni, była blada jak ściana. Marco ścisnął jej dłoń.

– Staraj się nie martwić, *tesoro*.

– To silniejsze ode mnie. – Przygryzła wargę. – Najgorsze jest to, że chce mi się siusiu, ale jak pójde do ubikacji, to znów mi każą wypić szklanke wody i znów trzeba będzie odczekać z pół godziny.

Nagle recepcjonistka wywołała jej nazwisko.

– Pamiętaj, jestem z tobą – szepnął Marco.

– Wiem.

Położyła się na kozetce. Lekarka ujęła jej dłoń.

– Pobiorę trochę płynu owodniowego, który następnie zostanie poddany analizie laboratoryjnej.

Rozsmarowała żel po brzuchu Sydney, po czym przytknęła głowicę, by ustalić położenie płodu.

Marco utkwiał wzrok w ekranie. Dziecko, wyczuwając niepokój matki, cały czas się poruszało.

– Niech się pani spróbuje odprężyć – poprosiła lekarka.

Marco przeniósł na Sydney spojrzenie. Widział, że jest kłębkim nerwów.

– Pamiętasz ten niedzielny poranek, kiedy spacerowaliśmy po Sorrento?

– spytał, a kiedy skinęła twierdząco, zaczął śpiewać „*Toma a Surriento*”.

Wkrótce napięcie ją opuściło; dziecko przestało się wiercić. Lekarka wbiła strzykawkę i pobrała próbkę płynu.

– Już po wszystkim. – Uśmiechnęła się do Marca; – Ma pan bardzo ładny głos. Dziecko będzie zachwycone kołysankami w pańskim wykonaniu.

– To co? Odpowiedź poznamy za dwa tygodnie? – spytała Sydney.

– Tak. Procedury niestety nie można przyspieszyć. Aha, dziś i jutro proszę wypoczywać.

Marco odwiózł Sydney do jej mieszkania.

– Wracasz do szpitala?

– Nie. Wziąłem wolne.

– Marco, nie zamierzam przestawiać mebli ani...

– Wiem, ale wpadniesz w jakiś ponury nastrój.

– Podprowadził ją do kanapy. – Nie każę ci leżeć w łóżku, bo pewnie byś oszalała, ale dopilnuję, żebyś przez dwa dni przyjemnie sobie odpoczęła. Będziemy oglądać komedie, rozwiązywać krzyżówki, układać pasjanse...

– Wszystko, bylebym za dużo nie myślała?

Pogładził ją po twarzy.

– Najgorsze jest czekanie.

W jej oczach malował się smutek.

– A jeśli...?

– Ciii. Co ma być, to będzie. Nie wyprzedzajmy zdarzeń.

W pracy łatwiej im było zająć myśli innymi sprawami. Wreszcie jednak nadszedł długo wyczekiwany dzień. Tej nocy oboje źle spali. Rano w mieszkaniu panowała napięta atmosfera. Sydney upuściła słoik kawy, który rozbił się na kamiennej podłodze. Marco przypalił grzanki. Poza tym bolała go szczęka; podejrzewał, że zgrzytał przez sen zębami. Z każdą minutą ich napięcie rosło. Kiedy zadzwonił telefon, Sydney rzuciła się do słuchawki.

– Tak. Nie. Przepraszam, wiem, że pan jedynie wykonuje swoją pracę, ale po pierwsze, jestem zadowolona z mojego dostawcy prądu, a po drugie, czekam na ważny telefon. Proszę się rozłączyć i nie blokować mi linii. – Odłożyła słuchawkę. – Co za bezczelność – mruknęła.

– Nie denerwuj się.

– A gdyby ktoś ze szpitala próbował się do mnie dodzwonić?

– Gdyby próbował i nie mógł, to spróbuje na twój numer komórkowy.

Komórka milczała. Numer stacjonarny również. Ilekroć patrzyli na zegar, pewni, że upłynął co najmniej kwadrans, odkrywali ze zdumieniem, że minęło zaledwie kilka sekund. Wreszcie znów zadzwonił telefon. Sydney chwyciła niezdarnie słuchawkę. Ta wysunęła się jej z ręki i upadła na podłogę; połączenie zostało przerwane.

– Psiakrew!

Na wyświetlaczu pojawiła się informacja: numer zastrzeżony.

– To na pewno była sekretarka Thea! – oznajmiła Sydney i próbowała oddzwonić. – Zajęte – szepnęła i ponownie wcisnęła numer. – W dalszym ciągu zajęte.

Za trzecim się udało.

– Halo? Mówi Sydney Collins. Czy... – Na moment zamilkła. – Tak. Rozumiem. Dziękuję.

Rozłączyła się i wybuchnęła płaczem.

– Syd? – Najwyraźniej przekazano jej złą wiadomość. Inaczej dlaczego by szlochała? Marco przytulił ją z całej siły. – Nie płacz, *tesoro*. Nie musimy od razu podejmować żadnych decyzji. Na spokojnie sobie wszystko przemyślimy...

– Jest okej – powiedziała wstrząsana szlochaniem. – chromosom dwudziesty drugi jest... prawidłowy.

Czyli dziecko nie odziedziczyło wadliwego genu. Trwało chwilę, zanim Marco przetrawił te słowa. Kiedy zrozumiał, że dziecko urodzi się zdrowe, chwycił Sydney na ręce i zaczął tańczyć po pokoju. Teraz już wszystko będzie dobrze! Sydney wreszcie przestanie się zadreć. Uspokoi się, zacznie cieszyć się ciążą.

– Marco... Ty płaczesz?

– Ze szczęścia. I z ulgi. Poradziłbym sobie z chorym dzieckiem, ale nie poradziłbym sobie z twoim poczuciem winy. Nawet nie wiesz, jak cię kocham.

W weekend Sydney przedstawiła Marca swoim bliskim. Wszyscy z miejsca go polubili; rodzice, siostra i szwagierka byli oczarowani jego dobrymi manierami, z bratem i szwagrem zagrał w nogę, a z córkami siostry w berka i chowanego.

– Jest fantastyczny – oznajmiła matka, kiedy znalazły

się same w kuchni. – Dlaczego tak długo ukrywałaś go przed nami?

– To skomplikowane. Głównie nie chciałam mówić o ciąży, dopóki nie dostanę wyniku amniopunkcji. Bałam się, że dziecko może odziedziczyć NF2.

Matka uściskała ją.

– To straszne, że sama przez to przechodziłaś.

– Nie sama. Marco cały czas mnie wspierał.

– Ale dlaczego mnie nic nie powiedziałaś?

– Nie chciałam cię martwić.

Starsza kobieta uśmiechnęła się smutno.

– Jestem twoją mamą. I wiem, co przeżywałaś. Kiedy zdiagnozowano u ciebie NF2, twój ojciec i ja też się obwinialiśmy. Zastanawiałam się, co takiego zrobiłam...

– Mamo, to nie była wasza wina.

– I nie byłaby twoja, gdyby twoje dziecko odziedziczyło chorobę. Ale cieszę się, że będzie zdrowe.

– Ja też. Wiesz, nie sądziłam, że można być tak szczęśliwą.

Rodzina Ranierich również ucieszyła się na wieść o ciąży i zaręczynach. Kiedy Marco do nich zadzwonił, to chociaż telefon nie był nastawiony na tryb głośnomówiący, Sydney usłyszała okrzyki radości.

– Chcą z tobą porozmawiać. – Marco przekazał jej słuchawkę.

Dziesięć minut później Sydney wróciła do pokoju całkiem oszołomiona.

– Co się stało?

– Przejęli sprawy w swoje ręce – odparła. – Twoja siostra uszyje mi suknię ślubną. Za tydzień przyleci do

Londynu z próbkami materiału. Razem z nią przylecą twoi rodzice i brat; chcą poznać moją rodzinę.

– No tak. – Marco pokiwał głową. – To typowi Włosi. Powiem im, żeby wzięli na wstrzymanie.

– Och, nie! – zaprotestowała Sydney. – Miło mieć tak dużą, kochającą się rodzinę. Bliscy Craiga zawsze trzymali mnie na dystans.

– Teraz będzie zupełnie inaczej.

I było. Przez cały weekend obie rodziny rozmawiały, śmiały się, pokazywały sobie zdjęcia. Koledzy w szpitalu też byli uradowani, kiedy Marco z Sydney powiedzieli im o ciąży i zaręczynach.

Potem Sydney poczuła pierwsze kopnięcie. Myślała, że zwariuje ze szczęścia. Jednak niedługo później uświadomiła sobie, że traci słuch w lewym uchu. Rozumiała, co mówią do niej pacjenci, jeśli stała obok nich. Podczas hałaśliwych spotkań towarzyskich prawie nic nie słyszała.

Tłumaczyła sobie, że jest zima, że ona jest przeziębiona, ale kiedy usłyszała szum w uszach, wiedziała, co się stało. Osłoniaki nerwu przedsionkowo–słuchowego zaczęły rosnać i sprawiać kłopoty.

Wieczorem po pracy usiadła przy Marcu na kanapie.

– Musimy porozmawiać – rzekła.

– Co się stało? – Pociągnął ją na kolana.

– Mam szum w uszach. Myślę, że guzy zaczęły rosnać i uciskać na nerw.

– Dlatego przespałaś rano budzik?

– Byłam zmęczona, ale... – Westchnęła; nie było sensu go oszukiwać. – Faktycznie nie słyszałam budzika. A w szpitalu miałam pacjenta i nie rozumiałam połowy tego, co mówił. Wprawdzie było dość głośno, a on mówił cicho i jestem trochę przeziębiona...

– Ale się niepokoisz. Rano pójdziemy do Michaela i wszystko sprawdzimy.

– Craig nazwał mnie egoistką. Bo marzyłam o dziecku, wiedząc, że hormony wydzielane podczas ciąży mogą pogorszyć mój stan.

– Dureń! Nie myśl o nim. A ciąża... nie planowaliśmy dziecka, ale oboje bardzo go pragniemy.

Na szczęście Michael mógł przyjąć ich nazajutrz.

– Zrobimy rezonans głowy. Nie bój się, nie będzie miał wpływu na dziecko. A potem zbadamy ci słuch.

Minę miał nietęgą, kiedy pokazał im wynik.

– Niestety, mam złe wieści. Musimy cię operować, Syd. W grę wchodzi mikrochirurgia lub nóż gamma. Jeśli guz zbyt mocno będzie uciskał nerw, możesz całkiem stracić słuch w lewym uchu.

– Nie poddam się żadnej operacji! Miałabym napromieniować dziecko?

Tygodniami martwiłam się, czy nie odziedziczy NF2, a teraz miałabym się zamartwiać, czy środek znieczulający lub radiacja nie wyrządziły mu krzywdy?

– Decyzja należy do Sydney – oświadczył Marco. – Cokolwiek postanowi, stoję za nią murem.

– W najgorszym razie będę słyszała na jedno ucho. A operację nożem gamma możemy zrobić potem.

Michael skinął głową.

– W porządku. Będziemy monitorować twój stan.

– Marco, czy słusznie postąpiłam? – spytała, kiedy wyszli z gabinetu. – Czy powinnam była zgodzić się na operację?

– Znasz ryzyko, *tesoro*. Tak jak powiedziałem, będę cię wspierał, cokolwiek postanowisz.

– Jeśli stracę słuch... – Wzięła głęboki oddech. -

Trzeba kupić elektroniczną nianię z sygnałem świetlnym. Żebym widziała, kiedy dziecko płacze.

– To niezły pomysł. A w nocy ja się będę budził – rzekł Marco. – Jak twoje plecy? Zauważyłem, że często stoisz z dłońmi splecionymi na krzyżu.

– Ból pleców to typowa dolegliwość wszystkich ciężarnych. – Uśmiechnęła się. – Nie martw się, nic mi nie jest. Tylko ciut gorzej słyszę.

Tylko? Jakaż ona dzielna, pomyślał Marco.

Pozostałe tygodnie ciąży upłynęły bez komplikacji. Wprawdzie słuch jeszcze trochę się Sydney pogorszył, ale poza tym nie miała więcej dolegliwości.

Dwa dni przed wyznaczonym terminem porodu obudziła się w środku nocy. Zdołała z powrotem zasnąć, ale podczas śniadania znów poczuła się dziwnie.

– Marco, chyba się zaczęło.

– Masz skurcze? Jak często?

– Mniej więcej co dwadzieścia minut.

– Zadzwoń do szpitala. – Wcisnął numer Thea; chwilę rozmawiali.

Potem zadzwonił do Ellen i poprosił o dzień wolny. – Theo mówi, żeby przyjechać, kiedy skurcze będą co dziesięć minut. A Ellen przesyła uściski.

Powoli odstęp między skurczami zmniejszył się. Kiedy skrócił się do dziesięciu minut, ruszyli do szpitala.

Theo zbadał ją i uśmiechnął się zadowolony.

– Zostawiam was w rękach starszej położnej, Iris. W razie czego jestem obok.

Przy każdym skurczu Marco masował jej plecy. Trochę spacerowali po korytarzu. W sali porodowej pilnował, aby oddychała prawidłowo. Nie protestował, kiedy chwyciła jego rękę i wbiła w nią paznokcie.

– Jeszcze jedno pchnięcie – rzekła zachęcająco Iris. Po chwili rozległ się płacz dziecka. – Macie pięknego synka.

– Niccolo – szepnęła Sydney. – Tak go nazwiemy. Iris obejrzała dokładnie niemowlę i je zważyła.

– Idealna dziesiątka – oznajmiła, oddając dziecko matce.

Mimo zmęczenia Sydney miała ochotę wspiąć się na najwyższy wieżowiec Londynu i krzyczeć ze szczęścia. Nawet gotowa byłaby zejść z owego wieżowca po linie. Zalała ją fala miłości do synka.

W oczach Marca lśniły łzy wzruszenia.

– Jest piękny – szepnęła. – Wygląda jak ty.

– Nasz mały cud. Jestem z was taki dumny. Kocham cię, Sydney.

Pochód gości pragnących obejrzeć maleństwo i pogratulować jego rodzicom ciągnął się bez końca.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Sydney obiecała Marcowi, że miesiąc po narodzinach syna podda się operacji usunięcia guza nerwu słuchowego. W tym celu Fergus Keating poprosił o przyjazd do Londynu swoją dawną współpracownicę, Amy Ashby, specjalistkę od operacji nożem gamma, która stworzyła w Norfolk centrum neurologiczne. Sydney z miejsca polubiła nową lekarzkę.

– Czuję się bezpiecznie w pani rękach.

– To dobrze. – Amy zamyśliła się. – Sydney, będę z panią szczerą. Nie wiem, czy dzięki operacji odzyska pani w pełni słuch. Jeśli nerw jest za bardzo uszkodzony, może konieczny będzie implant pniowy. Ale mam nadzieję, że obejdzie się bez tego.

Dzień po operacji Marco wszedł do szpitalnej sali, niosąc na rękach swojego malutkiego synka.

– Wiesz, Nico, zabierzemy mamusię do domu.

Sydney siedziała na łóżku spakowana, niecierpliwie uderzając palcami o materac.

– Czekam od wielu godzin.

– Przepraszam, kochanie. Pewien mały człowieczek był bardzo głodny. Najpierw wrzeszczał na całe gardło, bo za wolno podgrzewałem jego mleko. A potem jadł w ślimaczym tempie. Najwyraźniej ze śniadaniem radzę sobie dużo gorzej od ciebie.

Podał jej dziecko, a ona wtuliła w nie nos.

– Hej, *bambino*, strasznie się za tobą stęskniłam. Za twoim tatusiem też. Chciałam wrócić do was wczoraj wieczorem, ale tatuś nie pozwolił. Powiedział, że mam zostać w szpitalu. Na wszelki wypadek.

– Jak się miewasz? – spytał Marco.

– Dobrze. Amy i Fergus to znakomici neurochirurdzy. Może odrobinę boli mnie głowa.

– Nic dziwnego. Byłaś bombardowana wiązkami promieniowania kobaltowego.

– Ale nic nie czułam. – Uśmiechnęła się. – Przecież wiesz; byłeś przy mnie. – Pocałowała niemowlę. – Twój tatuś, Nico, wszystkim się przejmuje.

– Oczywiście, że się przejmuje. Bo was kocha. – Usiadłszy na łóżku, Marco pocałował Sydney. – Dali ci coś przeciwbólowego?

– Tak. Zaraz Fergus przyniesie mi wypis. Wczoraj po twoim wyjściu zajrzał do mnie z Amy. Na zdjęciu widać, że lewy nerw mam zbyt uszkodzony, aby odzyskać w nim słuch, ale za dwa miesiące guzy na prawym nerwie powinny się obkurczyć. Wtedy z prawym uchem nie powinnam mieć kłopotów.

– To świetnie. A do lewego zawsze można wszczepić implant.

– Tak. Chciałabym usłyszeć pierwsze słowa Nica.

– Usłyszysz. I kolejne też. A teraz pójdę poszukać Fergususa, wezmę dokumenty i jedziemy do domu.

Dzień ich ślubu był najpiękniejszym majowym dniem, jaki można sobie wymarzyć. Sydney przyjechała do urzędu z ojcem. Uzgodniła z Markiem, że w dniu ślubu nie będą się widzieli aż do samej ceremonii.

W oddzielnej salce wypełniła wymagane dokumenty. W tym czasie goście zajmowali miejsca w głównej sali. Byli wśród nich przyjaciele Marca z okresu studiów, którzy przywieźli gitary. Kiedy Sydney weszła do ukwieconej sali, powitały ją dźwięki „Walking on Sunshine”, tej samej piosenki, którą Marco jej zaśpiewał podczas ich pierwszego spotkania. Teraz, obróciwszy się, z miłością w oczach patrzył, jak idzie w jego kierunku.

Złożyli uroczystą przysięgę, po czym dostali pozwolenie na pierwszy małżeński pocałunek.

– Kocham cię, *tesoro*. Uczyniłaś mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

– A ty mnie – szepnęła.

Wieczorem na przyjęciu, oprócz rodziny i przyjaciół, bawiło się pół szpitala. Wszyscy chcieli uczestniczyć w tym pięknym dniu. Pod koniec wieczoru, spostrzegłszy zmęczenie malujące się na jej twarzy, Marco oznajmił:

– Chodź, wymkniemy się.

– A nie powinniśmy się ze wszystkimi pożegnać?

– To by potrwało do rana. A ja nie mogę się doczekać, kiedy będę cię miał dla siebie. W apartamencie dla nowożeńców.

Synka zostawili pod opieką dziadków.

Marco przeniósł nowo poślubioną żonę przez próg, pozwalając, aby drzwi same się za nimi zatrzasnęły. Postawił ją przy ogromnym łożu z baldachimem, lekko przyćmił światło.

– Wyglądasz prześlicznie.

– To zasługa twojej utalentowanej siostry.

– Nie tylko suknię mam na myśli.

Zdjął jej z ramion bolerko, wolno pociągnął suwak. Całował każdy skrawek jej skóry. Sydney już nie wstydziała się swoich niedoskonałości, bo wiedziała, że Marco kocha ją bez zastrzeżeń.

– Mm, teraz wszystko rozumiem – rzekła z uśmiechem, rozbierając męża. – W smokingu wyglądasz fantastycznie, bez smokingu jeszcze lepiej.

– Kocham panią, pani Ranieri.

Uwielbiała dźwięk swojego nowego nazwiska.

– A ja pana, panie Ranieri. Nieprzytomnie.

TTLR